Solidarność obywatelska

Gazeta założona w 2011 roku przez **Kornela Morawieckiego**, przywódcę **Solidarności Walczącej.**

Nr 264 • 11 – 24 lutego 2022 • Indeks 407100

www.gazetaobywatelska.pl • cena 2,40 (w tym 8% VAT)

W Sejmie zamiast minuty ciszy: „Zabity słusznie wyklęty bandyta”.

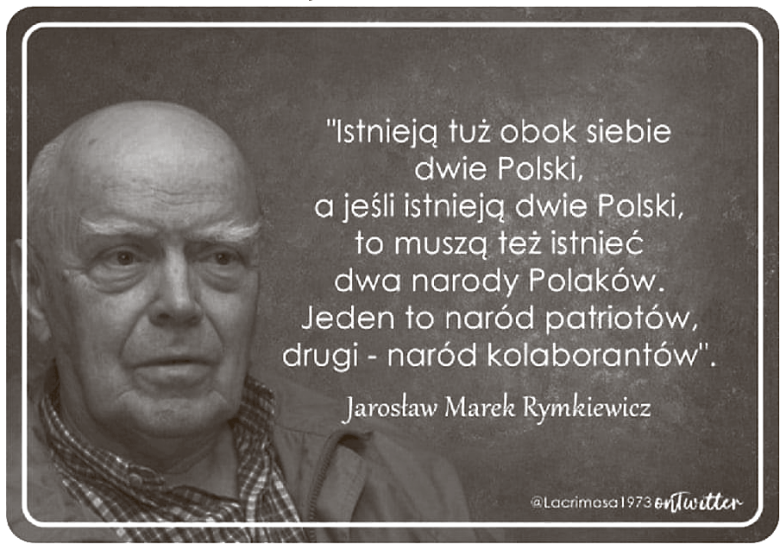

◄ Uchwała w rocznicę śmierci Zygmunta Szendzielarza ps. Łupaszka podzieliła posłów. Salę Sejmu opuściła część parlamentarzystów Koalicji Obywatelskiej. Przedstawiciele Lewicy nie wstali z kolei z ław.

71 lat temu w więzieniu na Mokotowie strzałem w tył głowy zamordowany został mjr Zygmunt Szendzielarz „Łupaszka” , dowódca 5 Wileńskiej Brygady Armii Krajowej. Wraz z nim komuniści zamordowali trzech innych oficerów, towarzyszy walki: ppłk Antoniego Olechnowicza ps. „Pochorecki”, kpt. Lucjana Minkiewicza ps. „Wiktor” i kpt. Henryka Borowskiego ps. „Trzmiel”.

Sąd doraźny nad Polską

Michał Mońko

De Facto

W życiu publicznym dominuje fałsz, jakże podobny do fałszu, jaki dominował w czasach wczesnego PRL. Przepada ofiara żołnierzy niezłomnych, Przepada doświadczenie Solidarności. I jedni, i drudzy nie mają dziś swego miejsca ani w pamięci, ani w życiu.

str. 6 ►

Rakowiecka 37 – codzienność w celi śmierci

Przemysław Lazarowicz

W latach 1902-1904 władze rosyjskie wybudowały tam więzienie, które rozbudowano w 1918 roku, w II Rzeczypospolitej mieścił się tam areszt śledczy. W latach II wojny światowej służył Niemcom jako więzienie pomocnicze dla Pawiaka.

str. 9 ►

Fabrykowanie nieprawdy

str. 12 ►

Gazeta dostępna w sieciach „Garmond” i „Ruch” oraz w salonikach Empiku.

ISSN 2392-3415 00264

9 772392 341009

Napiętnowani głupotą

Przykładem elementarnego braku wiedzy, jest wypowiedź na temat Kościoła aktora Bogusława Lindy. Linda ku uciesze gawiedzi, intelektualnie sobie równej, popisał się znajomością historii Polski. Co charakterystyczne, nieodzownym elementem osobowości apologetów antychrześcijaństwa jest ich brukowy poziom przekazu.

str. 2 ►

Słowa zmobilizowane

Słowa, zmobilizowane jak żołnierze, niczym drzazgi rozpalają naszą pewność, że damy radę choćby diabłu. Telewizja, radio, Internet pełne są słów wojny. Na tym tle fatalnie wygląda Orban, którego wyborem jest środek, a nie front. Nikt nie mówi, że słowa były zawsze bardziej odpowiedzialne za przelaną krew niż karabiny i armaty.

str. 4 ►

Niemieckie superpaństwo

Ostrzeżenia przed niemieckim nazizmem nie są u nas popularne. Tym bardziej, że ten okres uważa się za historycznie zamknięty. Jego ostatnim akordem miało być zjednoczenie Niemiec. Miało nas już nic nie dzielić. O tym, że jest to życzenie prawie niemożliwe do zrealizowania, pisze Magdalena Ziętek-Wielomska w swojej najnowszej książce.

str. 8 ►

M czy N? Coś trzeba wybrać

Trzynastu medyków, zniechęconych brakiem wprowadzenia przez rząd obligatoryjnych szczepień, opuściła doradczy organ medyczny przy premierze. Dość szybkim rezultatem odejścia stał się artykuł w czasopiśmie medycznym The Lancet, którego mrożącą krew w żyłach tezę postanowiła nagłośnić niezawodna Gazeta Wyborcza.

str. 10 ►

Głęboka niepamięć

Prawdziwa historia zawsze się ujawni – obiecują reklamy popularnej hagiografii komunistycznego aparatczyka. W filmie „Gierek”, gloryfikującym I sekretarza KC PZPR, nie ma mowy o masakrze na Wybrzeżu w 1970 roku, o wilii na katowickim Brynowie czy aferze „Żelazo”, o PRL-owskim zadłużeniu czy konstytucyjnej przyjaźni z ZSRS. Jest propaganda.

str. 18 ►

Napiętnowani głupotą i brakiem wiedzy

Jan Lech Skowera

▪ Domorosłych wrogów polskiego Kościoła możemy określić „napiętnowani głupotą i brakiem wiedzy". Ich wrogość ta nie wypływa z przyczyn kulturowo-historycznych, jak w wielu regionach Azji, gdzie istnieją cywilizacje starsze od chrześcijaństwa i pojawienie się nowej, konkurencyjnej wizji świata wywołuje zrozumiałe obawy o zachowanie własnej tożsamości, a wśród elit duchowych obawy o przywództwo i byt.

Przykładem elementarnego braku wiedzy, pomijając zwykłe chamstwo, jest wypowiedź na temat Kościoła nijakiego Bogusława Lindy – aktora. Tenże Linda ku uciesze gawiedzi, pod względem intelektualnym równej sobie, popisał się znajomością historii Polski, wspomagając swoje znawstwo kulturą osobistą. To charakterystyczne, że nieodzownym elementem osobowości apologetów antychrześcijaństwa jest budowanie przekazu na poziomie brukowym. Wystarczy choćby przywołać tzw. liderkę kobiet, panią Lempart.

Ignorant w zakresie wiedzy historycznej, pan Linda, w rozmowie z dziennikarką, Małgorzatą Domagalik stwierdził między innymi: *Katolicyzm, który wszedł w którymś momencie i roz****rzył nasz kraj, czyli od Wazów aż do teraz, i do tego, co złego zrobił z nami Kościół, jak rozwalił ten naród.* Zaraz powrócę do tych słów, wcześniej chciałbym zwrócić uwagę, że rozmowa toczyła się na „kanale sportowym", jak podają media.

Czy należy uznać to za przypadek? Moim zdaniem nie. Dlaczego? Jak się okazuje młodzi kibice w Polsce należą obecnie do najbardziej patriotycznych i religijnych grup społecznych. Sam Linda określa siebie jako patriotę wierzącego w Boga, Boga, który jest wszędzie, „ale nie w Kościele". To jest przekaz dla tej młodzieży. Linda jest aktorem, jak każdy aktor gra role na zmówienie. Media jednak nie podają, kto był reżyserem tego przedstawienia.

Wracając do słów Lindy. Człowiek mający średnie wykształcenie, a Linda ma wyższe, powinien w minimalnym stopniu znać historię i wiedzieć, że początków katolicyzmu w Polsce nie należy szukać w epoce Wazów. Panie Lindo, w 966 roku Mieszko I ochrzcił swoje księstwo w wierze katolickiej. Ten akt został uznany przez historię jako początek polskiej państwowości. Przyjęcie chrztu było warunkiem koniecznym, ale niewystarczającym dla pełnego ukształtowania się państwa. Tym niezbędnym dopełnieniem była koronacja na króla. Król jako Boży Pomazaniec, był uświęcony Sakramentem, przez co stawał się prawowitym właścicielem swojego dobra, jakim było państwo. Prawo własności w kościele Katolickim, czyli w cywilizacji łacińskiej, jest fundamentalną zasadą tej cywilizacji.

To wiara katolicka i królestwo tworzyły naród i państwo. Przed chrztem i koronacją nie było ani narodu polskiego, ani państwa polskiego. Znane są przypadki w historii, że plemiona tworzyły państwa i stawały się trzonem narodu. Absolutnie z taką sytuacją nie mamy do czynienia w Polsce. Naród polski i państwo polskie są tworami kulturowo-historycznymi, ukształtowanymi za czasów pierwszych Piastów jako Królestwo Polskie. Taki stan rzeczy istniał do Unii Lubelskiej, kiedy to powstał twór zwany Rzeczpospolitą.

„Co złego zrobił z nami Kościół?" – stworzył państwo, dał mu na całe wieki administrację, ukształtował jego kulturę, z której wyłonił się naród, był ostoją na wszystkich zakrętach historii, jedyną reprezentacją polskiej państwowości i zewnętrznym znamieniem ciągłości tejże państwowości w dobie rozbicia dzielnicowego, siłą motywującą do odnowienia Królestwa Polskiego i ponownie jedyną reprezentacją narodu w czasach zaborów, główną bazą wszelkiej proweniencji sił oporu w walce z okupacją niemiecko-bolszewicką.

Dzisiaj ten ignorant, aktor Linda chce nas uczyć historii?! Czyżby przesłanką uzasadniającą tę misję było „piękno" literackiego języka, jakim się posługuje?

Niezaprzeczalny jest fakt niszczenia polskiego narodu. Wszelkimi siłami, wszelkimi dostępnymi środkami, nie stroniąc od kłamstw, pomówień i obelg, nie szczędząc ludzkiego wysiłku, pracy ani pieniędzy, w znoju i pocie czoła, w dzień i w nocy, w kraju i na arenie międzynarodowej – i nie czyni tego bynajmniej Kościół polski, nie ignoranci i głupcy, a nawet pożyteczni idioci, lecz ci, których naród przyjął do swojego grona, a Polska wyciągnęła do nich pomocną dłoń.

W podzięce postanowili ją odgryźć i wierzą, że kiedyś im to się uda. Warunkiem jednak jest zniszczenie Kościoła.

Brązowy medal olimpijski dla Dawida Kubackiego

– Wydaje mi się, że ten znak krzyża pomaga mi być lepszym zawodnikiem. Dzięki temu czuję, że mam na skoczni dodatkowe wsparcie. Tak, jakbym miał przy sobie psychologa. Dzięki temu ze spokojem podchodzę do pewnych rzeczy, mając świadomość, że ma się wsparcie z góry. Dlatego jest to może trochę taki środek psychologiczny. U mnie to się sprawdza. Identyfikuję się z tym i nie jest to dla mnie wstydliwy temat. Nie uważam, żebym musiał się ograniczać albo tłumaczyć, dlaczego to robię – *Dawid Kubacki*

Spojrzenia

Siódmego lutego minęła 3 rocznica śmierci Jana Olszewskiego. Był patriotą od lat młodzieńczych, jako prawnik reprezentował ludzi antykomunistycznej opozycji, po wyborach został na krótko premierem. Zostanie zapamiętany na zawsze swoim ostatnim przemówieniem w sejmie, w którym zawarł zdanie: „Nie jaka będzie Polska, ale CZYJA będzie Polska". Chociaż od jego dymisji w 1992 roku zorganizowanej przez postkomunistyczną juntę, minęło wiele lat, to wydaje się, że to pytanie jest ciągle aktualne.

Od 24-go stycznia we Wrocławiu trwają demonstracje plantatorów buraka cukrowego pod siedzibą Sudzuker. Domagają się podniesienia cen skupu, które przy rosnących od zeszłego roku cenach komponentów koniecznych do uprawiania tej rośliny, powodują straty. Umowa twierdzi, że uwzględnia zmiany rynkowe, ale Sudzuker nie tylko nie proponuje podwyżek, ale ignoruje kompletnie zaproszenia do rozmów. Jak wyjaśniają protestujący, powinni znać cenę skupu buraka przed wysiewem, a nie przy skupie. Drastycznie rosnące koszty powodują coraz droższą uprawę buraka, rolnicy chcieliby wiedzieć na co mogą liczyć w czerwcu, bo obawiają się strat. Komisja porozumiewawcza toczyła pierwsze rozmowy 5 stycznia, ale nie osiągnięto żadnego porozumienia. Inne firmy jak Pfeifer & Langen, oferują lepsze ceny. Zrzeszenie Dolnośląskich Plantatorów nawołuje do rozmów, ale są ignorowani. Sudzuker dostarcza do cukrowni w Świdnicy 7 tysięcy ton buraków i jest liczącym się producentem na rynku; zatrudnia 17 tysięcy pracowników w 4 fabrykach w Polsce i ma obroty 7 mld EU. Jednakże podwyższenie cen skupu dla polskich plantatorów jest niewygodne lub nieopłacalne, bo wiedzą że mogą ich po prostu wykorzystywać. Polska była kiedyś drugim producentem cukru na świecie po Kubie. Teraz jest trzecim po Francji i Niemczech. Polskie cukrownie nie istnieją – są tylko na TERENIE POLSKI, ale właścicielami są obce podmioty. Kto wyprzedawał cukrownie, sprzęt, i wszystko co należało do tej kluczowej dla rolnictwa branży?

W Łodzi odbyła się w niedzielę akcja szczepienia bezdomnych przeciwko koronawirusowi przed archikatedrą na placu Jana Pawła II; odbędzie się ponownie w niedzielę 13 lutego. Akcja zorganizowana jest przez łódzkich pracowników służby zdrowia oraz Uliczną Misję Medyczną, która oferuje darmowe badania. Misja posiada przenośne urządzenie USG, które pozwala zrobić badania narządów jamy brzusznej oraz płuc. Jest to dla bezdomnych często jedyna okazja przebadania się. Warto wiedzieć, że pieniądze na urządzenie USG w wysokości 20 tysięcy złotych zebrano w czasie Światowego Dnia Ubogich, który w tym roku będzie 13-tego listopada. Pamiętajmy podczas zbiórek publicznych, komu dajemy swoje pieniądze.

Polska według Rymkiewicza

▪ W 87 roku życia odszedł Jarosław Marek Rymkiewicz, jeden z największych polskich poetów, eseistów a może należałoby powiedzieć – największych umysłów naszych czasów.

Artur Adamski

Ogromna część jego twórczości dotyczy spraw polskiego losu. Historię zgłębiał ze znawstwem najdrobniejszych jej detali. Wnikał w szczegóły decyzji, przesądzających o biegu dziejów i miał śmiałość stawiania szokujących pytań. Jedno z nich dotyczyło stosunku Polaków do zdrajców. Zauważał, że trudno wskazać inny kraj, na którego losie zaciążyli w sposób równie fatalny, przy czym proceder ten zawsze spotykał się z nieznaną nigdzie indziej łagodnością, o ile nie całkowitą bezkarnością. Pytanie to pojawia się m.in. na kartach eseju pt. „Wieszanie", będącego zarazem rozważaniem historiozoficznym i genialnym opisem warszawskich wydarzeń Insurekcji Kościuszkowskiej. Chodząc po Starym Mieście z tą książką w rękach z dokładnością niemal co do metra możemy znaleźć miejsca każdego ze znamiennych epizodów rozpaczliwej walki o niepodległość. A z detali tych wyłania się kwestia wagi największej i ponadczasowej: czy jeśli przechodzenie na stronę wrogów byłoby równoznaczne z adekwatną, nieuchronną karą to czy nasze państwo by ocalało? W kraju, w którym wielka część jego elit potrafiła dążyć do jego zguby, w którym opozycja formatu targowickiego to zjawisko permanentne, walnie potrafiące się przyczynić do jego zniknięcia z mapy Europy, takie pytanie zadawać sobie przecież trzeba. Bo czyż cokolwiek straciło ono na aktualności?

W 1976 Rymkiewicz protestował przeciw zmianom w Konstytucji PRL, pogłębiającym uzależnienie od Związku Sowieckiego. W 1985 został usunięty z Polskiej Akademii Nauk za publikowanie książek w wydawnictwach drugiego obiegu. W 2011 koncern Agora wytoczył mu proces za nazwanie redaktorów „Gazety Wyborczej" „duchowymi spadkobiercami Komunistycznej Partii Polski". W 2017, otrzymując tytuł Strażnika Pamięci wyznał, że w jego żyłach płynie krew niemiecka, litewska, francuska, tatarska a ani kropla polskiej. A jednak tak, jak dla wielu innych, także dla niego polskość okazała się być niezrównaną siłą duchową, która zawładnęła nim bez reszty i z którą całkowicie się utożsamił.

O tym, że stał się Polakiem, nie przesądziło więc pochodzenie, lecz wyjątkowość polskiej kultury, niepowtarzalność naszej historii i moc ducha, który ją stanowi.

Sąsiedzi

Wacław Leszczyński

▪ Opinia światowa zajęta była dotąd pandemią Covida. Ostatnio doszła do tego sprawa sytuacji na granicy ukraińskiej. Państwa NATO solidarnie popierają Ukrainę, jej suwerenność i jej integralność. Wiele z nich udziela też Ukrainie pomocy wojskowej. Wyjątkiem w tym są Niemcy.

A to na nich liczyła Ukraina, bo wiele lat Niemcy wspierali Ukraińców. Ale to było wtedy, gdy Ukraińcy przed II Wojną Światową i w czasie niej, walczyli przeciw Polakom. Potem Ukraińcy Niemcom nie byli już potrzebni, według nich są rasą niższą (od Niemców) i nie zasługują na własne państwo, co powiedzieli już w 1941 r. nacjonalistom ukraińskim. A teraz dla jakiejś tam Ukrainy, nie będą sobie psuli przyjaznych stosunków z Rosją. Ich poparcie Ukrainy jest tak samo szczere, jak mowa o swej odpowiedzialności za bezprzykładne zbrodnie i rabunki dokonane w Polsce, w czasie II Wojny Światowej. Dla pokazania swojej „dobrej woli", Polsce przekazują swe… „ubolewanie", a Ukrainie … 5000 hełmów!

Zajęcie się świata Covidem i sprawą ewentualnej wojny w Europie Wschodniej, wykorzystują po cichu Niemcy do centralizacji Unii Europejskiej, czyli do IV Rzeszy. Pomocne są im w tym, kierowane przez Niemców, instytucje Unii Europejskiej – Komisja Europejska, Europarlament i TSUE. Dzięki polityce klimatycznej Unii, w tym handlu opłatami za wydzielany dwutlenek węgla i ograniczanie przez Rosję ilości dostarczanego gazu, bardzo wzrosły ceny energii, co spowodowało inflację, wzrost cen produktów i usług. W ten sposób Niemcy chcą wymusić na osłabionych tą sytuacją państwach Europy zgodę na „Zielony Ład", mający doprowadzić do zniszczenia ich gospodarek i uzależnienie ich od Niemiec. Bo to Niemcy zyskują na „religii klimatycznej", opartej na wierze, że ocieplenie klimatu wynika z dwutlenku węgla wytwarzanego przez ludzi. Energia produkowana w Niemczech pochodzi w 40 proc. ze źródeł „odnawialnych" (słońce, wiatr) i 20 proc. ze spalania gazu. Niemcy nie muszą więc wiele płacić za wytwarzanie dwutlenku węgla. Dlatego też bronią Nord Stream 2, gdyż chcą go wspólnie z Rosją wykorzystać do uzależnienia energetycznego i politycznego innych krajów europejskich.

Ta polityka podnoszenia cen energii spowodowała również w Niemczech inflację i prowadzi do zubożenia ludności. Ale „dla osiągnięcia wielkiego celu konieczne są ofiary". Gdy Hitler tworzył III Rzeszę, to wymagał od Niemców wyrzeczeń. Propagowano wtedy oszczędnościowe obiady – „das Eintopfgericht" (danie jednogarnkowe), a masło należało „zamieniać na czołgi". Jeśli wtedy Niemcy to znieśli, to przy budowie kolejnej, IV Rzeszy, też muszą zaakceptować te „przejściowe trudności".

Polska opiera się bezprawnym, poza traktatowym, działaniom władz Unii Europejskiej (Niemiec) i gazowemu szantażowi Rosji. Atakowana jest więc przez obu sąsiadów związanych ze sobą sojuszem. Jeden usiłuje siłowo przerzucać przez granicę imigrantów, w tym zawodowych terrorystów. Drugi na świecie prowadzi nagonkę medialną o braku praworządności w Polsce i inspiruje TSUE do wydawania na Polskę bezprawnych wyroków i kar finansowych oraz Komisję Europejską do nie wypłacania należnych Polsce funduszy unijnych, w tym z Funduszu Odbudowy (istniejącego dzięki Polsce).

Z pomocą agresorom włączyły się ich agentury i związana z nimi opozycja. Aby podważyć autorytet władzy, zaktywizowano antyszczepionkowców. Jakiś ośrodek w Kanadzie (taki, jak ten we Włoszech, co publikował „autentyczne" dokumenty o współpracy arcybiskupa Tokarczuka z Gestapo) ogłosił, że polskie „służby" podsłuchują polityków opozycji, używając programu „Pegasus". Do zbadania tego wysyła się „komisję", która ma „zmienić rząd", jak orzekł jej przewodniczący. Na wieść o podsłuchach, politycy opozycji wpadli w panikę, zwłaszcza ci, którzy wplątani są w afery gospodarcze, lub we współpracę z obcą agenturą. A ta, wraz z opozycją występuje przeciw niewpuszczaniu przez granicę nielegalnych imigrantów, a zwłaszcza przeciwko budowie zapory na wschodniej granicy. Do pomocy wezwano „ekologów", którzy wcześniej popierając kornika, niszczyli Puszczę Białowieską (pieniądz nie śmierdzi, nie ważne w jakiej walucie). Dodatkowo, zwerbowano też kilkuset „naukowców", którzy żądają od Komisji Europejskiej zakazu budowy tej zapory na granicy. To są tacy naukowcy, co wierzą w „religię klimatyczną", przemianę żyta w pszenicę, mężczyzny w kobietę, lub w inną z 70 płci, choć wśród nich mogą się też zdarzyć osoby wprowadzone przez agenturę w błąd. Tym „naukowcom" nie przeszkadza wielka zapora białoruska, zapora na granicy litewskiej, ani płot postawiony przez Niemcy na granicy z Polską. Chodzi im tylko o zaporę na polskiej granicy, bo to właśnie Polska sprzeciwia się obu mocarstwom.

Pomoc obcym państwom w działaniach przeciw własnemu krajowi nazywana jest zdradą! O tym pamiętać powinni i ci, którzy umyślnie szkodzą Polsce, a także ci, co ich popierają !

Słowa zmobilizowane

▪ W mediach sypią się iskry słów wojny. „Nie pozwolimy!” Niech spróbują!” „Jesteśmy gotowi”. – Stoimy na granicy konfrontacji – powiada prof. Grzegorz Górski. A wizjoner Krzysztof Jackowski wieszczy: – Widzę opustoszałą Polskę. – Czy będzie wojna? – Wojna będzie! – twierdzi Lech Makowiecki, poeta, artysta muzyczny. – Wojna będzie. Należy się do niej przygotować. Już mobilizowane są słowa wojny. Niedługo mogą być mobilizowani żołnierze.

Michał Mońko

PRAWDĘ MÓWIĄC

A jeśli wojna, to mamy niezawodnych sojuszników. Opatrzność też jest po naszej stronie. No więc nie oddamy nawet piędzi ziemi. Nie oddamy nawet guzika. A ktoś z boku podpowiada, że dawniej też mieliśmy sojuszników. I u ich boków walczyliśmy, jako dziś walczymy. I nie oddaliśmy guzika. Zaś potem szukaliśmy tych guzików w lesie Katynia.

Tymczasem słowa, zmobilizowane jak żołnierze, niczym drzazgi rozpalają naszą pewność, ze damy radę choćby diabłu. Telewizja, radio, Internet pełne są słów wojny. Na tym tle fatalnie wygląda Orban, którego wyborem jest środek, a nie front. Nikt nie mówi, że słowa były zawsze bardziej odpowiedzialne za przelaną krew niż karabiny i armaty. Nie brakuje nam słów, gorzej z czołgami imienia generała Creightona Abramsa, które jeszcze nie nadeszły.

„Gdy patrzy się wstecz na cały ubiegły wiek, rodzi się pytanie, cóż bardziej przyczyniło się do wybuchu Rewolucji Francuskiej, jeśli nie literacka retoryka Rousseau, rozpalona przez Robespierre'a – twierdził w międzywojniu brytyjski premier, Stanley Baldwin. – Cóż bardziej przyczyniło się do wybuchu Rewolucji Rosyjskiej, jeśli nie nadęta retoryka Kiereńskiego, napełniająca brzuchy jego ludu wschodnim wiatrem?”

Niszczącą sztukę słowa posiadali wielcy demagogowie: Lenin, Trocki, Stalin, Hitler, Goebbels. Największym orato-rem dwudziestego wieku był bez wątpienia Hitler. Forma przemówienia, jak twierdzi Allan Bullock, wybitny historyk, była najważniejszym medium Hitlera. ”Siła, która uruchomiła wielkie historyczne lawiny ruchów religijnych i politycznych to magiczna potęga słowa mówionego” – pisał Hitler w „Mein Kampf”.

Ted Sorensen, doradca i autor przemówień Johna F. Kennedy'ego, porównał walkę z terroryzmem do zimnej wojny, jaką prowadziła Ameryka za czasów Kennedy’ego. W przemówieniu, napisanym przez Sorensena w 1961 roku, Kennedy tak mówił swojemu narodowi o wojnie: ”I oto znowu wzywa nas dźwięk trąbki. Ale nie po to, byśmy chwycili za broń, choć broń nam jest potrzebna. Nie do bitwy, choć jesteśmy do niej gotowi – wzywa nas byśmy dźwigali ciężar długiej niejasnej, nieokreślonej walki, rok za rokiem”.

Czterdzieści lat później prezydent George Bush powiedział w przemówieniu do Kongresu, wygłoszonym 20 września 2001 roku. – „Nasza odpowiedź to coś więcej niż natychmiastowy odwet i pojedyncze uderzenia. Amerykanie niech nie oczekują jednej bitwy, ale długotrwałej kampanii – kampanii, niepodobnej do żadnej, którą kiedykolwiek widzieli. Nasza odpowiedź może zawierać dramatyczne uderzenia oglądane w telewizji i ukryte operacje, utajnione nawet wtedy, kiedy zakończą się sukcesem”.

Wojna dzień za dniem, rok za rokiem, to nie starcie wojsk, to raczej nawyk umysłu, pewien stan umysłu, stan wojenny świadomości. Wojna dzisiaj, to wojna na słowa. Aby zmobilizować narody do dziwnej wojny, trzeba wymyślić słowa wojny, trzeba tak mówić o wojnie, by utrzymać ludzi w stałym napięciu, w ciągłym zaangażowaniu i nie pozwolić, by ich energia i gotowość do poświęceń i do walki szybko wyczerpała się.

„Debata nad skutecznością wojny jest najczęściej sporem wokół tego, czyja kategoryzacja wieloznacznych wydarzeń jest słuszna – twierdzi Elliot Aronson, amerykański psycholog społeczny, autor książki „The Social Animal”. – Jeśli bowiem rozstrzygnie się, jak należy skategoryzować dane wydarzenie czy osobę – to staje się jasne, jakiego rodzaju działania powinno się podjąć”.

W wojnie naszych czasów najczęściej wrogiem nie jest państwo ani jakiś naród, choć wróg jest zawsze jasno zdefiniowany. Nie tylko przestrzeń działań wojennych, ale i czas nie są ograniczone. Wojna nie rozpoczyna się na wyraźny znak i nie mieści się w określonych ramach początku i końca. Czas wojny jest nieokreślony. Działania zbrojne niezapowiedziane. Ot, nagle spadają na wroga bomby, rakiety.

Kim jest wróg? „Wroga się kreuje i demonizuje” – pisze Sam Keen w książce ‘Faces of the Enemy: Reflections of the Hostile Imagination’. Książka zawiera idealistyczne przesłanie: można zapobiec wojnie jeśli tylko istoty ludzkie zmienią swój sposób myślenia o wrogach i o wojnie. Rozdziały książki Keena noszą znamienne tytuły: „Wróg jako obcy”. „Wróg jako agresor”. „Wróg jako barbarzyńca”. „Wróg jako przestępca”. „Wróg Boga” etc.

W propagandzie wojennej istotna rolę zajmuje modyfikacja języka, stosowanie eufemizmów. I tak, "zabijanie ludności cywilnej" określa się mianem "oczyszczania”. Inwazję, najazd na inne państwo, określa się mianem "misji pokojowej” albo „misji stabilizacyjnej”, albo „misji ratunkowej” etc. Chłopcy w mundurach koloru afgańskich skał albo libijskich piasków walczą heroicznie z wrogiem.

Oni, chłopcy w mundurach, nie zabijają, oni eliminują. To wróg zabija, tylko wróg torturuje jeńców wojennych. Media skrzętnie czyszczą swoje wojenne relacji z opowieści o tym, że "chłopcy" też dopuszczają się okrucieństw. Sam Keen pisze, że myślenie o wrogu, świadomość wroga w społeczności usadzonej przed telewizorami, to stan patologiczny, to paranoja. Wojna to szablon, wedle którego kreowany jest obraz wroga, bez względu na okoliczności.

Talibowie byli sojusznikami i przyjaciółmi Stanów Zjednoczonych w wojnie z Związkiem Sowieckim. Stali się wrogami, terrorystami, gdy wojska sowieckie wycofały się z Afganistanu. Wojna jako widowisko dwukrotnie uratowała telewizje CNN i Fox News przed upadkiem. Wojna jako paranoja, zespół mechanizmów psychologicznych, emocjonalnych i społecznych, pognębiła wiele narodów, które przypisywały sobie prawość i czystość a wrogość i zło przypisywały swoim wykreowanym wrogom.

Po wojnie, a raczej po wojnach, przez wiele lat nie udostępnia się różnych dokumentów historykom, ponieważ odsłoniłyby rażącą niezgodność pomiędzy oficjalnie deklarowanymi celami i ustalonym obrazem przeszłości, a rzeczywistymi celami i działaniami. Trzeba poczekać dziesiątki lat na otwarcie dokumentów o śmierci premiera Sikorskiego. Trzeba czekać aż dokumenty stracą swój "eksplozywny" charakter. Może to potrwać i dwa pokolenia.

Demokracje oficjalnie zerwały z ukrytą przed ludem tajną dyplomacją, gdy to suweren – król, cesarz, sułtan – ogłaszał: wolą moją jest to a tamto. I spełniała się wola suwerena, było to albo tamto, jeśli, ma się rozumieć, wcześniej nie było rewolucji, która wprowadzała rządy ludu. W raportach składanych ludowi przez demokratycznie wybranych polityków nie mogą się znaleźć poufne bądź tajne informacje o polityce zagranicznej, o sojuszach, wojnach, skutkach wojen etc. W efekcie starcia jawności z potrzebami dyskrecji wykształcił się systemu, który można nazwać "zinstytucjonalizowanym kłamstwem".

Amerykański konserwatysta, Michael Straigt, wcześniej komunista, a nawet szpieg KGB, kochanek sowieckiego agenta, Anthony’ego Blunta, autor przemówień dla Franklina D. Roosevelta, w swej dokumentalnej książce 'Make This the Last War' pisze, że odkąd dominującą cechą kultury politycznej społeczeństw demokratycznych stał się przymus mówienia o polityce, tłumaczenia publiczności celów i założeń polityki, politycy nie mają wyboru między prawdą i kłamstwem – muszą kłamać jak najęci.

Z kolei Robert Nisbet, profesor Uniwersytetu Kalifornijskiego, autor książek „The ‘Twilight Authority’ (Zmierzch władzy), a także ‘Roosevelt and Stalin: The Failed Courtship’ (Roosevelt i Stalin: niezdarne zaloty), pisze, że wprawdzie kłamstwo było i jest częścią naszego życia, ale we współczesnych demokracjach "zinstytucjonalizowane kłamstwo staje się częścią funkcjonowania rządów".

George Orwell powiada: „Polityka została wymyślona po to, żeby kłamstwo brzmiało jak prawda”. W nowomowie (ang. newspeak), obowiązującej w fikcyjnym, totalitarnym państwie Oceania, opisanym przez Orwella, słowo "podbój" to tyle samo, co dwa słowa: "brak podboju".

Baron, spowinowacony z rodzina królewską Wielkiej Brytanii, Arthur Ponsonby, polityk i dyplomata w Stambule, w książce „Falsehood in War-Time: Propaganda Lies of the First World War”, pisze, że oficjalne dokumenty rządowe i parlamentarne z czasów pierwszej wojny światowej, także dokumenty odnoszące się do ludobójstwa czy też rzekomego ludobójstwa Ormian, były zniekształcane, fabrykowane i zwyczajnie fałszowane.

Specjalne raporty dotyczące wojny i wojska, baron Ponsonby uznaje za całkowicie bezwartościowe, spreparowane dla celów propagandowych. Politycy kłamią nie dla samego kłamstwa, ale po to, aby dowodzić, że to "my" zostaliśmy "zdradziecko napadnięci" przez "agresorów" i że to "my" jesteśmy "niewinni" a wróg "winny". Publiczność, do której się adresuje te niedorzeczności o sprawach polityki zagranicznej i wojny, nie jest zdolna do myślenia innymi kategoriami, niż kategoriami propagandy.

Sojusze Dobra przeciw Złu, to po każdej zmianie czy też odwróceniu sojuszy, wczorajszy sojusznik, będący wcieleniem Dobra, staje się z dnia na dzień wcieleniem Zła, a nowy sojusznik, będący wczoraj wcieleniem Zła, staje się z dnia na dzień wcieleniem Dobra.

Przykładem takiej orwellowskiej polityki, charak- ►

► terystycznej dla demokracji, była polityka Hitlera wobec Związku Sowieckiego. Przez całe lata przywódca NSDAP głosił antykomunistyczne i antysowieckie slogany. I nagle zawarł pakt ze Stalinem.

Po zawarciu paktu ze Stalinem, Hitler oświadczył w Reichstagu, że pakt ze Stalinem nie jest paktem z "żydobolszewizmem" ponieważ Związek Sowiecki nie jest już państwem bolszewickim, ale autorytarną dyktaturą wojskową, taką, jaka panuje w Niemczech. Po dwóch latach, kiedy wybuchła wojna, Związek Sowiecki przestał być autorytarną dyktaturą wojskową i znowu stał się "żydobolszewią".

Najbardziej spektakularnym przykładem orwellowskiej polityki była polityka Stanów Zjednoczonych. Prezydent Roosevelt zawarł sojusz ze Stalinem, choć jeszcze nie tak dawno Stalin był sojusznikiem Hitlera. Puszczona w ruch amerykańska propaganda szybko zdołała uzasadnić, jakże wspaniałym człowiekiem jest Józef Stalin i jak wspaniałym krajem jest Związek Sowiecki. Prasa, radio, film przekonały społeczeństwo do Stalina, który zresztą mógł wejść do sojuszu Sił Dobra.

Stalin został uznany za Siłę Dobra, walczącą o pokój, wolność i demokrację jak inne Siły Dobra. Prezydent Roosevelt na konferencji prasowej w czerwcu 1941 roku oświadczył, że w Sowietach konstytucja gwarantuje wolność religii.

Roosevelt trzykrotnie przyjął w Waszyngtonie premiera Sikorskiego. W czasie trzeciego spotkania, już po Jałcie, amerykański prezydent był wobec Sikorskiego „szorstki" i „nieprzyjemny". Odmówił rozmów o powojennych losach Polski. Kilka lat po wojnie, gdy Związek Sowiecki był już w posiadaniu bomby atomowej, nastąpił kolejny zwrot w stosunkach Sowiety – Ameryka. Sowiety, niedawna Siła Dobra, zamieniły się w Imperium Zła (pojęcie sformułowane po latach przez prezydenta Reagana).

Zerwany sojusz z czasów wojny skutkuje podziałem świata na strefy wpływów, oparte na dominacji dwu atomowych supermocarstw – Związku Sowieckiego i Stanów Zjednoczonych.

Politykiem będącym najczystszym chyba ucieleśnieniem orwellowskiej polityki, angielskim Wielkim Bratem, był sir Winston Churchill. Tenże wybitny polityk, likwidator masy upadłościowej Imperium Brytyjskiego, przez ćwierć wieku był najostrzejszym spośród brytyjskich polityków krytykiem komunizmu. Stwierdził m. in., że "komunizm powoduje gnicie duszy narodu". Kiedy jednak zawarł sojusz ze Stalinem, zmienił zdanie, nazywał Stalina "mądrym władcą i dobrym człowiekiem". Nazywał też Stalina swoim "dobrym przyjacielem", a w Teheranie, podczas przyjęcia w ambasadzie angielskiej, wzniósł toast na cześć "Stalina Wielkiego".

Churchill zmusił polski rząd w Londynie do nawiązania stosunków dyplomatycznych z Sowietami bez anulowania z ich strony zaborów i bez podpisania umowy o przywróceniu granicy z Rosją sowiecką z 1939 roku. Po nawiązaniu współpracy ze Stalinem, premier Churchill nazywał premiera Sikorskiego „nieprzyjemnym człowiekiem, który nie wiadomo czego chce od Anglii".

Po powrocie z Jałty, sir Winston Churchill powiedział w Izbie Gmin, że sowieccy przywódcy to ludzie "godni szacunku i zaufania". Stwierdził również: "Wrażenie jakie przywiozłem z Krymu i ze wszystkich innych kontaktów z marszałkiem Stalinem i innymi przywódcami sowieckimi jest takie, że chcą oni żyć w uczciwej przyjaźni i równości z zachodnimi demokracjami. Nie znam rządu, który by bardziej rzetelnie dotrzymywał swoich zobowiązań niż czyni to rząd sowiecki".

A niedługo później, w przemówieniu wygłoszonym w Fulton, (Missouri), ten sam sir Winston Churchill tryumfalnie zdemaskował perfidię i zdradę Sowietów, ujawniając, że niedawny, jak go określała brytyjska propaganda, "our gallant democratic partner in the East", stanowi obecnie zagrożenie dla pokoju na świecie. Mówił również o "żelaznej kurtynie", zapożyczając ten termin od dra Goebbelsa, który użył go we wstępniaku swojego pisma "Das Reich" 25 lutego 1945 roku.

Stalin nie pozostał mu dłużny i w ramach tej samej orwellowskiej polityki stwierdził, że Churchill jest "gorszy od Hitlera". Wcześniej, zaraz po zakończeniu wojny, Churchill przyjął generała Andersa, stojącego przy drzwiach. Nie podszedł do generała i nie podał mu reki. Powiedział, siedząc za biurkiem: „Słyszę, że nie podoba się panu w Anglii. Jak się panu nie podoba, to zabieraj pan te swoje dywizje i maszeruj do Polski".

Prezydent Roosevelt wypowiadał wiele słów przy kominku i w Kongresie. Kłamał prawie o wszystkim – o koncesjach na rzecz Związku Sowieckiego w Europie Wschodniej (oddanie swego sojusznika, Polski, Stalinowi), kłamał o Dalekim Wschodzie, o Pearl Harbour, o Narodach Zjednoczonych. Musiał okłamywać wszystkich, ponieważ inaczej nie mógłby prowadzić takiej polityki, jaką chciał prowadzić. W archiwach USA zaginęły niektóre dokumenty dotyczące właśnie Pearl Harbour. Usunięto zbiory ważnych słów, ważne fragmenty z opublikowanych dokumentów, dotyczących drugiej wojny, Teheranu i Jałty.

Dzisiaj znowu fabrykuje się i mobilizuje słowa, aby jutro zmobilizować rekrutów. Na razie wojujemy słowami. Słowa od zawsze pomagały wyartykułować nadzieje i marzenia ludzi albo pchały miliony w otchłań wojny. Pomagały obalać trony albo utrzymać tyranów u władzy. Słowa są bronią celniejszą niż rakiety, mają podtrzymywać społeczeństwo w gotowości i mają wyzwalać stałe poparcie dla wojny, która ma być, jak mówi poeta i artysta muzyczny. Artysta nie mówi, czy na tę wojnę się wybiera, czy tylko napisze wiersz i zaśpiewa o wojnie.

Poeta, orędownik wojny, a także polityk, gotujący się bardziej do wojny niż do pokoju, ma dziś przed sobą trudne zadanie: „Musi przekonywująco definiować wojnę" – pisze Jon Ellis Meacham, redaktor naczelny i wiceprezes Random House, redaktor „Time Magazine", były redaktor naczelny "Newsweeka", zdobywca nagrody Pulitzera za biografię Andrew Jacksona. Powodzenie wojny czasem bardziej zależy od retoryki, od użytych słów, aniżeli od działań operacyjno – taktycznych.

Na użytek wojny tworzony jest nowy słownik, a starym słowom nadawane są nowe znaczenia. To wszystko już było i stare lisy i wilczyska polityki wiedzą o co chodzi. Młode lisy i wilczki muszą dopiero wszystkiego doświadczyć. Dlatego działania zbrojne są na nowo kategoryzowane. Przyjęcie takiej czy innej kategoryzacji wymaga podjęcia adekwatnych działań, które z kolei trzeba odpowiednio przedstawić społeczeństwu za pomocą słów i obrazów.

No i wciąż słyszymy słowa wojny, nie słyszymy jeszcze samej wojny.

Pan Ryszard Petru zapowiedział wielki powrót do polityki. Wszyscy pamiętamy jak w czasie swojego posłowania, co raz raczył nas swoimi odkryciami w wielu dziedzinach naukowych. Możemy się zatem spodziewać, że nadal nie będzie nam szczędził swoich złotych myśli i wielokrotnie dostarczy nam niezłej rozrywki. Tylko, czy to predysponuje go do sprawowania władzy w naszym kraju? W poniższym wierszu wspominam tylko niektóre wypowiedzi pana Ryszarda,świadczące o jego szczególnych możliwościach intelektualnych.

ANTONI WYSOCKI

Z politycznego sztambucha

Świat według Petru

Na nic wszystkie ustalenia
Co się kiedy wydarzyło,
Ryszard Petru wszystko zmienia –
Nic już nie jest, tak jak było.

Do Betlejem, do Stajenki,
Gdy się Dziecię narodziło,
Do Jezusa i Panienki
Sześciu Króli wnet przybyło.

Gdy Imperium Rzymskie było
Już na szczycie swej wielkości,
Nagle w proch się obróciło
I należy do przeszłości.

Trzysta długich lat minęło
Jak Sejm Niemy był zwołany,
Skąd się nagle teraz wzięło,
Że ów Sejm jest Głuchym zwany?

Teraźniejsza Konstytucja
To jest ta Trzeciego Maja,
Wieloletnia ewolucja
Konstytucję wciąż dostraja.

Józef Piłsudski gdy skonał,
Wezwał swych wiernych żołnierzy,
Zamachu majowego dokonał
I na Wawelu dziś leży.

Gdy kobieta godna chwały,
Bo w błogosławionym stanie,
Musi czekać przez rok cały
Nim nastąpi rozwiązanie.

Każdy chłopiec gdy dojrzewa,
Kiedy go ogarnia trwoga
Bo ze zdrowiem problem miewa,
Śpieszy do ginekologa.

Kiedy Łomżę zakładano
Tuż nad Narwią w wielkim lesie,
Sprawy sobie nie zdawano,
Że ją kiedyś ktoś przeniesie.

Dzisiaj w innym miejscu leży,
Na południe od Warszawy,
Gdy w te bzdury ktoś nie wierzy –
Znak, że nie jest oszalały.

Wielka szkoda – śmiało wieszczę,
Że pan Rysiu – wyznam szczerze,
Po tym słynnym swym sylwestrze
Nie pozostał na Maderze.

Luty A. D. 2022

Sąd doraźny nad Polską

Michał Mońko
DE FACTO

▪ Stanęliśmy wobec niesłychanej tragedii duchowej i fizycznej. Oto nowi marksiści, socjaliści, liberałowie, ateiści, nihiliści, bolszewicy jednoczą się w brutalnym ataku na wszystko, co polskie, co określa naród polski i polski Kościół. Zarzuca się Polakom współpracę z Niemcami w czasie wojny. Zarzuca się nacjonalizm, faszyzm, ksenofobię, nietolerancję, ciemnotę, lenistwo, prymitywizm kulturowy i umysłowy, niezdolność do posiadania swojego państwa.

W życiu publicznym dominuje fałsz, jakże podobny do fałszu, jaki dominował w czasach wczesnego PRL. Przepada ofiara żołnierzy niezłomnych, Przepada doświadczenie Solidarności. I jedni, i drudzy nie mają dziś swego miejsca ani w pamięci, ani w życiu. Twarzami nowej Polski są twarze starej Polski. Spójrzcie choćby na kolorowe tygodniki opinii, na internetowe telewizje tych tygodników.

Najlepiej napisał o tym Józef Mackiewicz w powieści „Sprawa pułkownika Miasojedowa”: Na ziemi pozostaje łgarstwo, fałsz, przeinaczone fakty, tendencyjna kronika wypadków, wrzaskliwe uogólnienia. Na nic to wszystko. Wielkie doświadczenie, dokonane za cenę krwi i rozpaczy, przepada dla potomności. I po wielkim wybuchu, jak popiół z wulkanu opada i ściele się bezwartościowy osad pustych sloganów.

Słyszę za oknem wołanie o wolne sądy. Nie słyszę wołania o prawdę o sądach. Niedawno, bo jeszcze w latach dziewięćdziesiątych, żyli przedstawiciele tych „wolnych” sądów. Niegdyś widziałem taki sąd w Raczkach. Rozprawę na rynku prowadził sędzia Ostapowicz. Po dwudziestu minutach wyrok na dwudziestoletniego Naruszewicza: kara śmierci. Siedem minut potem rozstrzelanie pod ścianą remizy.

Tamte sądy odwoływały się do Narodu i do Boga. Przysięgam uroczyście Ziemi Polskiej i Narodowi Polskiemu obowiązki sędziowskie wypełniać sumiennie, bezstronnie i zgodnie z prawem, poświęcając im całą swoją wiedzę i doświadczenie, mając na względzie utrzymanie porządku prawnego i karności w Wojsku Polskim. Przysięgam na służbie i poza służbą strzec powagi sądu i unikać wszystkiego, co mogłoby przynieść ujmę godności sędziego. Tak mi dopomóż Bóg”.

Taką przysięgę składali polscy sędziowie w latach 1944–1948. Sędziowie w latach 1944–1956 wydali co najmniej 5000 tysięcy wyroków śmierci, z których siedemdziesiąt procent zostało wykonanych. Procesy, w których zapadały wyroki śmierci, toczyły się przed powołanymi wojskowymi sądami rejonowymi i przed wydziałami do spraw doraźnych. Tysiące śmierci zadawali funkcjonariusze UB i KBW po akcjach w terenie.

Podstawę do orzekania wyroków stanowiły dekrety i kodeksy, na przykład Dekret z 16 XI 1945 roku o przestępstwach szczególnie niebezpiecznych w okresie odbudowy Państwa. Dekret o odpowiedzialności za klęskę wrześniową i faszyzację życia państwowego z 22 I 1946 roku. Prawa te stanowiły przykład łamania podstawowych zasad państwa demokratycznego.

Sądy rozpatrywały sprawy w tempie maszynowym. Najważniejsza była liczba skazanych. Rozprawy najczęściej miały charakter pokazowy, odbywały się na środku wsi, w salach kinowych, w szkołach, fabrykach. W ciągu jednego dnia sędziowie orzekali o winie, wydawali wyrok, wykonywany zazwyczaj pod ścianą domu albo stodoły. Działał tak sędzia Ostapowicz z Wydziału do Spraw Doraźnych Sądu Okręgowego w Białymstoku. Wydał on 143 wyroki śmierci.

Bywało, że Ostapowicz jednego dnia orzekał w kilku procesach i wydawał kilka wyroków śmierci. W takich warunkach nie można było mówić o respektowaniu choćby minimum praw oskarżonych, tym bardziej, że oskarżeni albo nie mogli skorzystać z pomocy adwokatów, albo obrońcy nie wywiązywali się ze swoich ról. Byli też tacy adwokaci, którzy zamiast bronić, oskarżali swoich klientów.

Celem procesów, szczególnie procesów doraźnych, było rozprawienie się z elitami społecznymi, zastraszenie społeczeństwa i zniechęcenie do oporu. Temu służyła także propaganda, która oskarżonych w procesach określała mianem bandytów, sprzedawczyków, faszystów.

Dzisiaj trwa dalej rozprawa nad Polską i nad Polakami. Następuje kamienowanie Polaków słowami sędziego Ostapowicza: „faszyści”, „gestapowcy”, „nacjonaliści” etc. Naiwni sądzą, że dawni bolszewicy propagandy PRL się zmienili. Teraz są po prawicy. A dla potrzeb politycznych tylko się przefarbowali. Oskarżają, skazują na śmierć publiczną. Na eliminację z przestrzeni mediów, literatury, teatru, filmu. To jakiś sąd doraźny nad Polakami. To szantaż, żeby zapanować nad ciałem i duszą Polaków.

Sąd odbywa się w przestrzeni publicznej z udziałem mediów, wspierających Łukaszenkę. Zaraz będzie wyrok, a po wyroku staniemy pod ścianą remizy w Raczkach. Za plecami ustawią słomianą matę, pod nogi posypia trociny z tartaku. A prawica jeszcze bardziej spuści głowy, zawstydzi się, może nawet przygryzie palce.

Kiedy rząd daje to jest zły?

Albert Łyjak

▪ Pokolenia walczące w Polsce Ludowej o swoje prawa i wolność cieszyły się z każdego sukcesu. Nawet małego, bo argumentem drugiej strony była zazwyczaj milicyjna pałka, więzienie lub karabinowa kula. Nim przyszła wolność, jakże często trzeba było przełykać łzy i gorycz klęski. Mimo to pokolenia polskiego czerwca, grudnia, sierpnia w swoistej sztafecie pokoleń dążyły do wolności.

W PRL-u społeczeństwo przyjmowało rozmaite postawy wobec socjalistycznej Polski. Od manifestowania niechęci wobec systemu aż do jego afirmacji. Ogólnie możemy mówić o trzech typach zachowań społecznych: zaangażowaniu, przystosowaniu i oporze. Wszyscy ci, którzy walczyli, domagali się CHLEBA, czasami na sztandarach pisali CHLEBA I WOLNOŚCI. Z buntu ubogich robotników zrodził się Komitet Obrony Robotników i Wolne Związki Zawodowe, zrodziła się Solidarność i Solidarność Walcząca. Zrodziła się wolna Polska i odradzały się więzi narodowej wspólnoty.

Patrzę dzisiaj na nasze społeczeństwo i jakże odmienne myśli mnie nachodzą. Jeszcze pamiętamy jakość rządów Platformy Obywatelskiej – ocean złodziejstwa i niekompetencji. Jedyny pomysł koalicji PO PSL na rządzenie, to wyprzedaż majątku narodowego i zadłużanie państwa. Demokracja w jej wykonaniu to inwigilacja dziennikarzy, rozbijanie siłą Marszu Niepodległości, demonstracji górników i związkowców w wielu miejscowościach. Podnoszenie podatków, wieku emerytalnego, rosnące bezrobocie, godzinowe stawki za pracę wynoszące 5 zł. Natomiast w stosunkach międzynarodowych – postawa proszalnego dziada w relacjach z Niemcami i Rosją. To dokonania ludzi z Platformy Obywatelskiej. Zapomnieliśmy?

W małych miejscowościach robienie zakupów „na zeszyt” były powszechną normą – ludzie nie mogli sobie pozwolić na połowę tego, co kupują dziś. Żeby godnie spędzić święta, brali pożyczki w Providencie. Nawet samorządy mniejszych gmin brały pożyczki w Providencie, bo nie wystarczało im na wypłaty dla pracowników. Taki to był kraj pod rządami PO.

Dzisiaj ci sami ludzie narzekają, choć emeryci dostali trzynastą i czternastą emeryturę, a młodzi ludzie do dwudziestego szóstego roku życia w ogóle nie płacą podatków. Obniżono podatki, vat na benzynę, energię elektryczną, na nawozy, na gaz i na żywność… Czyli, wynika z tego, że kiedy rząd daje, to jest zły? Ten, który zabiera jest lepszy. To wyjaśnia sentyment do PRL i głosowanie na PO.

Narzekają, nie patrząc na wyniki wzrostu gospodarczego w trudnym, pandemicznym okresie (PKB 5,7) i ekonomiczne dane. Tworzą teorię, że jak władza daje 500 plus, to musi im zabrać co najmniej 700 zł. Tylko czy oni mieli jakieś 700 zł? Dlaczego za rządów Platformy nic nie dostawali? Wtedy na nic nie było pieniędzy. Gdzie one były?

Kwota wolna od podatków została podniesiona do 30 tys. złotych. I co? „Pewnie sobie jakoś inaczej odbiorą!” – grzmią na forach internetowych.

Mamy problem jako społeczeństwo. Nie ma tu znaczenia, czy stwarzamy go z własnej woli, czy jesteśmy podpuszczani przez obcych, którzy mają przewagę medialną. Czwartą władzę (media) oddaliśmy, jako jedyny kraj w Europie, obcym. Może oddać pozostałe władze – zarządzanie krajem, województwem, powiatem…

Brzmi to humorystycznie? To zobaczycie, jak będzie, gdy Platforma Obywatelska wróci do władzy, kto wtedy będzie nami zarządzał.

Za rządów Platformy Obywatelskiej

PATOSAMORZĄD w pigułce

Agnieszka Wojciechowska van Heukelom

▪ Pod koniec ubiegłego roku mieszkańcy Łodzi zdali sobie sprawę, że właśnie obudzili się z przysłowiową ręką w nocniku . Drastycznie wzrosły ceny za wszystkie usługi komunalne. Prezydent Łodzi zapewniała, że podwyżki są rzekomo wymuszone polityką rządu. W wielu miejscach Łodzi pojawiły się opłacone z pieniędzy miasta plakaty oczerniające Polski Ład.

Hanna Zdanowska nie ma pojęcia o samorządzie a propaganda jest dla niej ważniejsza od faktów. Traktuje miasto jak własny folwark. Otacza się ludźmi nieuczciwymi i niekompetentnymi, którzy podobnie jak ona sama przerzucają odpowiedzialność za własne błędy na rząd PiS a kosztami swoich złych decyzji obciążają łodzian. Miasto ewidentnie tonie, jego zadłużenie wzrosło czterokrotnie! Prezydent zaciąga kolejne kredyty a mimo to pieniędzy wciąż brak. Z początkiem roku przerwano remonty wielu ulic, zlikwidowano nauczycielom płatne zastępstwa w szkołach, ograniczono ilość usług świadczonych przez opiekunów Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej, których pensje są i tak skandalicznie niskie. Najbardziej potrzebujący ludzie zostali pozbawieni pomocy. A gdy Łódź idzie na dno kapitan i jego kompanii (przed ucieczką) zwijają ostatnie srebra rodowe.

Łupienie wyborców

Mimo trudnej sytuacji finansowej miasta, pod koniec minionego roku, głosami radnych koalicji rządzącej (PO +SLD+ Nowoczesna) podniesiono pensję prezydent Zdanowskiej o 9 tys. złotych. Zarabia teraz 21 tys. miesięcznie (więcej niż minister czy prezydent RP). Kilka dni później łódzcy radni podwyższyli niemal dwukrotnie swoje własne wynagrodzenie. Reprezentanci wszystkich opcji przyjęli te podwyżki bez sprzeciwu. Prezydent „zabezpieczyła" też swoich najbliższych współpracowników. Rzecznik prasowy prezydent, znany z aroganckiego stosunku do mediów i permanentnej niechęci do udzielania informacji, do tej pory kosztował łódzkiego podatnika 15 tys. miesięcznie. Decyzją Zdanowskiej trafił ostatnio do Rady Nadzorczej spółki miejskiej EXPO Łódź, gdzie zarobi dodatkowe 4 tys. zł. O kilka tysięcy zwiększyły się też dochody dyrektora Biura Nowych Mediów, który wylądował dodatkowo w Radzie Nadzorczej Miejskiego ZOO, nota bene miejscu dla niego bardzo odpowiednim. Przed rokiem tenże dyrektor propagował akcję porównywania zwierzęcych penisów w Walentynki, dzięki której Łódź stała się pośmiewiskiem całej Polski.

Wykańczanie spółek miejskich

Inny ulubieniec prezydent Zdanowskiej zarabia w Łódzkiej Spółce Infrastrukturalnej ponad 400 tys. rocznie. Od czasu, gdy został jej prezesem wykańczane są dwie inne spółki miejskie: Zakład Wodociągów i Kanalizacji oraz Grupowa Oczyszczalnia Ścieków. Obie płacą haracz w postaci absurdalnego czynszu dzierżawnego. W krótkim czasie popadły w tarapaty, a przed końcem ubiegłego roku zostały połączone. To dobry pretekst, aby zwolnić niewygodnych pracowników (np. związkowców) i przekazać kolejne kompetencje do kontrowersyjnej spółki zarządzanej przez protegowanego. Związkowcy spółek miejskich zaniepokojeni sytuacją ich firm i wzrastającym przerzucaniem kosztów na mieszkańców zabiegali o spotkanie z prezydent Zdanowską, ale ta odmówiła. Zabrakło jej odwagi, aby spojrzeć im w oczy. Wcześniej wyrzucono z pracy w Miejskim Przedsiębiorstwie Oczyszczania związkowca Sierpnia 80 Łukasza Słowieńskiego, który ujawnił, że miasto ponownie miesza wyselekcjonowane przez mieszkańców śmieci a ich segregacja jest fikcją. Zatrudnieni w tej spółce radni miejscy nie zareagowali.

Zaradni radni

W łódzkiej Radzie Miasta są dwa rodzaje działaczy: bezradni i zaradni . Do pierwszej grupy należą ci, którzy niewiele mogą zrobić, bo nie maja większości głosów (PiS).Do drugiej grupy zalicza się znakomita większość radnych koalicji rządzącej. Wielu z nich żeruje na majątku miasta. Są zatrudnieni w miejskich spółkach i instytucjach, zależnych od prezydent Łodzi. Bezpośrednio bądź przez członków rodziny prowadzą firmy, które obsługują miasto. Mieszkają w miejskich kamienicach, zrewitalizowanych za publiczne pieniądze. Jednym z doradców miejskiej spółki – Towarzystwo Budownictwa Społecznego, został były baron SLD Krzysztof Makowski, obecnie radny KO, którego fundacja jest zadłużona u miasta na ponad milion złotych. Jego żona (również była radna SLD) otrzymała intratną posadę prezesa spółki miejskiej EXPO. Makowscy zajmują 210 m2 strych w kamienicy komunalnej, zrewitalizowanej z publicznych pieniędzy.

W ostatnich dniach wybuchł skandal z udziałem innego radnego z zaplecza prezydent Łodzi: Bartosza Domaszewicza. Jeden z portali upublicznił wypowiedzi dwóch sprzątaczek, które radny zatrudniał bez umów w swojej firmie o znamiennej nazwie Zrobimy Porządek. Kobiety ujawniły, że do ich zadań należało sprzątanie zrewitalizowanych, miejskich kamienic, co jest niezgodne z prawem (radny miejski nie może prowadzić działalności na majątku miasta). Lokalny społecznik Wojciech Bednarek wystąpił do Przewodniczącego Rady Miasta z wnioskiem o wnikliwe zbadanie sprawy i uchylenie mandatu radnemu. Problem jednak w tym, że sam przewodniczący Gołaszewski (Nowoczesna) czerpie dodatkowe zyski z przyznawania koncesji na alkohole, w ramach istniejącej przy prezydent Zdanowskiej komisji. W oświadczeniu majątkowym za 2020 zataił jednak sprytnie ten tytuł. To nie jedyny dowód na patologiczne relacje w samorządzie. Łódzcy radni na mocy uchwały już dawno pozbyli się swoich kompetencji na rzecz prezydent. Hanna Zdanowska może sprzedać każdą, nawet najbardziej wartościową, nieruchomość bez ich zgody. Rządząca Łodzią pozostaje poza wszelką kontrolą, choć to przecież osoba skazana prawomocnie za poświadczanie nieprawdy w dokumentach! Najgorsze jest to, że odgrywa ona rolę wygodnej pacynki a poprzez nią rządzą inni.

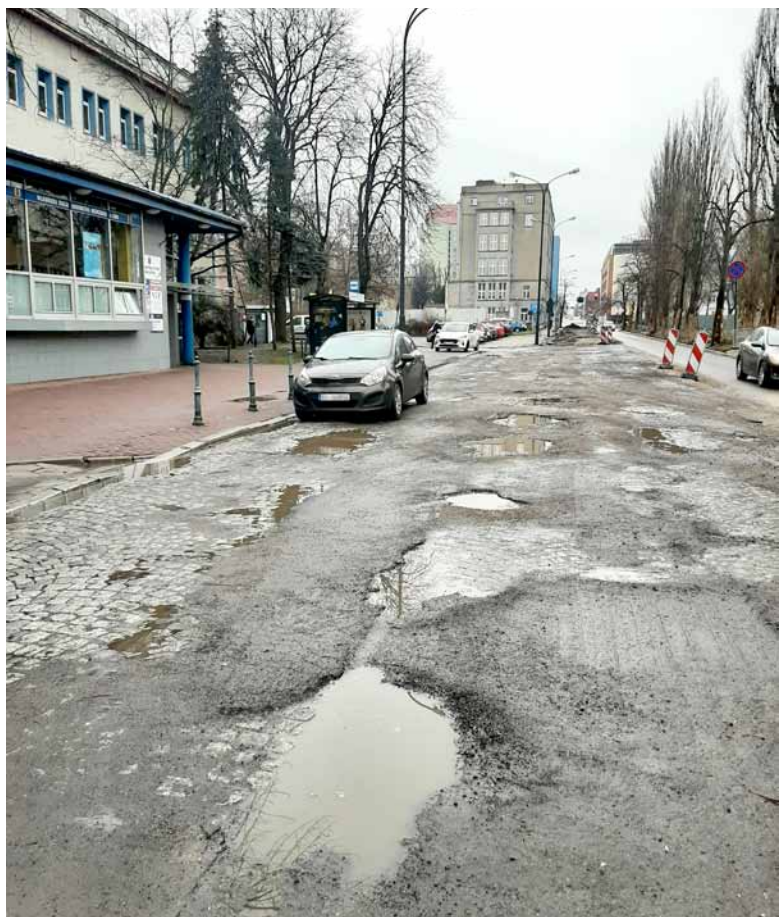

Hulanki Hanki

Kilka tygodni temu w mediach społecznościowych pojawiła się dość szczegółowa informacja internauty o rzekomym wynoszeniu prezydent Zdanowskiej z samolotu podczas podróży służbowej na targi EXPO w Dubaju. Przewodniczący Klubu Radnych PiS podczas grudniowej sesji zapytał retorycznie czy aby Hanna Zdanowska dała radę sama wysiąść z samolotu. Prezydent Łodzi jest osobą publiczną, była w delegacji służbowej. Miał prawo się zainteresować. W odpowiedzi na to pytanie rozjuszeni radni koalicji KO podjęli uchwałę „o wykluczeniu go z dyskursu publicznego". Teraz są zdziwieni, że wojewoda, zgodnie z kompetencją, uchwałę uchylił jako niezgodną z prawem. Jednak łódzcy radni nadal nie rozumieją, że je łamią.

Kuriozalne uchwały Rady Miasta stały się już normą. Radni chętnie wypowiadają się na temat Trybunału Konstytucyjnego, Strajku Kobiet, zakazu poruszania się po mieście samochodów z reklamami antyaborcyjnymi. Podnoszą różne tematy, ale nie zajmują się tym czym powinni. Głosami większości koalicyjnej wprowadzają zadziwiające zmiany miejscowego prawa. Przerzucają odpowiedzialność i koszty na mieszkańców, nie respektują ich praw, nie wsłuchują się w potrzeby.

Skandal za skandalem

Niektórzy radni już dawno przekroczyli granice śmieszności . Ten sam wybraniec narodu Bartosz Domaszewicz (PO), który zatrudnia na czarno sprzątaczki do porządkowania miejskich kamienic, kilka miesięcy temu wywołał inny skandal. Podczas sesji, na której dyskutowano o uzyskaniu przez kobiety praw wyborczych zamieścił w mediach społecznościowych swoje zdjęcie, jako prowadzący obrady Rady Miasta, z podpisem „głosujcie dziwki" Nie widział w tym nic złego (?!) Przewodniczący Rady Miasta z uporem godnym lepszej sprawy bronił w czerwcu wulgarnej ekspozycji wagin, profanującej symbole narodowe i religijne podczas Foto Festiwalu organizowanego za publiczne pieniądze przez miasto. Dzięki mojej błyskawicznej reakcji eksponaty zostały zabezpieczone przez policję a pseudo artyście prokuratura postawiła zarzuty. Ale zajmujący się głownie LGBT radny Gołaszewski chwalił wystawę. Kilka tygodni wcześniej Hanna Zdanowska i jej urzędnicy za publiczne pieniądze zaczęli propagować ordynarne hasło „J…ć biedę", jako promocję Łodzi. Mieszkańcy byli zażenowani. Trzeba jednak przyznać, że ten przekaz płynący ze strony prezydent i jej otoczenia brzmi przekonująco. Rządzący Łodzią na każdym kroku lekceważą problemy mieszkańców, choć żyją na ich koszt. Tu nie chodzi o dobro łodzian, ale o to by przed odejściem wyciągnąć z miasta, ile się da. Doszczętnie je złupić. Prezydent Zdanowska nabrała już w imieniu miasta kredytów na ponad 2 miliardy złotych(w bankach i instytucjach zagranicznych). Do 2027 roku planuje zaś pożyczyć kolejny miliard ! Pieniądze z kredytów przeznacza często na spłacanie wcześniejszych zobowiązań. Wciąż beztrosko rozdaje swoim ludziom stanowiska, mieszkania w zrewitalizowanych kamienicach, dodatkowe apanaże, sprzedaje im za grosze całe kamienice z lokatorami. Potrafiła wyburzyć dobry, wyremontowany, wart wiele milionów budynek szkoły na Harcerskiej, aby udostępnić teren w pobliżu cmentarza żydowskiego deweloperowi.

W tym samym czasie, gdy Zdanowska i jej ludzie żerują na mieście udręczeni łodzianie z trudem poruszają się po dziurawych drogach, jeżdżą starymi tramwajami, które zamiast na złom trafiają tu z całej Europy, mieszkają często bez toalet, w walących się budynkach, zagrażających ich zdrowiu i życiu. Mimo, iż jesteśmy w trakcie pandemii, dojazd do Pogotowia Ratunkowego w Łodzi jest od miesięcy utrudniony. To kolejny dowód na igranie zdrowiem i życiem mieszkańców. Nic dziwnego, że pod rządami koalicji PO-SLD Łódź błyskawicznie się wyludnia, bo nie jest dobrym miejscem do mieszkania.

To siedlisko PATOSAMORZĄDU, wykańczającego ludzi i rujnującego miasto. Pytanie kto ostatni zgasi światło?

Niemieckie superpaństwo

Adam Maksymowicz

▪ Niemiecka gospodarka, od lat zajmująca czwartą pozycję na świecie i pierwszą w Europie, wydaje się być poza wszelką konkurencją. Przyczyny to przede wszystkim niemiecka pracowitość, tradycyjna dyscyplina zarówno osobista, jak i państwowa połączona z daleko idącą powściągliwością w polityce wewnętrznej i zagranicznej.

To tradycyjna i również w Polsce utrwalona opinia na temat sukcesów gospodarczych tego kraju. Sympatie do Niemiec w Polsce, choć ograniczone, jednak wzrosły, gdy uzyskaliśmy od nich poparcie w sprawie przyjęcia nas do UE i NATO. W dalszym ciągu jesteśmy sojusznikiem Niemiec, choć w sprawach drugorzędnych prezentujemy czasem własne zdanie, potwierdzające naszą niezależność od nich i suwerenność. Od ukształtowania się tego stereotypu mija już trzydzieści parę lat i nadchodzi pora, aby go zweryfikować, zwłaszcza, że zmienia się polityka międzynarodowa, a także postrzeganie Niemiec w Polsce i na świecie.

Pierwszy sygnał

To wystąpienie Wielkiej Brytanii z UE. Nastąpiło ono 31 stycznia 2020 r. o północy (czasu środkowoeuropejskiego), kiedy weszła w życie odpowiednia umowa. Od tej chwili Zjednoczone Królestwo stało się państwem trzecim. Przyczyny tego wydarzenia są dla nas dość istotne. Pod względem gospodarczym Wielka Brytania przegrywała wyścig z Niemcami, co skutkowało coraz większą jej izolacją polityczną w UE i malejącymi wpływami. Byłe największe i najdłużej trwające współczesne imperium brytyjskie nie mogło na dłuższą metę tego tolerować. Było to zgodne z tradycyjną brytyjską polityką, która na kontynencie zawsze wspierała słabsze państwa przeciw silniejszym. Tym najsilniejszym są właśnie Niemcy. Nie sposób też nie zauważyć znaczących różnic kulturowych. Niemcy wymagają pracowitości i dyscypliny od wszystkich państw UE, choć zdarza się, że sami ich nie przestrzegają. Przykładowo rola brytyjskich, a ogólnie angielsko – amerykańskich mediów jest całkowicie odmienna. Niemieckie i zaprzyjaźnione z nimi media zobowiązane są do wspierania polityki rządowej, z dopuszczeniem korygowania jej, wskazywania słabych punktów i innych braków. Taki też charakter mają MSM (mainstream media) na niemiecki wzór w Polsce. Sztywny i propagandowy charakter tych mediów jest tylko mniej lub bardziej ukryty. Media Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych oczywiście, mogą mieć również ten charakter, ale jest to ich margines, a nie dominująca rola, jak w przypadku Niemiec. Różnica polega na tym, że mogą one pisać, co dusza zapragnie, nie licząc się z żadnym politykiem i żadnym interesem państwa. Najważniejsza ma być prawda. Jeżeli jest inaczej, to inni je krytykują, spada wtedy czytelnictwo i maleją reklamy z prywatnej tylko gospodarki, a w najgorszym przypadku tracą licencję. I niezależnie od tego, co kto na kogo napisał, sprawy te nie są rozstrzygane w sądzie, chyba że jako dowód w innej sprawie. U nas z niemiecką dokładnością, każde potknięcie redaktora rozpatruje sąd. Już sam strach przed tego rodzaju sądową kontrolą jest wystarczającą cenzurą ograniczającą wolność słowa. Ostatni przykład to przypadek Bogdana Rymanowskiego i Tomasza Lisa, którzy mają rozstrzygnąć spór w sądzie.

Ostrzeżenie ze Stanów Zjednoczonych

Naomi Wolf, pisarka polityczna z USA na swoich stronach internetowych zamieściła esej poświęcony nazizmowi „O subtelności potworów” (z podtytułem „Musimy porozmawiać o nazizmie. Czy nasze czasy rzeczywiście przypominają wcześniejszą erę totalitarną?), porównując obecne czasy w USA, do narastającego terroru politycznego w Niemczech w latach trzydziestych. Pisze ona, że obecnie przymusowo izoluje się ludzi określonych jako „zarażonych” bez wyroku, nakazu prokuratora. To narusza wszelkie zasady wolności osobistej gwarantowanej przez konstytucję. Są to oczywiście sytuacje nadzwyczajne. Takie same, choć z innych przyczyn.

W Niemczech też się mówiło, że przepisy dotyczące nadzwyczajnych uprawnień rządu do wydawania bezpośrednich dekretów, mają charakter przejściowy. Doszło do tego, że skierowane przeciwko Żydom niemieckie prawo było nawet przez nich samych rozumiane jako „przejściowe”. Ich przejściowy charakter zakończył

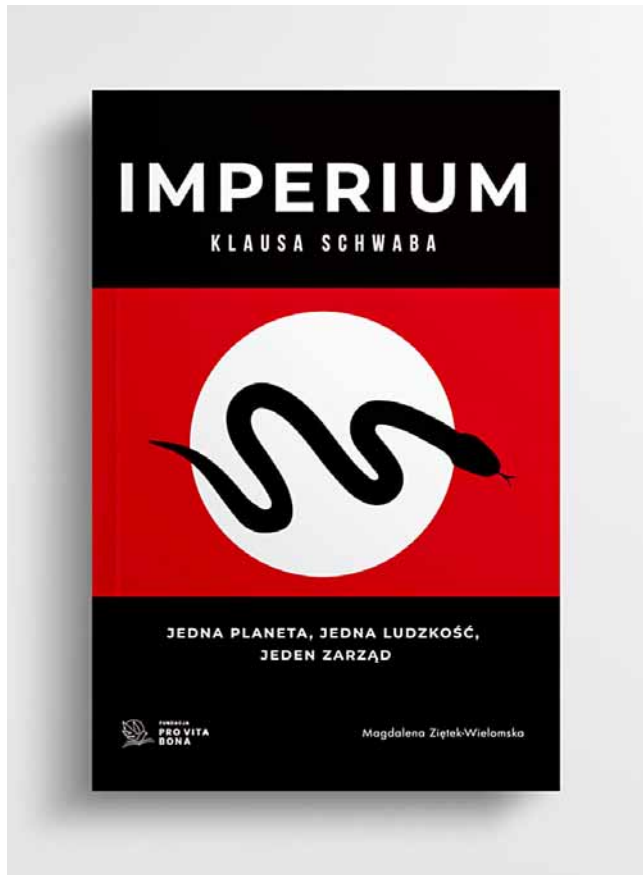

sie dopiero przed Międzynarodowym Trybunałem w Norymberdze. To ostrzeżenie nawiązuje do lat 1931–1933 w Niemczech, kiedy powstała segregacja ludzi. Charakterystyczną jej cechą były przepisy sanitarne skierowane przeciwko Żydom. Ich twórcami byli lekarze, z których pięćdziesiąt procent należało do NSDAP i wiernie wykonywało jej polecenia. Konsekwencje narastały stopniowo. Po dziesięciu latach stworzono obozy śmierci, gdzie ludzi palono w krematoriach. Obecnie trwa podobna segregacja narodu amerykańskiego. Ludzie, określani jako inni, zakaźni, nieczyści, nie mogą wchodzić do publicznych budynków ani restauracji w Nowym Jorku, Waszyngtonie, San Francisco, Los Angeles. Wszystkich wzywa się do okazywania im wrogości, bo są winni kłopotliwemu położeniu narodu. Za podsumowanie tej części niech posłuży komentarz do tego tekstu. *Myślę, że musimy porozmawiać o bolszewizmie, o tym, jak nasza obecna epoka przypomina zasady tych, którzy wyrządzili to zło, najpierw najbardziej krwawo w Rosji. Musimy porozmawiać o tym, jak obecne zło przeniknęło do każdej instytucji w Ameryce. Czy ktokolwiek z nas ma powody, by wierzyć w „oficjalną historię” III Rzeszy? Trzeba mówić o wrogach wolności zdecydowanej większości mieszkańców tego kraju, o fetyszystycznym przywiązaniu do „demokracji” w przeciwieństwie do pozornego braku jakiegokolwiek przywiązania do znacznie ważniejszej wartości, jaką jest wolność.*

Ostrzeżenie z Polski

Ze wspomnianych na wstępie powodów ostrzeżenia przed niemieckim nazizmem nie są u nas popularne. Tym bardziej, że ten okres uważa się za historycznie zamknięty. Jego ostatnim akordem miało być zjednoczenie Niemiec 3 października 1990 r. Od tego czasu miało nas już nic nie dzielić. O tym, że jest to życzenie prawie niemożliwe do zrealizowania, pisze Magdalena Ziętek-Wielomska w swojej najnowszej książce „Imperium Klausa Schwaba” z podtytułem „Jedna planeta, jedna ludzkość, jeden zarząd”, co przy niemieckim temacie nasuwa jednoznaczne skojarzenie ze znanym hasłem III Rzeszy „Ein Volk, ein Reich, ein Führer”, przy okazji autorka przypomina, że hasło to jest modyfikacją zawołania Świętego Cesarstwa Narodu Niemieckiego „Jeden cesarz – jedno cesarstwo – jedna religia”, więc nic nowego. Z naszego punktu widzenia, historia Klausa Schwaba jest o tyle interesująca, że pod pięknymi hasłami kapitalizmu interesariuszy, zamiast akcjonariuszy, kryje się reprezentacja całego narodu w realizacji celów gospodarczych. Oczywiście będzie ona demokratyczna, podobnie jak polityczna, tylko że gospodarcza, która ma być zrealizowana w zjednoczonej Europie. Klaus Schwab jako szef spotkań światowych przywódców w Davos, upowszechnia te koncepcje przede wszystkim wśród decydentów gospodarczych. Według jego koncepcji powinno nastąpić zjednoczenie gospodarcze narodów pod egidą największych korporacji, koncernów i karteli o charakterze międzynarodowego kapitału i zarządzania. Narody nie będą już potrzebne. Będzie jedna planeta, jedna ludzkość, rynek nieobciążony granicami, cłami i kosztami produkcji. Przy okazji upowszechnia się tezę, że nic nam nie będzie już potrzebne. Niczego nie będziemy mieli i będziemy szczęśliwi! Towary będą bardzo tanie, zastrzega się jednak, że nie dla wszystkich starczy. Choć te koncepcje są znane, to ich geneza ukazana w tej książce, jest niewątpliwie cenna. Oto okazuje się, że największymi promotorami zjednoczonej Europy byli i są Niemcy (nawet wtedy, kiedy pomysły te pochodziły z innych narodów), gdyż tylko oni mieli z tego tytułu czerpać korzyści. Wynikały one z tworzonych przez Niemców gigantycznych przedsiębiorstw i firm, które miały zdominować globalny rynek. Pozostałe kraje miały być konsumentami niemieckiej produkcji. Tego rodzaju koncepcje istniały już na początku XX w. Hitler był jednym z ich realizatorów. Dziś przyznaje się, że zastosowana przez niego metoda przymusu nie zdała egzaminu, dlatego teraz ten sam cel próbuje się osiągnąć drogą zręcznej propagandy. Niemcy od dawien dawna dążyli do stworzenia wielkiego podporządkowanego sobie rynku. Dla tego celu opracowali setki pomysłów, prac naukowych, studiów i wariantów. Są najlepiej przygotowani i potrafią narzucić wszystkim swoją wolę. Autorka dalej pisze, że zbrodniarze hitlerowscy skazani w procesie norymberskim na długoletnie więzienia za gospodarcze wspieranie Hitlera, już po kilku latach wychodzili na wolność i obejmowali kluczowe stanowiska w tych samych firmach, którymi kierowali za Hitlera. Te zaś, niczym nie uszczuplone, ponownie rozpoczęły gospodarczy podbój Europy. Jednocześnie, głównym wrogiem tak hitlerowskich, jak i obecnych Niemiec jest anglosaski liberalizm, promujący wolność jednostki. To przeciw niemu skierowana jest impreza Klausa Schwaba i jego niemieckich protektorów. Wysokie koszta imprezy w szwajcarskim Davos pokryte są z „darowizn” firm i banków wspierających niemiecką ekspansję gospodarczą.

Na zakończenie trzeba wspomnieć, że ta książka choć jest studium naukowym na poważny temat, ma cechy anglosaskiej klasycznej powieści kryminalnej, czyta się ją łatwo.

Rakowiecka 37 – codzienność w celi śmierci

Przemysław Lazarowicz

▪ Warszawa-Mokotów, ul. Rakowiecka 37 to adres zapisany w pamięci Polaków jako miejsce tragiczne.

W latach 1902-1904 władze rosyjskie wybudowały tam więzienie, które rozbudowano w 1918 roku, w II Rzeczypospolitej mieścił się tam areszt śledczy. W latach II wojny światowej służył Niemcom jako więzienie pomocnicze dla Pawiaka. Mimo że został zaprojektowany na ok. 800-900 więźniów, przetrzymywano w nim nawet 2500 osób. Po nieudanej próbie zdobycia więzienia przez oddziały AK w pierwszym dniu Powstania Warszawskiego, w odwecie Niemcy następnego dnia rozstrzelali na dziedzińcu więzienia ok. 600 więźniów. Część pozostałych więźniów podjęła próbę ucieczki przy pomocy okolicznych mieszkańców. Na wolność wydostało się wtedy kilkaset osób.

Już w 1945 roku władze komunistyczne przejęły budynki, a więzienie stało się katownią i miejscem straceń wielu więźniów politycznych. W latach 1945-1954 naczelnikiem był Alojzy Grabicki, który zarządzał egzekucje i sam przy nich asystował. Wyroki wykonywali kaci: Piotr Śmietański i Aleksander Drej, najczęściej w stanie upojenia alkoholowego. Żaden z nich nie poniósł najmniejszej odpowiedzialności za swoje zbrodnie. Straconych chowano w bezimiennych dołach śmierci; do maja 1948 na Służewcu, potem na tzw. Łączce na Powązkach. Miejsce pochówku równano z ziemią, nie sporządzano żadnej dokumentacji ani oznaczeń czy numerowania. W setkach egzekucji ginęli najwybitniejsi przedstawiciele narodu. Z rąk Śmietańskiego stracili życie m.in. Hieronim Dekutowski (ps. Zapora) i Witold Pilecki (ps. Witold). Drej wykonał wyroki na Antonim Olechnowiczu (ps. Pohorecki), Zygmuncie Szendzielarzu (ps. Łupaszka), Łukaszu Cieplińskim (ps. Pług) i Adamie Lazarowiczu (ps. Klamra).

W oczekiwaniu na wykonanie wyroku skazani przebywali w tzw. celach kaes (tzn. kary śmierci). Mieściły się one w gmachu głównym więzienia, równoległym do osi ul. Rakowieckiej. Okna były od strony dziedzińca. Początkowo cele śmierci znajdowały się na najwyższym piętrze, ale po nieudanej próbie ucieczki grupy więźniów, w tym Hieronima Dekutowskiego, zostały przeniesione na pierwsze piętro. Cele były przeznaczone dla ok. 30 osób, jednak przetrzymywano w nich stale ok. 80 skazanych, były więc bardzo zatłoczone.

Jak wyglądał dzień w celi, relacjonował po latach osadzony tam kpr. pchor. Mieczysław Chojnacki ps. Młodzik, żołnierz AK, którego ułaskawiono, a po dziesięciu latach odzyskał wolność. Wspomnienia Młodzika opublikowano w 1. numerze Zeszytów Historycznych WiN w 1992 roku oraz w pamiętnikarskiej książce „Opowiadanie Młodzika". Chojnacki trafił do celi śmierci przy Rakowieckiej w grudniu 1950 roku. Jego relacja o warunkach tam panujących jest bezcenna.

Do celi śmierci docierało się po minięciu pięciorga czy sześciorga drzwi z krat okrytych blachą. Celi miała wymiary dziesięć na sześć metrów i była wysoka na ok. trzy metry, od strony dziedzińca były dwa duże zakratowane okna. W lewym rogu od strony okna znajdowały się, niczym nie osłonięte, ubikacja i kran. Na betonowej podłodze leżały sienniki, które na dzień składano przy ścianie w stos wysokości ok. dwóch metrów. Za nimi przy ścianie stały dwie ławy, a po prawej stronie od wejścia były cztery stoły z niemalowanego drewna z ławami. Trzypiętrowe prycze pojawiły się w celach dopiero na początku 1951 roku. Około połowa z przebywających więźniów miała wyroki śmierci, w większości byli to żołnierze podziemia niepodległościowego, ale było też kilku Niemców, Ukraińców i Belg, a także nieliczni więźniowie kryminalni.

Dzień rozpoczynał się pobudką o godzinie szóstej. Więźniowie składali wtedy sienniki. Ponieważ podłoga była betonowa, więźniowie poruszali się w drewniakach, a sienniki były bardzo liche, powstawał wtedy niesamowity kurz, więźniowie zakładali sobie wtedy na twarz chusteczki do nosa, aby móc oddychać. Później nalewano wodę do umycia się do mis, które stawiano na stołach. Ok. godziny 7-8 w metalowych wiadrach przynoszono śniadanie – więźniowie porządkowi podawali porcje chleba i nalewali do misek gorzką kawę zbożową. Ci, co mieli pieniądze, mogli dwa razy w miesiącu dokupić w ograniczonych ilościach smalec, margarynę, papierosy, cukier. W razie potrzeby dzielono się z tymi, których nie było stać na takie zakupy. Niektórzy otrzymywali paczki od rodzin. Nie pozostawiano nikogo z samym chlebem. Po śniadaniu więźniowie porządkowi, którymi byli Niemcy, sprzątali i zmywali posadzkę, za co płacono im żywnością otrzymywaną w paczkach od rodzin lub kupowaną w kantynie. Po porządkach duża część więźniów ustawiała się pojedynczo lub dwójkami w kręgu, tzw. kieracie i zaczynała spacer dookoła celi, który trwał aż do obiadu. Ponieważ większość osadzonych była obuta w drewniaki, wytwarzał się przy tym olbrzymi hałas. Zabronione było wyglądanie przez okno oraz krzyki, śpiewy i głośne rozmowy. Część więźniów wykonywała w tym czasie drobne prace gospodarcze, pranie chustek do nosa czy skarpet, cerowanie, część grała w szachy lub warcaby własnej roboty. Obiad składał się z jednego dania, najczęściej z kaszy lub zupy warzywnej. Po obiedzie resztę dnia spędzano podobnie jak przedpołudnie. Między godziną osiemnastą a dziewiętnastą odbywał się apel wieczorny przeprowadzany przez kilku strażników. Przeliczano wtedy więźniów po odebraniu meldunku od „starszego celi". W dniach, kiedy wykonywano wyroki śmierci, a najczęściej były to czwartki pod wieczór, apele w celach były sztucznie przedłużane, aby więźniowie nie obserwowali współtowarzyszy wyprowadzanych przez dziedziniec na miejsce stracenia. W tej regule były jednak wyjątki – 1 marca 1951 roku, kiedy między godziną 20 a 20.45 rozstrzelano siedmiu członków IV Zarządu Zrzeszenia WiN, apel więźniów skończył się wcześniej, więc przez okno obserwowano prowadzonych na śmierć.

Po apelu wieczornym na podłogach rozkładano sienniki, między którymi pozostawiano wąskie przejście do ubikacji. Ponieważ liczba więźniów znacznie przekraczała normy, na jednym sienniku spało najczęściej dwóch więźniów. Przykrywano się kocami, choć cela była ogrzewana. Przez całą noc paliło się światło, wyłączano je dopiero nad ranem. W ciągu dnia niektórzy byli wyprowadzani na rozmowy z oficerem politycznym lub na odczytywanie lub zatwierdzanie wyroków. Skazani na karę śmierci nie mieli prawa widzeń z rodzinami. Od czasu do czasu pozwalano im napisać kartkę do rodziny. Pisanie (tylko przez pięć minut) odbywało się w specjalnym pomieszczeniu na końcu korytarza więziennego, do którego wpuszczano po dwóch lub trzech więźniów. Mimo cenzurowania korespondencji i tak nie wszystkie listy docierały do rodzin.

Więźniowie byli pogodzeni z losem i czekając na egzekucję, zachowywali się spokojnie, z godnością. W dniach egzekucji z cel wywoływano więcej osób, niż miało być rozstrzelanych, aby nikt nie wiedział ostatecznie, czy więzień, który nie wracał, został rozstrzelany czy przeniesiony do innych cel lub zakładów karnych. Wybierani na stracenie trafiali do izolatek w przyziemiu budynku, skąd wieczorami prowadzono ich na śmierć. Skazani żegnali się z życiem z podniesioną głową. 8 lutego 1951 roku Zygmunt Szendzielarz (ps. Łupaszka), wychodząc z celi, pożegnał współtowarzyszy z celi słowami „z Bogiem, panowie" – w odpowiedzi usłyszał „z Bogiem, panie majorze". Oczekujący na śmierć Łukasz Cieplński (ps. Pług) zdołał przesłać do rodziny kilka grypsów, w których pisał: „Odbiorą mi tylko życie. A to nie najważniejsze. Cieszę się, że będę zamordowany jako katolik – za wiarę świętą, jako Polak – za Polskę niepodległą i szczęśliwą. Jako człowiek – za prawdę i sprawiedliwość". Z kolei Adam Lazarowicz (ps. Klamra"), który w celi śmierci spędził 137 dni, zanim go rozstrzelano 1 marca 1951 roku, w rozmowach z Mieczysławem Chojnackim wielokrotnie mówił, że gdyby przyszło mu żyć powtórnie, poszedłby tą samą drogą.

W późniejszych latach rządów komunistycznych w więzieniu przy Rakowieckiej również przebywali więźniowie polityczni, najwięcej w czasie stanu wojennego. Areszt śledczy Warszawa-Mokotów funkcjonował aż do lat nam współczesnych. Dopiero w 2016 roku Ministerstwo Sprawiedliwości podjęło decyzję, że w budynkach po więzieniu przy ul. Rakowieckiej 37 powstanie Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL. Od 2018 roku w muzeum można zwiedzać część wystawy tymczasowej.

Wciąż zbierane są pamiątki po straconych i więzionych.

M czy N? Coś trzeba wybrać

Waldemar Żyszkiewicz

ZANIM WYŁĄCZĄ PRĄD

▪ Byłem niedawno świadkiem ostrej wymiany opinii. Jeden z polemistów, nazwijmy go M., mówił: – Nie szczepi się ludzi w czasie epidemii. To nie do pomyślenia. Na to N. spokojnie ripostował: – Omikron szaleje, idzie ogromna fala zakażeń, nasz jedyny ratunek w masowym podaniu szczepionek, które przecież działają.

Jednak M. uparcie kontynuował swe wywody: – Masowe szczepienia typu mRNA to poważny błąd, zarówno naukowy, jak i medyczny. Wielu lekarzy i epidemiologów doskonale o tym wie. Odpierając te zarzuty, N. rzekł: – To konieczność i jedyna szansa na uchronienie się przed zapaścią lecznictwa, przed zapełnieniem się szpitali i nowymi wariantami patogenu. – Przecież nowe warianty są właśnie wynikową stosowania szczepień – nie ustępował M. I dodał: – Jest oraz więcej zdarzeń poszczepiennych, będziemy widzieć nowotwory...

Wtedy już N., tonem sygnalizującym koniec rozmowy, zdecydowanie orzekł, że stosowane szczepionki są skuteczne i bezpieczne. – Po szczepionkach nikt jeszcze w Polsce nie umarł – oznajmił na koniec. I to jego zdanie wybrzmiało mocno, autorytatywnie.

Jak wiadomo, tak rozbieżnych stanowisk uzgodnić się nie da. Jedno z nich trzeba wybrać, drugie odrzucić. A sprawa jest pilna.

Horban, Polacy i całkowity brak chemii

Mieliśmy w kraju ostatnio kilka spektakularnych wystąpień uczonych specjalistów odnośnie tzw. piątej fali zarazy wezbranej za przyczyną straszliwego wariantu Omikron. Z tym, że kompromitację szefa Rady Medycznej przy Premierze, prof. Andrzeja Horbana, który w grudniu tuż przed Bożym Narodzeniem straszył niczym zły Dziadek Mróz, że wnet milion osób ciężko zachoruje i że stadionów w Polsce zabraknie, litościwie pominę. Natomiast trudno przemilczeć fakt, że prof. Horban to wielka i oczywista pomyłka kadrowa rządzących.

Po pierwsze, jest co najmniej niewłaściwe, żeby radzie medycznej, od której oczekuje się bezstronności oraz porad opartych na najlepszej, dostępnej dziś wiedzy, przewodził akurat konsultant zagranicznego koncernu, który produkuje *remdesiwir*, czyli horrendalnie drogi lek przeciw grasującemu wirusowi. A tzw. konflikt interesów? Czy to tylko wymysł przeczulonych moralistów? I to wszystko dzieje się to w kraju, w którym od dwóch lat „zręcznymi wybiegami” i decyzjami formalnymi blokuje się obecny od lat na liście leków, tani i skuteczny specyfik, jakim jest amantadyna, która – dzięki dr. Bodnarowi z Przemyśla i jego naśladowcom – uratowała wiele osób przed ciężkim przebiegiem tej infekcji, a może i przed śmiercią pod respiratorem.

Po drugie, wystarczy przecież średnio wprawny fizjonomista, by zinterpretować głębię uczuć, jakie malują się na twarzy Andrzeja Horbana, gdy ten publicznie zwraca się do ludzi, nad którymi ma nominalnie sprawować pieczę. To istny koktajl emocji. Pojedyncze słowo w rodzaju abominacja, niechęć czy złość nie zdoła tego oddać, więc zgódźmy się na eufemizm, w rodzaju: całkowity brak chemii.

Wracając do uczonych, zaangażowanych w sprawę infekcji, to dało się zaobserwować ostatnio trzy etapy manifestacji ich niezadowolenia. Najpierw trzynastu z siedemnastu członków wspomnianej wyżej rady medycznej ogłosiło swoje odejście z tego gremium, później groźnie pomrukując z podziemia wyszli PAN-owcy, a wreszcie ciekawa grupa lekarzy-specjalistów przedstawiła swe opinie w (niezbyt zasługującej na to miano) debacie w Pałacu Prezydenckim. Abdykację większości członków rady medycznej, jeśli sądzić po reakcji w sieci, przyjęto z poczuciem ulgi i nadzieją. Radość zmącił jednak fakt, że w tym gronie zabrakło m.in. Andrzeja Horbana, który – jak wolno sądzić – do funkcji przewodniczenia zdążył się już nieźle przyzwyczaić.

Lancet kiedyś ostry, dziś mocno wyszczerbiony

Oczywiście uczeni medycy z rady tłumaczyli swe ustąpienie brakiem wpływu na rządzących, co może świadczyć o nieodróżnianiu przez nich funkcji doradzania od sprawczości będącej prerogatywą władzy. Zważywszy na fakt, że przez dwa lata brak owej decyzyjności jakoś niespecjalnie członkom rady przeszkadzał, część opinii publicznej termin tego manifestacyjnego kroku była skłonna wiązać z niedawną inicjatywą grupy posłów Konfederacji, którzy formalnie wystąpili o sprawdzenie ewentualnych powiązań członków Rady Medycznej z producentami nader usilnie przez to gremium zalecanych preparatów, zwanych szczepionkami przeciwko CoViD-19.

Problem nie tylko w tym, że zdania na temat sensowności masowych szczepień przeciwko sezonowej infekcji i to w trakcie jej trwania są mocno wśród światowych specjalistów podzielone, ale i w tym, że wbrew zapewnieniom producentów, szczepionki – jak wynika z badań i praktyki klinicznej – nie chronią ani przed zachorowaniem, ani przed transmisją patogenu, a co więcej zwiększają podatność na infekcje, wymuszają mutowanie wirusa, powodują groźne i definitywne szkody poszczepienne, a także sprzyjają chorobom autoimmunologicznym i nowotworowym. Po ponad rocznym okresie masowego aplikowania tych eksperymentalnych preparatów sporo już o ich realnych skutkach wiadomo. I to pomimo daleko posuniętej cenzury w globalnych oraz lokalnych mediach głównego nurtu.

Trzynastu uczonych medyków, zniechęconych brakiem wprowadzenia przez rząd obligatoryjnych szczepień, wkrótce po nowym roku z przytupem opuściła doradczy organ medyczny przy premierze. Dość szybkim rezultatem owego „przytupu” stał się artykuł w brytyjskim czasopiśmie medycznym *The Lancet*, którego mrożącą krew w żyłach tezę postanowiła nagłośnić niezawodna *Gazeta Wyborcza* do spółki z ze znaną etyczką Magdaleną Środziną. O ile ta druga akcentowała ciemnogrodzkość Polaków: „umieramy, bo się nie szczepimy”, o tyle dla *Wyborczej* najważniejsze były słowa, że „prawicowy rząd zaakceptował wysoką śmiertelność i nie chce niczego zmieniać”.

Renomowane czasopismo brytyjskie musi mieć rację, nieprawdaż? Z tym, że frazę o tym „prawicowym rządzie i śmiertelności” autor tekstu Ed Holt przytoczył za rektorem Warszawskiej Uczelni Medycznej prof. dr. hab. Krzysztofem Jerzym Filipiakiem, który z kolei powołał się na opinie odchodzących z rady medycznej ekspertów. Źródło: Agencja JPP (*Jedna Pani Powiedziała*)... Czyli tzw. głośny tekst w renomowanym niegdyś czasopiśmie naukowym, to indukowana przez opozycję tendencyjna publicystyka polityczna, dająca nieprzyjaznym naszemu państwu krajowym mediom polskojęzycznym zagraniczny blichtr i polor Londynu.

Tyle że ten słynny *Lancet* już się nieźle podczas „Operacji Pandemia” poszkapił, gdy w połowie roku 2020 musiał wycofać „naukowy”, a jakże „recenzowany artykuł”, dowodzący nieprzydatności hydroksychlorochiny w blokowaniu modnego wirusa... Okazało się bowiem, że dane potrzebne do sformułowania owej mocnej tezy, zwyczajnie wyssano z brudnego palca, jeśli wypada użyć takiej metafory wobec firmy-dostarczycielki danych, w której pracowały osoby bez stosownych kompetencji, m.in. autor literatury SF oraz modelka erotyczna. A właścicielem tego interesu okazał się jeden ze współautorów wycofanego artykułu.

Sanitaryści z PAN zabrali głos

Wśród osób, które po dwóch latach, ale demonstracyjnie opuściły Radę Medyczną, był prof. dr hab. Krzysztof Pyrć, biolog, wirusolog i biotechnolog z Uniwersytetu Jagiellońskiego. W pierwszym okresie infekcji kowidowej bardzo aktywny w mediach elektronicznych oraz dość sugestywny w budowaniu gotyckich nastrojów grozy – później nieco przycichł, ale po niedawnym wyjściu z rady znów nie daje o sobie zapomnieć.

Profesor Pyrć najlepiej czuje się jako wyraziciel opinii jakiegoś reprezentatywnego grona osób, oczywiście utytułowanych. Np. jako zastępca przewodniczącego zespołu doradczego ds. CoViD-19, który powstał przy PAN już w połowie 2020 roku. Jest to, jak podkreślają założyciele, zespół interdyscyplinarny. Powiedziałbym, że nawet mocno interdyscyplinarny.

Jedenastoosobowej grupie szefuje prezes PAN prof. dr hab. Jerzy Duszyński, biochemik. Jego zastępcę już znamy, natomiast funkcję sekretarza pełni dr Anna Plater-Zyberk, filolog i kulturoznawca, która doktorat o metaforyzacji pojęcia ‘lustracja’ w publicystycznych tekstach *Gazety Wyborczej* i *Rzeczpospolitej*, obroniła w czasie, gdy polskimi uczelniami wstrząsnęła (nieudana) próba zlustrowania zatrudnionych tam pracowników naukowych.

Pozostali członkowie to dr Aneta Afelt, hydrolog, dr Małgorzata Kossowska, specjalizująca się w elektronice, dr hab. Anna Ochab-Marcinek, biofizyk teoretyczny, a także specjalista od ekonomii i finansów dr Wojciech Paczos oraz socjolog prof. dr hab. Andrzej Rychard. Ale proszę się nie martwić: są również trzy osoby związane z medycyną: epidemiolog dr hab. Magdalena Rosińska, z NIZP PZH, oraz dwaj uczeni z Gdańskiego Uniwersytetu Medycznego prof. Radosław Owczuk, anestezjolog, i dr hab. Tomasz Smiatacz, specjalista od chorób zakaźnych.

Ciekawe są zalecenia formułowane przez zespół doradczy PAN, a zwłaszcza sugestywna formuła językowa jego blisko trzydziestu już „stanowisk”. Oto np. wyjątki, ze stanowiska nr 27, wydanego na trzy dni przed Wigilią: „Jesteśmy dziś w przededniu kolejnego poważnego nasilenia epidemii COVID-19. (...) Nawet w społeczeństwach o wysokim stopniu zaszczepienia widzimy ostatnio wyjątkowo stromą krzywą wzrostu liczby zakażeń (...) Nawet przy założeniu, że Omikron będzie mniej zjadliwy niż Delta, bardzo wysoka liczba zachorowań przełoży się na maksymalne obciążenie systemu ochrony zdrowia – zarówno szpitali, jak i placówek podstawowej opieki zdrowotnej”. Prawda, że te prognozy oparte na jakimś wadliwym lub intencyjnie fałszywym modelu ►

► matematycznym nieźle korespondują z ponurą wizją prof. Horbana?

Tłustym drukiem? Może raczej wężykiem

„Główny wniosek z analizy powyższych informacji jest taki, że każdy z nas jest istotnie zagrożony. Podstawowym działaniem, które może zmniejszyć to ryzyko, jest przyjęcie dawki przypominającej szczepionki mRNA. Nie zwlekajmy”... głosi dalej przedświąteczny komunikat. Ale dopiero stanowisko nr 28, z 24 stycznia br. może wręcz przerażać. OMIKRON ATAKUJE – RATUJMY SIEBIE I PAŃSTWO – krzyczy jego tytuł. „Przez swą wysoką zaraźliwość Omikron wywołuje falę zachorowań o niespotykanej dotąd skali. Choć odsetek hospitalizacji będzie w przypadku Omikrona niższy, niż to miało miejsce w przypadku wariantów, z którymi mieliśmy dotąd do czynienia, jednak będzie to odsetek od dużo większej liczby zakażeń. W szpitalach nie leżą „odsetki”, lecz ludzie „w liczbach bezwzględnych”, a będą to niespotykanie jak dotąd duże liczby” – brzmi diagnoza gotowa konkurować z *Koszmarem z ulicy Wiązów* (wszystkie wytłuszczenia za oryginałem). Pytanie, czy tak, szczególnie w obliczu realnych zagrożeń, powinni się zachowywać uczeni? Czy metodologiczna dyrektywa „sine ira et studio” już na dobre przegrała z marketingiem produktów firm farmaceutycznych? A stary zdrowy rozsądek z emocjonalnym przegrzaniem?

Ale to jeszcze nic, najlepsze są zalecenia interdyscyplinarnej grupy uczonych z PAN. „Najwyższa pora skończyć z poglądem, że jeszcze wielu rzeczy o SARS-CoV-2 czy o szczepionkach nie wiemy. COVID-19 to jedna z najlepiej poznanych chorób zakaźnych w historii medycyny, a szczepionka przeciw tej chorobie jest najlepiej zbadaną szczepionką w historii szczepień. Wyraźny jest natomiast deficyt woli zwalczania epidemii COVID-19 u rządzących” – czytamy w swoistej preambule do zaleceń, które w punkcie piątym apelują o „Podjęcie zdecydowanych działań piętnujących poglądy i postawy negujące dobrze udokumentowane fakty naukowe i bezpośrednio zagrażające zdrowiu i życiu Polaków”. Mniejsza już o to, jak sobie profesor Pyrć i jego koledzy z zespołu wyobrażają to „piętnowanie poglądów i postaw” wolnych obywateli. Poglądów podzielanych zresztą przez wielu wybitnych uczonych i badaczy, którzy uważają, że naturalnie nabyta odporność jest korzystniejsza dla człowieka niż wielokrotne przyjmowanie mRNA białka szczytowego (Spike) chorobotwórczego patogenu. Smoła i pierze? Obozy reedukacyjne? Gazetki ścienne? I to w dodatku teraz, gdy wobec obłaskawionego Omikrona wiele poważnych państw, m.in. Wielka Brytania, Szwecja, Hiszpania, Czechy, Japonia i Singapur, znosi obowiązujące dotąd obostrzenia i restrykcje?

Profesorski przepis na terror sanitarny

Wygląda na to, że okopani na katedrach, w instytutach, w eksperckich zespołach doradczych czy innych komitetach nasi uczeni, nawet ci podobno elitarni z PAN, nie mają już motywacji ani potrzeby, żeby zapoznawać się na bieżąco ze stanem wiedzy o dziwnym patogenie, o jego zastanawiającej proliferacji czy o poszczepiennych szkodach tych „wspaniale zbadanych szczepionek”. Oni nie chcą już żadnej debaty, nie interesują ich argumenty drugiej strony, nie – oni chcą działać na krzyk, przez zastraszenie, przez roztoczenie śmiertelnie groźnej wizji przyszłości, najlepiej na mocy aktów niższego rzędu, tj. rozporządzeń, do których „potrzebna jest tylko wola rządzących”. Ot, taka prosta recepta na terror sanitarny w wydaniu grupki naukowców z PAN.

W prezydenckim panelu też nie było żadnej debaty, tylko zgodny chór protagonistów szczepienia za wszelką cenę. Dlatego o braku wpływu szczepień antykowidowych na przebieg ciąży i porodu mówił dr Artur Zaczyński, neurochirurg i wicedyrektor ds. medycznych Centralnego Szpitala Klinicznego MSWiA. „Nie ma żadnych problemów z zaszczepionymi, są z niezaszczepionymi” – zapewniał dr Zaczyński podczas pałacowego spotkania. A mówił to niedługo po tym, jak pewien kanadyjski ginekolog-położnik alarmował, że w ich szpitalu, w ciągu jednej doby u zaszczepionych matek doszło do 13 poronień, podczas gdy wcześniej zdarzało się to mniej niż dziesięć razy w ciągu roku. Pocieszające jest może to, że – wobec sygnalizowanych obaw o negatywny wpływ szczepień na ludzką płodność – nie znaleziono ani jednego wysoko postawionego ginekologa, który chciałby w tej roli wystąpić. No i prawie byłbym zapomniał: jednym z zaproszonych do pałacu ekspertów był... ależ tak, operatywny prof. Krzysztof Pyrć, zwolennik piętnowania odmiennych poglądów i postaw.

I jeszcze drobiazg: Panem M., jeśli idzie o poglądy, mógłby być prof. Luc Montagnier, francuski wirusolog, odkrywca wirusa HIV, noblista. Natomiast Panem N. – minister Adam Niedzielski, ekonomista z doktoratem, który „sprawdził się” w NFZ, NIK oraz w resortach zdrowia i finansów.

(4 lutego 2022)

Dobra służba polskiej dyplomacji

Agnieszka Marczak

Trasa Waszyngton-Wrocław

▪ Minister Spraw Zagranicznych, Zbigniew Rau, spotkał się w Waszyngtonie z szefem Departamentu Stanu USA, Anthonym Blinkenem. Rozmawiali o zagrożeniu inwazją Rosji na Ukrainę oraz roli Polski w obronie wschodniej flanki NATO.

Rozmowy na wysokim szczeblu państwowym trwają od paru miesięcy, ale ostatnie tygodnie przyniosły szczególne natężenie działań służb dyplomatycznych w organizowaniu zarówno dwustronnych, jak i wielostronnych rozmów dotyczących bezpieczeństwa Europy. Jednakże zeszłoroczne wybory w Czechosłowacji i Niemczech przyniosły zmiany na stanowiskach rządów tych krajów. To z jednej strony ułatwiło nam zawarcie porozumienia w sprawie kopalni Turów, ale z drugiej strony pokazało niejednoznaczną postawę nowego szefa rządu Niemiec, Olafa Scholza. Natomiast we Francji obowiązują przedwyborcze obietnice prezydenta Macrona, utrudniające długofalowe dyplomatyczne działania.

Nasz rząd prezentuje jednoznaczną POLSKĄ rację stanu w wielu stolicach Europy i od paru miesięcy staje się widocznym partnerem w rozmowach dotyczących zarówno bezpieczeństwa Polski, jak i obrony wschodniej granicy UE. Premier Mateusz Morawiecki niemal codziennie spotyka się z głowami państw w innych krajach, dążąc do porozumienia w sprawach bezpieczeństwa energetycznego i militarnego. Jego zaangażowanie przynosi efekty. Porozumienie Londyn – Warszawa – Wilno w sprawie pomocy militarnej dla Ukrainy doprowadziło do natychmiastowego działania.

Stany Zjednoczone również dążą do zagwarantowania bezpieczeństwa w Europie. Początek prezydentury Joe Bidena w USA to szereg błędów w polityce międzynarodowej, mających tragiczne skutki w Afganistanie. Również jego brak stanowczości wobec niemiecko-rosyjskich porozumień energetycznych spowodował tylko wznowienie agresji Rosji. Jednakże początek tego roku przyniósł zapowiedź wsparcia obecnej administracji USA dla NATO oraz Polski. Szybkie reagowanie na zmiany w polityce Kremla to wzmocnienie militarnej obecności we wschodnich krajach NATO. Błyskawiczne przysłanie specjalnych jednostek wojskowych do Polski to jednoznaczne pokazanie poparcia nie tylko dyplomatycznego, ale również militarnego dla naszego kraju. Wsparcie dla Ukrainy w dążeniach niepodległościowych udzielone przez wiele rządów europejskich, jest tożsame z utrzymaniem niepodległości Polski. Większość z nas zdaje sobie z tego sprawę i nawet niektórzy działacze opozycji wykazują zrozumienie w tej tak ważnej kwestii.

Wszystkie te działania to skutki dziesiątek, jeśli nie setek rozmów i spotkań polskiej służby dyplomatycznej – od Waszyngtonu po Londyn, Paryż, Rzym, Pragę, Wilno i Kijów. Byłam na wielu rządowych oraz międzynarodowych spotkaniach w Waszyngtonie i zdaję sobie sprawę z ogromu pracy wszystkich, którzy doprowadzili do tych rozmów. Doceniam postawę i sposób prowadzenia rozmów naszych dyplomatów z ich odpowiednikami. To jeden z ważnych aspektów dyplomacji: jaką postawę zaprezentujesz, tak cię będą oceniać. Nie widać żadnego poklepywania po plecach, ściskania rąk i podziękowań w stylu: Cieszę się wspaniały przywódco, że pozwoliłeś mi tu przybyć. Jest natomiast jednoznaczne okazywanie powagi przedstawicielstwa polskiej racji stanu.

Wzorem dla wszystkich jest premier Mateusz Morawiecki, który rozmawiał z przywódcami państw jak z równymi sobie partnerami i za każdym razem osiągał oczekiwane rezultaty dla naszego kraju. Miejmy tylko nadzieję, że Departament Stanu USA po tak dobrym spotkaniu z ministrem Rau nie zmieni swoich decyzji i będzie sprawował pieczę nad postanowieniami Białego Domu.

Quiz

Małgorzata Todd

▪ Jak byście odpowiedzieli na takie oto pytania: Czy rzeczywiście co najmniej, co jedną minutę mają miejsce następujące zjawiska: a) ktoś zaraża się Covid-19? b) top-korporacja odnotowuje przychód kolejnego miliona dolarów? c) Unia Europejska uchwala kolejny akt prawny? Załóżmy odpowiedź twierdzącą we wszystkich trzech przypadkach. Co z nich wynika?

a) W przypadku pierwszym nic nie wynika, i to niezależnie od tego, czy liczba zakażeń odnosi się do całej Europie, czy tylko Polski. Zależy to bowiem od liczby wykonanych testów. Im więcej testów, tym więcej pozytywnych wyników. Proste jak drut. Z wirusami żyliśmy, żyjemy i żyć będziemy niezależnie od pandemii histerii, bo to niezawodni towarzysze życia.

b) Natomiast histeria pandemii z łatwością może być rozkręcana przez tych, którym przynosi to krociowe zyski. Z każdym korporacyjnym milionem my wszyscy biedniejemy i uzależniamy się od kaprysów krezusów.

c) Biegunka legislacyjna Unii Europejskiej jest nieuleczalna, bo ci ludzie czymś muszą się przecież zajmować. Przynosi to też czasami pożytki mafijnym prawnikom, którzy w milionach tomach akt mogą znaleźć, lub podrzucić jakieś potrzebne im doraźnie stwierdzenie. Na razie, w myśl istniejącego jeszcze prawa „wszystko, co nie zakazane, jest dozwolone”. Trzeba zatem zakazać wszelkiej indywidualnej inicjatywy, zostawiając tylko wyjątki dla wyjątkowych ludzi, którym będzie wolno wszystko. Ich nawet prawa jazdy nie będą obowiązywały.

Na koniec pytanie zasadnicze quizu. Czy świat już stanął na głowie?

Fabrykowanie nieprawdy

Albert Łyjak

▪ Ta gazeta, gdy się na nią patrzy, wzbudza zaufanie dobrze zredagowanymi tekstami, zdjęciami, które mają wartość newsową, także tytułami, które znaczą więcej niż zawarte w nich słowa. Ale to tylko witryna „Gazety Wyborczej". Bo kiedy zaczyna się ją czytać, ogarnia człowieka zdziwienie, że to zaufanie tak łatwo i tanio gazeta marnotrawi.

Robotnicy dawnych Zakładów Wyrobów Kamionkowych „Marwil" w Suchedniowie

Sięgnąłem po numer „Gazety Wyborczej" – Kielce z 28 stycznia 2022 roku, w którym jest artykuł Grzegorza Walczaka pod tytułem „Jak fabrykę nam budują". W ekspozycji autor pisze: „Fabryka Prefabrykatów w Suchedniowie, jedna ze sztandarowych inwestycji PiS w regionie, miała być gotowa na początku 2022 roku. Budowy nie rozpoczęto". Dlaczego nie rozpoczęto budowy Fabryki?

Znane są przyczyny opóźnień albo zaniechania budów w okresie epidemii, kryzysu, braku wykonawców etc. Ceny materiałów budowlanych w ciągu 2021 roku wzrosły od 50 do 120 procent: sucha zabudowa o 60,1; izolacje 53,1; płyty OSB 124,7; izolacje termiczne 563,1. Ale autor artykułu nie pisze o rzeczywistych przyczynach zaniechania budowy. Pisze o swoich domniemaniach, a zatem pisze tak, jak się pisze w „Gazecie".

Artykuł o „sztandarowej inwestycji PiS" w Suchedniowie jest politycznym gniotem, a nie artykułem publicystycznym. Już na wstępie redaktor Walczak podpowiada, co i jak czytelnik ma myśleć o budowie Fabryki Prefabrykatów. Dwukrotnie przypisuje „kontrowersyjną" inwestycję Prawu i Sprawiedliwości. Wskazuje na inwestorów powiązanych z prawicowymi mediami, ze Strefą Wolnego Słowa i z ulicą Srebrną.

Głównym inwestorem budowy Fabryki w Suchedniowie była Agencja Rozwoju Przemysłu, która nawiązała współpracę z prywatną Spółką HM Factory z Sochaczewa. Efektem tej współpracy było powstanie ARP Prefabrykacja. Jej prezesem został Marian Wal, doskonały organizator i fachowiec ze Śląska. Ale dla redaktora Walczaka to działacz Porozumienia, a nie fachowiec.

Temat fabryki w Suchedniowie kontynuowano w numerze „Gazety Wyborczej" – Kielce z 4 lutego 2022 roku. Alina Janusz w tekście „Nasze pytania bez odpowiedzi", pyta: *Dlaczego Agencja jako partnera dla inwestycji związanej z kluczowym dla rządu Zjednoczonej Prawicy programem „Mieszkanie Plus" wybrała firmę, która według Krajowego Rejestru Sądowego istniała zaledwie od maja 2018 roku?*

Pytanie redaktor Janusz składa się w istocie z dwu pytań: 1. Dlaczego do współpracy została wybrana Spółka HM Factory; 2. Dlaczego ta firma jest taka młoda? Odpowiedź na pytanie pierwsze jest następujące: HM Factory należy do polskich przedsiębiorstw z polskim kapitałem. Misją tych przedsiębiorstw jest budowanie silnej pozycji narodowych małych i średnich przedsiębiorstw z kapitałem krajowym.

A dlaczego Spółka HM Factory jest takie młoda? Odpowiedz jest prosta. HM jest młoda, bo nie jest stara. Pytanie o HM Factory sugeruje, że podpisano współpracę z niedoświadczoną, nikomu nieznaną spółką. Tymczasem HM Factory, zarejestrowana wprawdzie w 2018 roku, należy do spółki akcyjnej HM Inwestment S.A., notowanej na rynku New Connect Giełdy Papierów Wartościowych w Warszawie. To spółka budowlana o długiej tradycji, zarejestrowana w 2012 roku. Jej właścicielem jest znany w Polsce przedsiębiorca i działacz społeczny, Piotr Hofman.

Dlaczego tak bardzo drażni „Gazetę" nazwisko Hofman? Dlatego że to prezes Rady Gospodarczej Strefy Wolnego Słowa. W tymże Stowarzyszeniu działają biznesmeni z różnych branż. Łączy ich jedno. Promocja polskiej przedsiębiorczości. Alina Janusz wymienia Tomasza Sakiewicza, Piotra Hofmana, Jerzego Keniga. Dlaczego tylko tych przedsiębiorców i społeczników? Dlaczego pomija innych członków Rady Gospodarczej Strefy Wolnego Słowa?

Otóż wśród członków Rady Gospodarczej jest m.in. Jan Zając, założyciel Spółki ZIKO Apteka, prezes Polskiej Organizacji Pracodawców Osób Niepełnosprawnych. Dalej redaktor Janusz ekscytuje się adresem ul. Srebrna. Przecież Agencja Rozwoju Przemysłu nie podpisała umowy ani ze Srebrną, ani ze Strefą Wolnego Słowa. Podpisała umowę ze Spółką HM Factory, której siedziba znajduje się przy Fabrycznej w Warszawie, a nie przy Srebrnej.

Prowokacyjne, niekiedy bezsensowne pytania „Gazety", a także używanie przez dziennikarzy „Gazety" niektórych słów jakby to były widły albo grabie, wskazują, że „Gazecie" nie chodzi o odkrycie praw- ►

► dy o prefabrykacji, ale chodzi o prefabrykację nieprawdy. Słowa wyrwane przez dziennikarza z kontekstu albo nieosadzone w kontekście, a rozpatrywane same w sobie, osobno, stają się w artykułach „Gazety" bezbronnymi osobnikami gramatycznymi. Te gramatyczne osobniki, to słowa jakby na żywo przeniesione z PRL do nowej Polski.

W czasach wczesnego PRL -u osobniki gramatyczne, na których dziś „Gazeta" buduje swoją propagandę, były zaprzęgane do służby propagandowej na rzecz reżimu komunistycznego. Dzisiaj zaprzęgane są do służby na rzecz opozycji totalnej. A przecież gazeta o solidarnościowych korzeniach powinna być wzorem informacyjnej czystości i dziennikarskiej rzetelności.

Prawda o budowie fabryki w Suchedniowie wymaga najpierw przedstawienia upadku Zakładów Wyrobów Kamionkowych „Marwil", które sięgają tradycją Zagłębia Staropolskiego. Ale redaktor Walczak najpierw pisze o „sztandarowej inwestycji PiS". Kiedy myślimy, że chodzi o jedną inwestycję, dowiadujemy się, że chodzi o „jedną ze sztandarowych inwestycji PiS". A zatem jest tych sztandarowych inwestycji PiS w regionie więcej. A wszystkie są nadzwyczaj „kontrowersyjne".

Dziennikarze „Gazety" nie piszą prawdy o Agencji Rozwoju Przemysłu. A prawdą są liczne sukcesy ARP w regionie kieleckim. Przykładowo w zeszłym roku ARP uratował kieleckie Zakłady CHEMAR i Odlewnię CHEMAR, która w maju 2019 ogłosiła upadłość. Tymczasem redaktor Walczak nie czyni mniej błędnym tego, co wie i co my wiemy. Przeciwnie, czyni wszystko, żeby pozbawić czytelników informacji. Bo uczynić mniej błędnym to, co wiemy, to znaczy przywrócić informacji jej użytkowy charakter.

Funkcją prawdy jest bowiem wydobycie na światło dzienne ukrytych faktów, umieszczenie ich w relacji ze sobą i stworzenie obrazu rzeczywistości, w jakiej żyją i pracują ludzie. Oryginalne podejście do prawdy miał Albert Einstein, który powiedział: „Nie chodzi o prawdę, ale o to, by uczynić to, co wiemy, mniej błędnym".

Agencja Rozwoju Przemysłu jest obecna w regionie kieleckim od 2016 roku, kiedy odkupiła od syndyka upadające Kieleckie Kopalnie Surowców Mineralnych. Kopalnie w 2016 roku były zadłużone na 16 mln złotych. Po dwu latach, dzięki przeprowadzonym przez ARP inwestycjom, kopalnie (spółka) spłaciły zadłużenie i w 2018 roku osiągnęły zysk w wysokości 10 mln złotych.

Nie jest to jedyna trafiona inwestycja ARP w regionie kieleckim. W portfelu kapitałowym ARP (Grupa Kapitałowa ARP) jest od 2018 roku Centrum Produkcyjne Pneumatyki PREMA w Kielcach, założone w 1976 roku. Spółka zatrudnia sto pięćdziesiąt wysokiej klasy pracowników i jest największym i najnowocześniejszym producentem pneumatyki siłowej i sterującej w Polsce. Można śmiało powiedzieć, że PREMA to wizytówka Kielc.

W ofercie spółki są nie tylko wyroby dla górnictwa, dla kolei, dla przemysłu, ale także usługi, doradztwo i szkolenia. Te przykłady znakomitych osiągnięć w sferze inwestycji i produkcji zachęciły ARP do zaangażowania się w Budowę Fabryki Prefabrykatów w Suchedniowie.

Budowa była zamysłem w 2019 roku, gdy warunki dla inwestycji w regionie kieleckim były doskonałe. Po korzystnym zakupie terenów po upadłych w 2013 roku Zakładach Wyrobów Kamionkowych „Marwil" w Suchedniowie, ARP przystąpił do planowania tam budowy Fabryki Prefabrykatów.

Przed 2013 rokiem Zakłady „Marwil" zatrudniały w Suchedniowie i w regionie kieleckim setki pracowników. Wytwarzały rury kamionkowe i naczynia kwasoodporne. Po zmianie ustroju, zakłady produkowały coraz mniej. Konieczne były inwestycje, nowe maszyny i urządzenia. Ówczesne Ministerstwo Skarbu nie pomogło, a działacze PO w Suchedniowie byli zainteresowani rozbiorem zakładów.

„Jak się podniosą to się podniosą, ale chyba się nie podniosą" – powiedziała mi w 2012 roku Magdalena Kobus z Ministerstwa Skarbu. Tymczasem spadało zatrudnienie, ludzie szli na bruk. Zakłady wyprzedawały wszystko, co dało się sprzedać, także Ośrodek Wczasowy w Zakopanem. W końcu, 30 grudnia 2012 roku, została sprzedana Kopalnia Gliny Baranów, będąca częścią Zakładów (22,5 ha terenu). To był gwóźdź do trumny. Symboliczną trumnę zbili z desek i obnosili w czasie protestów pracownicy Zakładów „Marwil".

Zanim prezes Andrzej G. sprzedał za bezcen Kopalnię Gliny, Zakłady „Marwil" miały glinę za darmo. Na zewnątrz sprzedawały glinę po 40 zł za tonę. Prywatny właściciel, gdy kupował kopalnię, zapłacił za tonę 3 zł. Teren 22,5 ha i kopalnia (sto milionów ton gliny, z której produkowano rury i naczynia), wyceniano po roku 2001 na wiele milionów. Sprzedano za 2 miliony. Nabywcą okazała się firma Agro-Bud ze Skarżyska.

Prezes „Marwilu", Andrzej G., działacz Platformy Obywatelskiej, po sprzedaniu terenu i kopalni z urządzeniami, nagle zniknął, pozostawiając Zakłady „Marwil" na 11 hektarach na pastwę losu. W tej trudnej sytuacji Zakład ostatecznie upadł. Ludzie poszli na bruk bez należytych odpraw. A kopalnia dzisiaj? Zarząd Kopalni Baranów mieści się w Warszawie. Spółka zarejestrowana 21 marca 2017 posiada kapitał zakładowy: 5 tys. zł (słownie: pięć tysięcy złotych). Jesienny płaszcz w „Arkadii" kosztuje 6400 zł.

Robotnicy dawnych Warsztatów w Zakładach Wyrobów Kamionkowych w Suchedniowie

Zakłady „Marwil" nie sprzedały się ani w 2013 roku, ani w sześciu latach następnych, bo nie były kopalnią Baranów. Do trzech kolejnych przetargów, ogłoszonych przez syndyka Piotra Kasperka, nie zgłosił się ani jeden kupiec. Cena wywoławcza obiektu i terenu, to 5 mln 600 tysięcy zł. No i to jest znakomity temat dla dziennikarza z Kielc. Ale to nie jest temat dla „Gazety Wyborczej", bo rzecz dotyczy już nie PiS-u, ale działaczy PO.

I nagle komunikat PAP z 29 lipca 2019 roku: „Agencja Rozwoju Przemysłu odkupiła dawne Zakłady Wyrobów Kamionkowych „Marwil". To 11 hektarów uzbrojonego terenu, który czeka na zagospodarowanie". Wartość wynegocjowanej transakcji to nie 5 mln 600 tys. zł, ale 2 miliony zł. Chcemy być silnie obecni w regionie, bo świętokrzyskie i sam Suchedniów potrzebuje inwestycji, które zapewnia miejsca pracy i wypełnią lukę po „Marwilu" – powiedział Dariusz Śliwowski, wiceprezes ARP.

Główny inwestor, czyli ARP, planując przedsięwzięcie biznesowe w Suchedniowie, przeprowadził generalną segmentację otoczenia makroekonomicznego. Rozpoznał słabe i mocne strony inwestycji, szanse i zagrożenia wewnętrzne i zewnętrzne dla pomyślnej realizacji pomysłu. Pod uwagę wziął czynniki polityczne i prawne, koniunkturę gospodarczą, bezrobocie w regionie, czynniki społeczne, także technologiczne etc.

W roku 2019, na etapie przejmowania terenu po upadłych Zakładach „Marwil", budowa Fabryki Prefabrykatów, wedle analizy ekonomicznej, wyglądała pomyślnie. Rezultaty analizy przedsięwzięcia pozwalały optymistycznie patrzeć w przyszłość. ARP wziął na siebie 70 proc. inwestycji, a prywatna Spółka HM Factory z Sochaczewa, doświadczona w produkcji i sprzedaży prefabrykatów, wzięła 30 procent. Umowa inwestycyjna została podpisana 30 czerwca 2020 roku.

Fabryka Prefabrykatów schodziła z desek kreślarskich, z modeli ekonomicznych i miała wejść na plac budowy dokładnie tam, gdzie w 2013 roku upadła firma „Marwil". Planowana była duża, nowoczesna fabryka.

W tym czasie otoczenie prawne pozwalało na zawarcie fuzji podmiotów gospodarczych bez przetargów publicznych. Przepisy regulujące działalność gospodarczą były ze wszech miar korzystne, a korzyści społeczne projektu były bezsporne, dostępne technologie pozwalały na ambitne plany. Ale działo się to wszystko dosłownie w przededniu nadejścia epidemii COVID.

Teoretykom zarządzania, którzy zaproponowali kiedyś firmom przydatne narzędzia analizy strategicznej SWOT oraz PEST, nie przyszło do głowy – bo i dlaczego?! – dodanie do akronimu PEST jeszcze jednego „P", czyli Pandemics.

W efekcie pandemii Covid 19, występującej w czasie trwania kryzysu gospodarczego, szalejącej inflacji i szalonych cen materiałów budowlanych, wiele biznesów dużych i małych po prostu się nie udało, wiele firm wycofało się z wcześniej zawartych porozumień, nie widząc dla siebie i dla społeczeństwa perspektyw rozwoju. Firmy musiały aktualizować swoje strategiczne plany i dostosowywać je do sytuacji, którą można nazwać pandemia gospodarczą.

Dziennikarz Oddziału „Gazety Wyborczej" w Kielcach, Grzegorz Walczak, nie podjął się opisania upadku wielkiego zakładu „Marwil". Nie podjął się opisania okoliczności politycznych, gospodarczych i społecznych upadku Zakładów „Marwil" Za upadek „Marwilu" i za nędzę setek pracowników „Marwilu" odpowiada układ PO/PSL, a konkretnie także osobiście ostatni prezes „Marwilu", działacz PO.

W swoim artykule „Jak fabrykę nam budują", redaktor Walczak zarzuca ARP, że inwestycja, która miała być realizowana wspólnie z podmiotem prywatnym, ze Spółką HM Factory, do tej pory nie została zrealizowana. Artykuł skupia się głównie na powiązaniach biznesowych partnera prywatnego, wietrząc w tym sensację, której nie było i nie ma. To firma znana z dobrych wyrobów w Polsce i za granicą.

W pogoni za sensacją, redaktor „Gazety Wyborczej" nie zauważa, że dziś, na początku 2022 roku, żyjemy w zupełnie innym świecie niż to było w roku 2019. To skutek pandemii. To prawda, że Fabryka Prefabrykatów nie powstała w styczniu 2022 roku. Nie mogła powstać w szczególnej sytuacji.

Gdy zaś idzie o sensację, to znakomitym, sensacyjnym tematem jest wciąż upadek i rozprzedanie Zakładów „Marwil" pod okiem Ministerstwa Skarbu. Skandaliczna i sensacyjna jest sprzedaż Kopalni Gliny Baranów. Nie jest natomiast sensacją niezrealizowana inwestycja ARP. O upadłych Zakładach „Marwil" może być artykuł „Jak fabrykę kamionek sprzedawano".

Byłaby to opowieść o tym, jak „Marwil" był pchany ku upadkowi i ku zyskownym interesom prywatnym. Jak zarządcy upodlili pracowników „Marwilu". Jak to się stało, że pracownicy zmuszeni byli do ręcznego wyrabiania tego, co powinni wyrabiać maszynowo.

Sprawa upadku „Marwilu" to temat nie tylko na dobry reportaż, na dokument o ludzkiej nędzy, powodowanej przez nędznych zarządców, którzy w 2015 stracili władzę i dziś są szermierzami opozycji totalnej. Na to wszystko nałożyła się polityczna nędza artykułów „Gazety Wyborczej". Autor artykułu, Grzegorz Walczak, pisząc „Jak nam fabrykę budowali", dał się wmanewrować w nagonkę na ARP. Wtóruje mu żałosnymi pytaniami Alina Janusz. A obydwa artykuły są próbą umniejszania wartości i samooceny ludzi, zaangażowanych w budowę nowej Polski na wzór budowy przedwojennego COP-u.

Nina Niechajowicz

Przywrócić Wrocławianom pamięć o ks. Aleksandrze Zienkiewiczu – słudze bożym

▪ 27 i 28 listopada 2021 roku odbyło się sympozjum poświęcone księdzu Aleksandrowi Zienkiewiczowi w 25. rocznicę Jego śmierci. Uroczystość rozpoczęła się Mszą Świętą w katedrze wrocławskiej, pod przewodnictwem metropolity wrocławskiego, ks. abp dr. Józefa Kupnego.

Sympozjum, pt. „Miłości trzeba się uczyć. Miłość w małżeństwie i rodzinie w nauczaniu Sługi Bożego ks. Aleksandra Zienkiewicza” zostało przeprowadzone w auli Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu. Konieczne wydaje się przypomnienie osobowości ks. Aleksandra Zienkiewicza tym wrocławianom, którzy już o Nim zapominają, chociaż przez pięćdziesiąt lat gorliwie im służył jako kapłan i wychowawca. Ale również trzeba powiedzieć o ks. Aleksandrze Zienkiewiczu młodym wrocławianom, którzy, nie mieli możliwości poznać Go osobiście. A zwłaszcza duszpasterzom akademickim, którym powierzono przejęcie Jego spuścizny. To właśnie ksiądz Zienkiewicz, założył większość duszpasterstw akademickich, które działają obecnie w wielu wrocławskich i dolnośląskich parafiach (Można o tym przeczytać w książce pt. „Pięćdziesiąt lat duszpasterstwa akademickiego we Wrocławiu”).

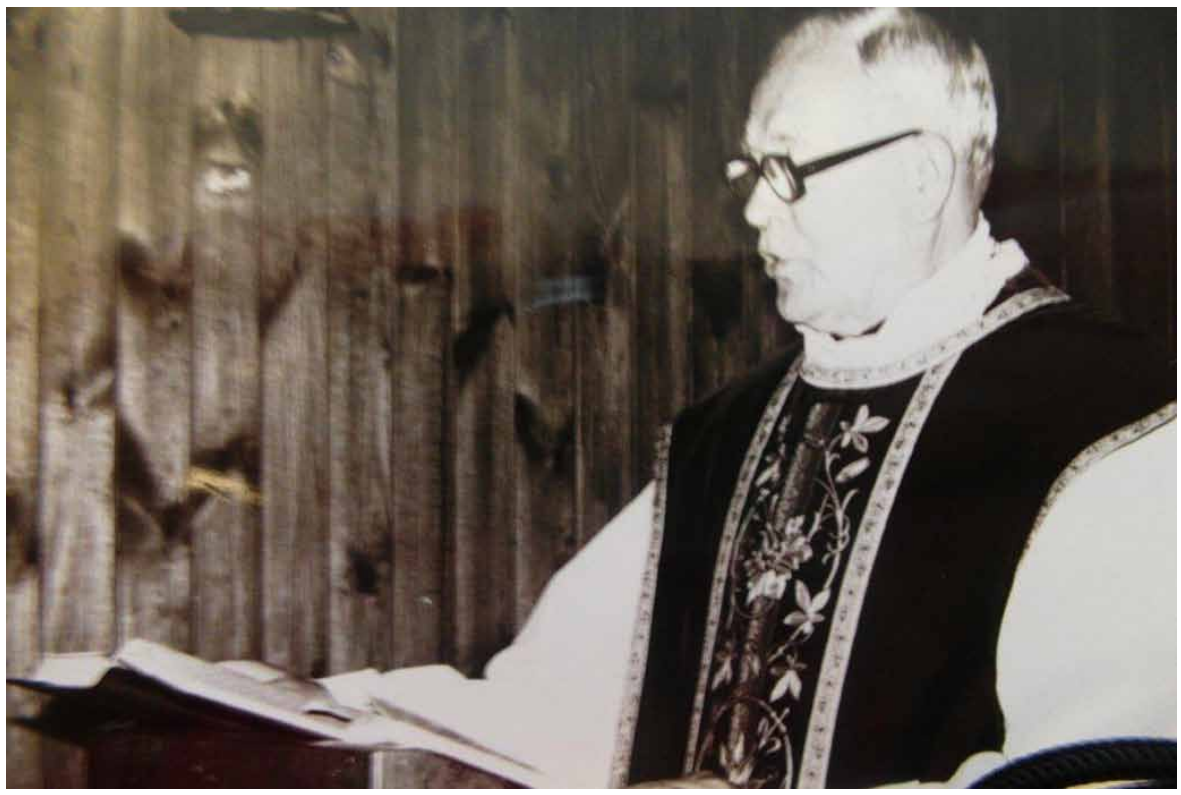

Ks. prałat Aleksander Zienkiewicz należy do najwybitniejszych kapłanów-społeczników archidiecezji wrocławskiej na przestrzeni jej dotychczasowych dziejów. Po roku 1945 wpisał się w historię Kościoła wrocławskiego jako główny duszpasterz młodzieży akademickiej i katolickiej inteligencji oraz organizator ośrodków duszpasterstwa młodzieży tak we Wrocławiu, jak i w całej archidiecezji wrocławskiej. (ks. Józef Swastek).

Urodził się w 1910 roku jeszcze w zniewolonej Polsce. Zakończył edukację w 1938 roku. Atmosfera szkół i uczelni seminaryjnych w I Rzeczypospolitej Polski ukształtowała Jego osobowość. Zasługę w tym „ukształtowaniu” miał Zygmunt Łoziński, biskup piński w latach 1925–1932 (w roku 1920 przez jedenaście miesięcy więziony na Butyrkach w Moskwie: zwolniony w wyniku starań rządu polskiego).

Praca z młodzieżą była drugim życiowym powołaniem księdza Zienkiewicza. Rozpoczął tę pracę już w kwietniu 1939 r., rok po przyjęciu święceń kapłańskich (3 kwietnia 1938 roku). Był wtedy prefektem miejscowego koedukacyjnego Gimnazjum Ogólnokształcącego im. Adama Mickiewicza w Nowogródku oraz kapelanem sióstr ze Zgromadzenia Najświętszej Rodziny z Nazaretu. Niedługo jednak mógł czerpać satysfakcję z pracy z powierzoną mu młodzieżą gimnazjalną, która korzystała z jego nauki, troskliwości i przyjaźni. 1 września 1939 roku Niemcy zaatakowały nasz kraj, a 17 września 1939 roku na Polskę napadł bolszewicki ZSRR.

Lata wojny zapisały się tragicznie w życiu ks. A. Zienkiewicza. Na ziemi nowogródzkiej Niemcy stosowali terror wobec ludności cywilnej. 1 kwietnia 1942 roku rozstrzelali dziekana nowogródzkiego, ks. Michała Daleckiego, a 1 sierpnia 1943 roku jedenaście sióstr ze Zgromadzenia Najświętszej Rodziny z Nazaretu. Siostry ofiarowały swoje życie w zamian za uratowanie stu dwudziestu mieszkańców Nowogródka, wyznaczonych do rozstrzelania. Ksiądz Zienkiewicz przypisuje ofierze nazaretanek własne ocalenie 11 sierpnia 1943 roku. Opisał ten dramat w książce „Ofiara została przyjęta”.

Ksiądz Aleksander Zienkiewicz mógł pełnić swoje powołanie dopiero od 1946 roku we Wrocławiu. To nie był przypadek, że znalazł się właśnie tu. Ksiądz Stanisław Turkowski powiedział: *Ks. Aleksander Zienkiewicz to osobowość charyzmatyczna przez Opatrzność przewidziana dla Kościoła wrocławskiego na trudne czasy, warunki i miejsce oraz dla ludzi, dla których okazał się nie tylko duszpasterzem i wychowawcą, ale przyjacielem.*

Boża Opatrzność, której zawierzył swoje życie, obdarzyła Go pomocą duchową w wychowywaniu młodych ludzi. Spotkali tu kapłana, który przecież także doświadczył dramatu wojny i okupacji. Do odzyskanego po wiekach, piastowskiego Wrocławia zjechała między innymi młodzież, która przeżyła niemieckie obozy koncentracyjne, deportację na Sybir, ludobójstwo na Wołyniu dokonywane od lutego 1942 roku przez Ukraińców działających w zbrodniczych organizacjach UPA. Przyjechała młodzież, która z Sybiru do Polski przeszła drogę gehenny z armią gen. Władysława Andersa.

Do nowych zadań ks. Aleksander Zienkiewicz był gruntownie przygotowany. Oprócz wiedzy niezbędnej dla celów wychowawczych świetnie znał się na psychologii. *Nauczał całą swoją osobowością* (ks. Stanisław Turkowski). Kładł szczególny akcent na samowychowanie, które musi być procesem trwającym przez całe życie. Podkreślał to nieustannie w swoich naukach. A we wprowadzeniu do książki pt. „Miłości trzeba się uczyć” pisał: *Są to rozważania o najbardziej istotnych problemach życia i jego sensu z naczelną chrześcijańską wartością moralną, której na imię m i ł o ś ć. Miłość ta jest wszczepiona w naturę ludzką, ale musi być pielęgnowana, zakorzeniona i studiowana w procesie pracy samowychowania. Rozważania te oparte są o fundamenty chrześcijańskiej teologii, ale uwzględniają także studia wielkich i odpowiedzialnych autorytetów świeckich naszego czasu (A. Carrel, V. Frankl, E. Fromm i in.).*

Działalność ks. Aleksandra Zienkiewicza wychodziła poza te ramy. Był publicystą, od 1978 roku organizował Tygodnie Kultury Chrześcijańskiej we Wrocławiu i na Dolnym Śląsku.

Chronologiczne zestawienie heroicznej pracy ks. Aleksandra Zienkiewicza w latach 1946–1995 pozwala stwierdzić, że w pewnym stopniu doprowadził On do odbudowania powojennej, intelektualnej elity Polski.

Wspominają Go wychowankowie, uczniowie szkół, w których uczył religii, studenci z Centralnego Ośrodka Duszpasterstwa Akademickiego (zwanego „Czwórką” od numeru budynku przy ul. Katedralnej 4), kapłani, których wychowywał i uczył w seminariach duchownych i którzy później wspierali Go w pracy w duszpasterstwie akademickim. Kochali Go gorąco i nazywali Wujkiem. Wyrazem ich pamięci było między innym przygotowanie materiału stanowiącego podstawę do beatyfikacji i uzyskanie od Konferencji Episkopatu Polski oraz Stolicy Apostolskiej zgody na rozpoczęcie tego procesu. Ks. prałat Andrzej Dziełak, jeden spośród gorliwych pomocników Wujka w pracy CODA został postulatorem. Proces beatyfikacyjny rozpoczął się 21 listopada 2010 roku, a zakończył 24 listopada 2017 roku. Stolica Apostolska wydała dekret o ważności dochodzenia diecezjalnego w procesie beatyfikacyjnym Sługi Bożego ks. Aleksandra Zienkiewicza. Kolejny etap postępowania, będzie przebiegać przed Kongregacją Spraw Kanonizacyjnych w Rzymie.

Obiektywnie heroiczność zasług ks. Aleksandra Zienkiewicza należy ocenić wyłącznie na tle dominującego w Polsce reżimu komunistycznego, który usiłował stworzyć z Polski państwo ateistyczne. Stosował w tym celu represje, indoktrynację, cenzurę, inwigilację, rażąco ograniczał swobody obywatelskie, aby wykorzeni

przekonania religijne osób wierzących. Jedną z metod walki z religią katolicką było prześladowanie księży (bezzasadne aresztowania i sfingowane procesy karne, internowanie Prymasa Polski księdza kardynała Stefana Wyszyńskiego, dziś już błogosławionego Kościoła katolickiego).

Ks. Aleksander Zienkiewicz był bezkompromisowy w wypełnianiu Ewangelii Jezusa Chrystusa. W działalności chodziło Mu o to, aby *młodym ludziom pomóc w kształtowaniu dojrzałej postawy w małżeństwie, rodzinie i społeczeństwie na fundamencie Ewangelii.* Twierdził: *Potrzebują oni serdecznego i mądrego wsparcia ze strony duszpasterza, potrzebują odpowiedzialnego towarzyszenia im w ich poszukiwaniach własnej drogi życiowej.* Wskazywał na zagrożenia. Zwracał szczególną uwagę na przesłanie dla młodzieży zawarte w apostolskiej adhortacji „Familiaris Consortio” Jana Pawła II z 1981 roku). To zagrożenie ksiądz Zienkiewicz widział w ateizacji społeczeństw. Pisał: *brak wiary i ateizm prowadzi do zaniku sumienia. A znieczulić sumienie, wyeliminować poczucie winy, to skończyć z człowiekiem jako istotą rozumną. Rodzi się wtedy bestia rozumna, a więc bardziej wyrafinowana, niebezpieczna. I nie trzeba dowodzić, co działo się na Zachodzie i Wschodzie – bestie wyzwolone, prawda? (rewolucja francuska, bolszewicka I i II wojna światowa).*

Dlaczego chcą zlikwidować IPN?

Artur Adamski

▪ To, co się działo z archiwami prosowieckiego aparatu nadzorowania społeczeństwa, było najbardziej znamienną ilustracją rzekomego przełomu, jaki miał się dokonać w roku 1989.

Miała już Polska „pierwszego niekomunistycznego premiera”, kiedy wszystkie placówki Służby Bezpieczeństwa rozpoczęły na masową skalę, niszczenie zasobów archiwalnych. Wprawdzie Joanna Szczepkowska ogłosiła w telewizji, że „komunizm się w Polsce skończył”, ale jakoś nikt z „niekomunistycznych” władz nie zrobił nic, aby powstrzymać kradzież dokumentów, mogących stanowić narzędzia szantażu, ani zapobiec niszczeniu dowodów zbrodni. Archiwa bezpieki wrocławskiej skurczyły się do około dziesięciu procent ich stanu. Jeśli jakoś można zrozumieć palenie świadectw podłych czynów, mogących być potencjalnym kłopotem dla beneficjentów bizantyjskich emerytur, przyznawanych siepaczom reżimu, to trudniej pojąć unicestwienie wielkiego zbioru drukarskich unikatów. Archiwum wrocławskiej bezpieki składało się bowiem m.in. z dwóch wielkich sal, wypełnionych wyłącznie publikacjami, potajemnie drukowanymi na Dolnym Śląsku od roku 1945. Były to często jedyne zachowane egzemplarze gazetek i broszur, wydawanych przez setki niepodległościowych organizacji. Stanowiły więc bezcenne świadectwa polskiej walki o wolność, a wypełniały je informacje o nigdzie indziej nie odnotowanych wydarzeniach – akcjach antykomunistycznego podziemia, protestach i represjach. Były też w nich wspomnienia z lat wojny i okupacji, utwory literackie, analizy i inne dokumenty tamtego czasu. Wielka część tych zasobów pochodziła jeszcze z lat czterdziestych. Nikomu nie mogła już zaszkodzić, a miała rangę nie tylko ważnych świadectw historii, ale wręcz skarbów narodowej kultury. Ich zniszczenie było więc czymś na miarę unicestwienia przez hitlerowców w roku 1944 tysięcy rękopisów Biblioteki Narodowej, których treści nigdy już nie poznamy. Esbecy z Kielc dokonali swojego dzieła zniszczenia w sposób jeszcze bardziej barbarzyński – cały gmach tamtejszej bezpieki zalali benzyną, więc po niemożliwym do ugaszenia pożarze z wszystkiego pozostał jedynie popiół.

Do dziś nie wiadomo, jak wielka część tzw. teczek została zniszczona, a jak wiele „sprywatyzowano”. Według niektórych informacji dokumentami, które część kadry SB postanowiła sobie przywłaszczyć, wypełniano nie tylko domowe szafy różnych Kiszczaków, ale całe hale magazynowe. A domyślać się można, że ci, którzy zdobywali się na taki trud i ryzyko, brali jedynie to, co dawało się do czegoś użyć i mogło przynosić wymierne korzyści.

W „Mistrzu i Małgorzacie” Bułhakowa padają intrygujące słowa: „Archiwa nie płoną”. W przypadku dokumentów, pozostałych po UB, SB i innych służbach, mamy w pewien sposób do czynienia z tą zasadą. Już bowiem u zarania jednostek takich, jak dający początek KBW Batalionu Specjalnego płk. Henryka Toruńczyka, kopia każdego powstającego w nim dokumentu zawsze trafiała do zasobów GRU. Od roku 1975 duplikaty wszystkiego, co w związku z najdrobniejszymi nawet aktami sprzeciwu wobec władz sporządzane było w bezpiekach każdego z krajów obozu, trafiało do moskiewskiego Centrum Informacji o Przeciwniku. Jeśli by więc nawet spalić w Polsce teczki wszystkich agentów, to ich pełna zawartość nadal pozostaje w dyspozycji władców Rosji.

Jakże znamienne jest to, że Instytut Pamięci Narodowej udało się powołać dopiero w roku 1999, po morderczych zmaganiach Akcji Wyborczej Solidarność. Z rzeczywistą statutową działalnością IPN ruszył jednak dopiero w roku 2005, po objęciu funkcji prezesa przez prof. Janusza Kurtykę. Niestety status Pionu Śledczego od początku przekreślał zdolność IPN do dochodzenia sprawiedliwości. Już jednak sama możliwość badania działań komunistycznych służb wywołuje permanentną furię. Zapowiedź Grzegorza Schetyny, że gdy Platforma Obywatelska dojdzie do władzy, zlikwiduje IPN, to przecież tylko jeden z bezliku analogicznych „wyskoków”. Bardzo wielu IPN przeraża i wielka część okrągłostołowych elit niezmiennie uważa go za śmiertelnego wroga.

Za rządów Mazowieckiego w żaden sposób niepowstrzymywany proceder rozkradania i palenia teczek miał skalę przemysłową. Funkcjonariusze SB niszczyli lub zawłaszczali oczywiście przede wszystkim to, co dotyczyło agentury najgroźniejszej i sadowiącej się w elitach III RP. Mimo tego z niedopalonych resztek wyłaniać się zaczął obraz operacji i werbunków, potężnie odciskających się na naszej teraźniejszości. Historyk Włodzimierz Domagalski wpadł na przykład na trop podjętej zaraz po Sierpniu 1980 operacji nadania nowej tożsamości kilkudziesięciu oficerom SB, którzy pod nowymi nazwiskami i ze spreparowanymi życiorysami mieli realizować zadanie objęcia różnych funkcji na szczytach Solidarności i wszystkich możliwych gremiów opozycji. Jedynym z tej grupy, którego udało się dotąd zidentyfikować, jest Marian Pękalski, do dziś występujący równocześnie jako Marian Kotarski. Pod jednym nazwiskiem jest on obsypanym odznaczeniami byłym działaczem Grup Oporu „Solidarni” i właścicielem utworzonego jeszcze w podziemiu wydawnictwa „Rytm”. Pod drugim – pobierającym dziś emeryturę majorem SB. Kim są pozostali ludzie o podwójnej tożsamości, na pewno wiedzą Putin i jego zausznicy. Na podstawie tego, co zostało po pożodze w archiwach SB, dotąd nie udało się ustalić, którzy to są.

To, co ocalało z archiwów SB, pozwoliło też zdemaskować całe mnóstwo agentów, którzy, podając się za opozycjonistów, najpierw doprowadzali do rozstrzygnięć korzystnych dla swoich prosowieckich mocodawców, a następnie, występując w roli autorytetów, decydowali o losach państwa i narodu. Wiedza o tym, kto kim naprawdę był, pozwala nam dzisiaj zrozumieć przyczyny kuriozów, których gejzerem stała się Polska po zawarciu okrągłostołowego kontraktu. Takich na przykład, jak ułożenie relacji z RFN w sposób, zgodnie z którym zdelegalizowana we wrześniu 1939 roku mniejszość polska w Niemczech nie tylko nie może odzyskać majątku skonfiskowanego przez Hitlera, ale w myśl obowiązującego za Odrą prawa ona w ogóle nie istnieje, podczas gdy mniejszość niemiecka w Polsce cieszy się przywilejami nieznanymi w żadnym innym kraju. Skutki przekazania w roku 1989 Ministerstwa Spraw Zagranicznych w ręce esbeka są też takie, że zgodnie z zawartymi przez niego umowami stuczterdziestotysięczna mniejszość niemiecka ma zagwarantowane stałe miejsca poselskie w polskim Sejmie i finansowanie działalności z polskiego budżetu, w tym lekcji niemieckiego. Równocześnie kilkunastokrotnie liczniejszym Polakom w Niemczech, zgodnie z obowiązującym w RFN prawem, można nie tylko zakazać rozmowy z własnym dzieckiem w polskim języku, ale też polskim rodzicom, drogą decyzji administracyjnej i nieodwołalnej, ich dzieci na zawsze odebrać.

Z dokumentów, badanych dzisiaj w IPN dowiadujemy się też, że przesłuchań niektórych opozycjonistów w żaden sposób nie da się zakwalifikować jako czegokolwiek z kategorii represji. Polacy postrzegali je wówczas jako prześladowania, a z dokumentów IPN wynika, że chodziło raczej o budowanie legendy niektórych ludzi. Podczas bowiem, gdy jedne organizacje zwalczano z maksymalną bezwzględnością, z innymi prowadzono rozmowy stricte polityczne, mające na celu ubicie wielkich partykularnych interesów.

Przy okazji niedawnych prac zespołu prof. Grzegorza Majchrzaka nad książką, poświęconą rozpracowywaniu przez SB organów przywódczych NSZZ Solidarność, na światło dzienne wyszły nowe fakty, dotyczące metod komunistycznego panowania nad społeczeństwem. Jedna z kluczowych została wypracowana zaraz po wydarzeniach Grudnia 1970. Reżim, mający do czynienia z powtarzającymi się co kilka lat wybuchami wielkich protestów, postanowił wtedy o utworzeniu w SB specjalnych zespołów szkolących i budujących pozycję nowej kategorii agentów. Na wypadek przyszłych wydarzeń, analogicznych do tych, jakie wstrząsnęły PRL w roku 1956 i 1970, agenci ci mieli opanować zdolność perfekcyjnego wpasowania się w oczekiwania protestujących, oczarowania ich swoją charyzmą i objęcia przywódczej roli w nowych ruchach społecznych.

To że wśród najściślejszych elit wielkiego ruchu Solidarności znaleźli się zdrajcy, w najmniejszym więc stopniu nie było dziełem przypadku. Ta straszna prawda jest jedną z wielu, o których dowiadujemy się dzięki IPN. I właśnie z takich przyczyn ciągle słychać żądania, by ten Instytut zlikwidować.

Referat wygłoszony przez Andrzeja Kołodzieja w Instytucie Polityki Światowej w Waszyngtonie w lipcu 2013 roku ujawnia prawdziwe przyczyny powstania Okrągłego Stołu w Polsce w 1989 roku oraz jest przyczynkiem do dyskusji o negatywnych konsekwencjach tego paktu dla przyszłości Polski nie tylko przez zachowanie ciągłości komunistycznego systemu politycznego, ale również, a może przede wszystkim, przez świadome podporządkowanie państwa polskiego interesom rosyjskim i niemieckim w polityce międzynarodowej, tzn.:

– zaniechanie żądania zwołania konferencji pokojowej dla uregulowania nowych relacji międzypaństwowych w Europie po zjednoczeniu Niemiec, bierna postawa w trakcie przygotowań traktatu Dwa plus Cztery;
– rezygnacja z niemieckich reparacji wojennych;
– nieustanne próby blokowania przystąpienia Polski do NATO – nieuprawnione działania prezydenta zmierzające do dzierżawy wieczystej części terytorium państwa na rzecz tajnych służb obcego (wrogiego) państwa w 1992 roku, (ta sprawa powinna bezwarunkowo znaleźć swój finał w Trybunale Stanu).

Porozumienie czy zdrada elit?

1989 rok – Okrągły Stół w Polsce – kulisy i konsekwencje (cz. 3)

Koncepcja Reagana miała być trwałym gwarantem pokoju w Europie. Komuniści ratowali więc własną skórę i za wszelką cenę usiłowali doprowadzić do porozumienia z częścią polskiej opozycji zanim bezwarunkowo będą zmuszeni oddać władzę tak, jak to się wkrótce stało na Węgrzech.

Tymczasem trwały rokowania poprzedzające podpisany w Moskwie (12 września) układ o ostatecznym uregulowaniu sprawy Niemiec, zwany układem Dwa plus Cztery, w którym ustalono, że Niemcy odzyskają suwerenność państwową, będą mieć armię do 370 tys. osób i będą mogły należeć do sojuszu atlantyckiego. Zdecydowano, że nie będą posiadać broni atomowej, biologicznej i chemicznej. Zgodzono się, że obejmą obszar obu państw niemieckich i Berlin Zachodni. Jednocześnie przedstawiciele niemieccy zobowiązali się utrzymywać dobre stosunki z sąsiednimi państwami oraz prowadzić pokojową politykę zagraniczną. Ostatnim aktem procesu przygotowań do zjednoczenia Niemiec było podpisanie w Nowym Jorku przez uczestników konferencji „Dwa plus Cztery" oświadczenia czterech mocarstw, które zrzekły się swoich praw i odpowiedzialności za Niemcy z dniem 3 października 1990 r. Cztery mocarstwa świadomie nie zdecydowały się na formułę konferencji pokojowej w sprawie Niemiec, ponieważ istniało ryzyko cesji dobrowolnej umów i traktatów 72 państw, które zawarły już wiele układów z obu państwami niemieckimi. Przyjęły natomiast metodę synchronizacji rokowań w gronie „Dwa plus Cztery" z pertraktacjami rządów RFN i NRD na temat unii gospodarczej, walutowej i socjalnej oraz unii państwowej.

Wewnętrzne zjednoczenie dwóch państw niemieckich może być aktem samostanowienia, jednak istniała konieczność, aby ze względu na zagadnienia polityki zagranicznej zwycięskie mocarstwa, Francja, Wielka Brytania, Związek Radziecki i Stany Zjednoczone zatwierdziły ten akt. Wynikało to częściowo z zastrzeżonych praw aliantów przez ich „przejęcie władzy zwierzchniej w stosunku do Niemiec" po zakończeniu II wojny światowej, która utrzymuje się w przypadku braku traktatu pokojowego, z drugiej strony, ze względu na przynależność obu państw niemieckich do przeciwstawnych bloków militarnych i możliwość zagrożenia równowagi politycznej między USA i ZSRR.

Podpisując traktat, przypieczętowano warunek wstępny – niemiecką jedność, która 12 września uzyskała prawne podstawy. Jednocześnie ustanowiono wszystkie europejskie granice i przy wzajemnej akceptacji potwierdzono granicę polsko-niemiecką na Odrze i Nysie. 14 listopada 1990 roku w Warszawie podpisano w tej sprawie traktat między Rzeczpospolitą Polską a Republiką Federalną Niemiec.

Bardzo ważne było również zobowiązanie do wycofania wojsk sowieckich z okupowanych państw europejskich.

Rokowania poprzedzające traktat „Dwa plus Cztery" w stosunku do państwa polskiego jako żywo przypominają Jałtę – o Polsce bez prawa głosu dla Polaków. Dziwić może natomiast brak sprzeciwu rządu polskiego wobec rozwiązywania spraw polskich przez inne państwa. Wprawdzie ówczesny minister spraw zagranicznych, Skubiszewski, został zaproszony na sesję negocjacyjną, na której został poinformowany o przygotowywanym traktacie i nie wniósł zastrzeżeń, co oznaczało akceptację rządu RP dla opracowywanego traktatu. Warto zadać pytanie, czy minister Skubiszewski popełnił zamierzony błąd czy wynikał on z braku doświadczenia w dyplomacji międzynarodowej. Nie należy posądzać ministra Skubiszewskiego o brak doświadczenia dyplomatycznego, a raczej trzeba orzec, że on podobnie jak Mazowiecki, byli zwolennikami pozostania Polski w strefie wpływów Moskwy. Niewiarygodnie brzmią doniesienia (pisze o tym prof. Dudek), że premier polskiego rządu prosił władze ZSRS o przedłużenie stacjonowania wojsk sowieckich w naszym kraju, aby utrzymywać w strachu własny naród i chronić interesy polityczne (czyje?). Tak właśnie działał Tadeusz Mazowiecki, który chciał, by obecność armii sowieckiej w Polsce była gwarantem bezpieczeństwa jego prokomunistycznej polityki. Podobnie zachował się Lech Wałęsa, który w maju 1992 roku usiłował podpisać haniebną dla Polski umowę o trwałym pozostawieniu „agencji mienia wojskowego Sowietów" (sowieckich baz wojskowych), zgadzając się na długoterminową dzierżawę terenów baz dla Armii Czerwonej. To miało uniemożliwić przystąpienie Polski do NATO. Działanie Lecha Wałęsy nie było przypadkowe i wynikało z konsekwencji przeciwstawienia się prozachodniej polityce rządu Jana Olszewskiego.

Po upadku ZSRS, 8 grudnia 1991 roku rząd Jana Olszewskiego po raz pierwszy jednoznacznie zaakcentował prozachodnie aspiracje Polski. 16 grudnia podpisano akt stowarzyszeniowy ze Wspólnotami Europejskimi, a w oficjalnych dokumentach MON-u znalazło się stwierdzenie, że członkostwo Polski w NATO jest strategicznym celem RP. To spotkało się z niechętnym przyjęciem w Federacji Rosyjskiej, która w oficjalnych komunikatach nadal uważała Polskę za swoją strefę wpływów. Wówczas to niespodziewanie Lech Wałęsa wystąpił z satysfakcjonującą Moskwę koncepcją NATO-bis, czyli utworzenie międzynarodowej organizacji obronnej państw Europy Środkowej, należących do rozwiązanego Układu Warszawskiego, bez ścisłych związków z państwami NATO.

Koncepcja NATO-bis i EWG-bis wysunięta przez Wałęsę w czasie jego wizyty w Niemczech w marcu 1992 roku i niekonsultowanie jej z rządem jest dowodem na to, że nie chciał, aby Polska weszła do NATO.

Minister Skubiszewski zmuszony był wysłać polskim placówkom dyplomatycznym zapewnienie, że celem Polski jest przede wszystkim szybkie członkostwo w NATO. Wywołało to wrażenie, że polityka polska jest niespójna, a kraj nie jest jeszcze gotowy na integrację ze strukturami świata Zachodu.

4 czerwca 1992 rząd RP pod przewodnictwem Jana Olszewskiego został odwołany. Prawdziwe przyczyny i działania prezydenta RP, Lecha Wałęsy, na szkodę państwa polskiego, nie ujrzały światła dziennego, ponieważ media zajęły się ogłoszoną listą agentów komunistycznych służb we władzach państwa polskiego. Nowy rząd, utworzony w celu obrony zagrożonej ujawnieniem agenturalnej działalności grupy polityków, został całkowicie podporządkowany prezydentowi Lechowi Wałęsie.

Inną sprawą bardzo ważną dla kreowania polskiej polityki zagranicznej RP były stosunki z Litwą. Polska uznała niepodległość Litwy 26 sierpnia 1991 roku, a 5 września nawiązała stosunki dyplomatyczne. 26 kwietnia 1994 roku, podczas spotkania prezydentów obu państw, Lecha Wałęsy i Algirdasa Brazauskasa w Wilnie, podpisano traktat o przyjaznych stosunkach i dobrosąsiedzkiej współpracy. Niestety problem niezbyt przychylnego traktowania mniejszości polskiej na Litwie nie został rozwiązany. Ponadto niektóre posunięcia litewskich władz wobec polskich kombatantów budziły żywe protesty litewskiej Polonii, co spotykało się z obojętnością władz polskich.

Dla właściwej oceny polskiej polityki międzynarodowej po 1989 roku konieczna jest bliższa analiza stosunków polsko-rosyjskich w świetle przystąpienia Polski do NATO, a następnie do UE.

Wejście Polski do NATO spowodowało wiele konsekwencji. Najtrudniej było przezwyciężyć problemy w stosunkach z Rosją, która uważała się za światowe mocarstwo militarne i nie chciała zrezygnować z niegdysiejszej dominacji politycznej nad Polską. Przystąpienie Polski do NATO nie wpłynęło na politykę bilateralną Polski i Rosji. Znacznie ważniejsze dla Rosji było, aby nie dopuścić do rozszerzenia NATO. Polska nie chciała albo nie potrafiła rozstrzygnąć najważniejszych swoich spraw na arenie międzynarodowej, jak to uczyniły Niemcy traktatem „Dwa plus Cztery" we wrześniu 1990 roku i kiedy polscy politycy dostrzegli potrzebę rozwiązania problemów z Rosją, dla świata był to już tylko problem lokalny, a właściwie wewnętrzna sprawa dwóch państw – Polski i Rosji. W tym ustawieniu jesteśmy na przegranej pozycji, ponieważ państwa mające wpływ na politykę międzynarodową, wolą mieć dobre stosunki z Rosją, nawet kosztem interesów Polski. Anali- ►

► zując stosunki polsko-rosyjskie w latach 1991-2011, widzimy, że Rosja nieustannie dąży do dominacji nad Polską, zamieniając próby wewnętrznej ingerencji politycznej w latach dziewięćdziesiątych do pewnych form skutecznej perswazji ekonomicznej, której najbardziej charakterystycznym przejawem było embargo na import polskiej żywności.

Jest bardzo wymowne, że „embargo na polskie mięso" zniesiono dopiero, gdy premier Tusk zapowiedział w grudniu 2007 roku, że Polska przestanie blokowa

negocjacje dla nowego porozumienia o strategicznym partnerstwie między Rosją a Unią Europejską zaraz po zniesieniu przez Rosję ograniczeń importu polskiej żywności. W tej kłopotliwej sprawie szybko osiągnięto przełom i 19 grudnia 2007 roku, przedstawiciele weterynaryjni Polski i Rosji podpisali w Kaliningradzie memorandum formalnie znoszące dwuletni zakaz importu polskiego mięsa do Rosji. Gdy do tego dołożymy odłożenie realizacji amerykańskiej propozycji budowy tarczy antyrakietowej w Europie Wschodniej, konkluzja jest oczywista: Polska zapewniła sobie poprawę stosunków z Rosją, przyjmując jej warunki.

W polityce zagranicznej Polski w ciągu minionych 25 lat możemy wyróżnić trzy okresy:

1989–1995 – formowanie III RP pod naciskami Moskwy i aprobata ówczesnych władz RP dla kształtowania nowego państwa w strefie wpływów byłego bloku wschodniego pod przywództwem Moskwy;

1995–2007 – próba budowania w pełni suwerennego i niepodległego państwa polskiego bez ulegania naciskom Rosji i Niemiec w oparciu o sojusz militarny z NATO, wysiłek budowania tzw. trzeciej siły w Europie w oparciu o państwa Trójkąta Wyszehradzkiego i kraje byłego bloku wschodniego jako związku państw niezależnych od dominacji rosyjskiej;

od 2007 – uległość wobec Moskwy: jednostronna deklaracja rządu premiera Tuska w grudniu 2007, a następnie w styczniu 2008 podporządkowanie polityki zagranicznej żądaniom Moskwy.

21 stycznia 2008 roku minister Sikorski złożył wizytę w Moskwie i zapowiedział, że w sprawie tarczy antyrakietowej będą prowadzone konsultacje z Moskwą, a szef rosyjskiej dyplomacji Siergiej Ławrow zapewnił, że Rosja nie będzie wywierać presji na Polskę w kwestii tarczy. Jednocześnie jednak z Moskwy płynęły niedwuznaczne groźby. 3 lutego ambasador Rosji przy NATO, Dmitrij Rogozin, ostrzegł przed możliwością nowej konfrontacji między Warszawą a Moskwą w związku z instalacją proponowanej przez USA tarczy antyrakietowej. Zauważył też, iż współczesna historia Polski „wskazuje, że próby przyjęcia konfrontacyjnej linii w Polsce zawsze prowadziły do tragedii".

Podobną deklarację jak w Moskwie minister spraw zagranicznych wygłosił w 2011 roku w Berlinie. Polska osiągnęła więc względny spokój w stosunkach z Rosją i Niemcami za cenę podporządkowania własnej polityki zagranicznej celom obu sąsiadów. Zatem jest to powrót do pierwszej połowy lat dziewięćdziesiątych, kiedy Polska nie miała własnej koncepcji budowy Państwa na arenie międzynarodowej.

Od blisko 25 lat naszym krajem rządzą sami ludzie i popełniają te same błędy, za które płaci naród i państwo polskie, natomiast żadnej odpowiedzialności nie ponoszą politycy, którzy stworzyli system polityczny gwarantujący ochronę ich interesów. Cały ten układ polityczny możemy nazwać bractwem Okrągłego Stołu.

Musimy zrozumieć, że Okrągły Stół to był teatr dla ludu, w którym przedstawiciele komunistycznego państwa totalitarnego zawarli pakt z lewicową częścią opozycji w Polsce. Trudno doszukiwać się w tamtym działaniu aspiracji do suwerenności i niepodległości Polski. Nadrzędnym celem tego spektaklu było zachowanie ciągłości PRL-u, co zostało osiągnięte, politycznie przez wybór gen. Jaruzelskiego na pierwszego prezydenta III RP, a prawnie przez zachowanie ciągłości PRL-owskiego prawa. Obecnie tak trudno zrozumieć, dlaczego nie możemy osądzić zbrodniarzy komunistycznych. Przyczyna jest oczywista: sądzeni są przez kolegów według prawa, które sami tworzyli i na podstawie którego działali. System polityczny III RP jest oparty na konstytucji PRL z 1952 roku, którą współtworzył pośrednio Józef Stalin.

Za ten stan rzeczy odpowiedzialne są nie tylko osoby i organizacje polityczne uczestniczące w akcie zdrady, ale też ci wszyscy, którzy umacniali ten system przez ostatnie 24 lata i świadomie korzystali z profitów, jakie zagwarantował im układ Okrągłego Stołu. Jeśli chcemy żyć uczciwie i mieć sprawiedliwe i bezpieczne państwo, musimy odrzucić system polityczny, którego fundamentem jest zdrada elit części opozycji w Polsce w 1989 roku. Przed nadchodzącymi wyborami musimy sobie przypomnieć fundamenty istnienia państwa i hierarchię wartości, zgodnie z którymi najważniejszy jest naród, następnie terytorium państwa, a potem dopiero władza, której obowiązkiem jest zapewnić bezpieczeństwo kraju i odpowiednią jakość życia Polaków.

Andrzej Kołodziej, lipiec 2013

Odszedł ksiądz Zbigniew Szymerowski

ARTUR ADAMSKI

▪ Kapłan, o którego śmierci właśnie się dowiedziałem, zasługuje na opowieść wielkich rozmiarów. Bezlikiem znamiennych faktów z jego jakże ofiarnej posługi dałoby się wypełnić całe tomy. Niniejsze skromne wspomnienie nie jest w stanie oddać tego, jak niezwykłą postać utracił Wrocław, Kościół i cała Polska.

Pochodził z rodziny kaszubskiej, związanej głównie z Wejherowem. Od najmłodszych lat, wraz z dziesięciorgiem rodzeństwa, mieszkał jednak we Wrocławiu. Realia materialne były więc bardzo trudne, ale rodzinne więzi – najwyższej próby. Pamiętam jego wspomnienia z dziecięcych lat, które upływały pośród ruin. Nawet ćwiczenia wojskowe, w których brał udział na początku lat sześćdziesiątych, kiedy był licealistą, odbywały się na wielkich zwałach gruzów w miejscu, gdzie jedna z głównych arterii miasta łączy dziś Plac Legionów z Placem Orląt Lwowskich. Po maturze wyjechał do Krakowa, w którym ukończył studia, wyższe seminarium duchowne, został salezjaninem i przyjął święcenia kapłańskie. Jednym z doświadczeń, którym dzielił się z uczęszczającymi na jego katechezy, były krakowskie wydarzenia Marca 1968.

Księdza Zbigniewa bliżej poznałem właśnie w czasie lekcji religii. Były one po prostu genialne. Każdej wprost nie mogłem się doczekać i zawsze żałowałem, że tak szybko każda się kończyła. Ksiądz Szymerowski był bowiem wprost nieziemskim erudytą a swoją niewyobrażalnych rozmiarów wiedzę potrafił przekazywać w sposób do umysłu licealisty trafiający idealnie. Tematem jego wykładów była nie tylko religia, ale też jej zdający się nie mieć kresu kontekst kulturowy, wraz z szeroką panoramą dziejów. Dziesiątki katechez poświęcił samemu problemowi patologii, do jakich dochodziło w Kościele. Opowiadał o rzeczach strasznych, nawet nie próbując usprawiedliwiać żadnego z grzesznych hierarchów. Wrażenie to na nas robiło piorunujące, nie raz byliśmy wstrząśnięci tym, co mówił. Ale mówił to przecież do nas nie tylko ktoś wielkiego umysłu i nadzwyczajnej prawości, ale też pewny swojego powołanie i bez reszty oddany Kościołowi – kapłan! Prowadziło to więc do oczywistego wniosku, że ten jakże mądry i uczciwy człowiek, pomimo dogłębnej świadomości wszystkich upadków Kościoła, nie miał cienia wątpliwości, że częścią właśnie tego Kościoła – należy być! Nigdy tego wprost nie stwierdził, ale wszyscy to zrozumieliśmy: Kościół tworzą ludzie, więc mogą mu się zdarzać kryzysy i upadki. Ale to w tym Kościele jest Bóg i prawda a rolą tych, którzy swój udział w tej wspólnocie traktują poważnie, jest trud podnoszenia jej z upadków, które mogą się zdarzyć na tym ziemskim świecie wszystkim śmiertelnikom, nie mającym przecież przymiotu przyrodzonej doskonałości.

Sposób, w jaki ksiądz Zbigniew z nami rozmawiał, był dla nas wręcz nobilitujący. Nie ukrywając niczego, co było złe, traktował nas jako ludzi dojrzałych. Czyli takich, którzy nie obracają się na pięcie, gdy coś przestaje im się podobać, ale sami

poczuwają się do rzeczywistego trudu uczestnictwa w naprawie tego, do czego przynależą. W późniejszych latach niezliczoną ilość razy przekonałem się też, że swoimi wykładami ksiądz Szymerowski bardzo solidnie nas uodpornił na antykościelną propagandę, którą przecież bombardowani jesteśmy z bardzo wielu stron. Ci, którzy chodzili na jego katechezy, tyrady rozgrzanych antyklerykałów kwitowali z uśmiechem: „Ależ wiem o tym doskonale. O tym i stu jeszcze gorszych rzeczach. Nie o takich ksiądz Szymerowski nam opowiadał".

Był prawdziwym intelektualnym gigantem, w którym nie sposób było dopatrzyć się grama poczucia wyższości czy pychy. Prosił o zadawanie pytań i był wdzięczny nawet za niezbyt mądre. Był mistrzem znakomitego kontaktu z każdym rozmówcą. Stawiał wysokie wymagania, ale ze zrozumieniem przyjmował to, że nie zawsze udawało się im sprostać. Doceniał każde starania. Wielkie wrażenie zrobiło na mnie kiedyś to, jak zareagował na zajście w ciążę przez jedną z naszych nastoletnich koleżanek. Do tego w ciążę dość przypadkową, z niezbyt poważnym chłopakiem. Jej decyzję, że dziecko urodzi i poświęci się jego wychowaniu ksiądz Zbigniew nazwał jednoznacznie: „To jest bohaterstwo!" Uważał, że w obliczu takiej sytuacji i takiej decyzji nie ma miejsca na żadne moralizowanie a potrzebna jest wyłącznie jak największa pomoc.

Z mnóstwa jego wypowiedzi wynikało, że ojczyzna to jedna z wartości największych a marksizm to nowotwór, na który musimy być odporni i który w końcu zostanie pokonany. Nie nawoływał do demonstrowania czy konspirowania, ale prześladowanych i działających w podziemiu otaczał opieką. Kiedy reżim Jaruzelskiego zwlekał z odwołaniem szkolnych zajęć w dniu, w którym do Wrocławia miał przybyć Jan Paweł II, powiedział do nas otwarcie: „Jak nie zrobią dla was dnia wolnego – wagary!"

Każdy, kto go spotkał, musiał być pod wrażeniem wielkości jego umysłu, nieziemskich rozmiarów jego wiedzy. Zarazem nawet z najkrótszej rozmowy z nim zawsze wynikało, że jest też człowiekiem niezmiernie głębokiej wiary. Był przy tym człowiekiem wesołym, lubiącym żartować i nie obawiającym się śmieszności. Jako zamiłowany kolarz znany był jako „ten ksiądz, który jeździ na rowerze". Na dwóch kółkach wyglądał dość zabawnie, więc na sam widok człowiekowi często robiła się uśmiech od ucha do ucha. Odpowiadał tym samym a tego rodzaju humorystyczne sytuacje najmniejszego uszczerbku na jego kapłańskiej godności przynieść przecież nie mogły. Osobowości formatu tak niekwestionowalnego takie rzeczy zaszkodzić przecież nie są w stanie.

Bardzo wielu ze smutkiem przyjmuje jego odejście z doczesnego świata. Jednak wielki rozmiar tego, co zostawił w duszach, sercach i umysłach każdego, którego w swej ziemskiej wędrówce spotkał, będzie żyło i owocowało przez jeszcze bardzo długi czas.

Głęboka niepamięć

Jerzy Pawlas

▪ Nawet w epoce posthistoryzmu nie sposób udowodnić, że bez przeszłości można mówić o przyszłości.

Obóz Auschwitz wybudowali Niemcy w 1940 roku jako miejsce eksterminacji polskiej warstwy przywódczej. Obóz Birkenau założyli Niemcy w 1942 roku, aby dokonać ludobójstwa na Żydach. Obchodzona w tym roku 77. rocznica zajęcia Auschwitz-Birkenau przez czerwonoarmiejców jako Międzynarodowy Dzień Pamięci o Ofiarach Holokaustu (właśnie minęła 80. rocznica konferencji w Wansee) jest więc nieporozumieniem. Bo co innego rocznica zajęcia obozu, a co innego holokaust. Poświęcone mu uroczystości powinny się odbywać w Birkenau, a nie w Auschwitz. Wynika to z historii tego miejsca.

Czekamy na interesujące podarunki od przyjaciół – ujawnił ukraiński minister obrony. Polska zadeklarowała przekazanie broni i amunicji defensywnej. Swego czasu nasz kraj pierwszy uznał niepodległość Ukrainy. Tego wspaniałomyślnego, bezwarunkowego gestu strona ukraińska nigdy nie doceniła. Nie zgodziła się na ekshumację ofiar ludobójstwa na Wołyniu, nie odcięła się od banderyzmu w swojej polityce historycznej. Na Cmentarzu Orląt Lwowskich nie eksponuje się nawet legendarnych lwów. Pomijając nikłą znajomość tych bolesnych faktów, polskie społeczeństwo, może teraz podziwiać w Zamku Królewskim w Warszawie książki z biblioteki króla Stanisława Augusta Poniatowskiego, które „jakimś cudem” znalazły się Kijowie, skąd je użyczono.

Biurokracja brukselska, realizując swe federalistyczne ambicje, narzuca naszemu państwu swoje pomysły – już to w wymiarze sprawiedliwości, już to w sferze obyczajowej. Polski rząd rozpatruje je, jakby zapomniał o protokole brytyjskim, podpisanym przez prezydenta Lecha Kaczyńskiego, gwarantującym naszemu krajowi wyłączność w wymiarze sprawiedliwości czy sprawach obyczajowych. Tak więc unijny szantaż (blokowanie funduszy) dotyczący Izby Dyscyplinarnej Sądu Najwyższego jest niezgodny z traktatem i nie ma żadnego usprawiedliwienia.

Jednak strona polska godzi się na ten kontredans. Teraz przystąpił do niego również prezydent z propozycją reformy Izby. Tę nienormalność pozwala sobie komentować i oceniać Departament Stanu USA – „ten ruch okazuje jego przywództwo i zobowiązania do praworządności w Polsce i relacji Polski z UE”.

Prawda i podróbki

Minister Czarnek rozmawiał z parą prezydencką o projektowanych zmianach w prawie oświatowym. Media nie podają, czy rozmowy dotyczyły wprowadzenia nowego przedmiotu – historia i teraźniejszość, czy histerii opozycji, obawiającej się ukrócenia praktyk manipulacyjnych przez organizacje pozarządowe, grasujące w szkołach za przyzwoleniem lewicowo-liberalnych nauczycieli. A przecież bez przekazania młodym ludziom prawdy historycznej nie sposób mówić o świadomych obywatelach.

Mieniący się reprezentacją chłopstwa, niegdysiejsi współsprawcy stanu wojennego – przejęli historyczną nazwę PSL i legendę Wincentego Witosa. Szalbierstwo się udało. Teraz odpady Włodzimierza Czarzastego – zresztą popłuczyny po PZPR i SLD – paradują w Sejmie i mediach pod zawłaszczoną nazwą PPS. Liczą na powszechną nieznajomość historii, bo przecież nie sposób ich skojarzyć z przedwojennym PPS – reprezentacją niepodległościowej antyrosyjskiej lewicy społecznej.

Prawdziwa historia zawsze się ujawni – obiecują reklamy popularnej hagiografii komunistycznego aparatczyka. W filmie „Gierek”, gloryfikującym I sekretarza KC PZPR, nie ma mowy choćby o masakrze na Wybrzeżu w 1970 roku, o wilii na katowickim Brynowie czy aferze „Żelazo”, o PRL-owskim zadłużeniu czy konstytucyjnej przyjaźni z ZSRS. Jest propaganda w socrealistycznym sosie, mitologia zastępująca przekaz historyczny, tym bardziej demoralizująca, że dzieje PRL nie są znane młodemu pokoleniu. Ono nie będzie domagało się prawdy (jak choćby „Hańba domowa” Jacka Trznadla). Zadowoli się również oglądaniem wspomnieniowej, lecz pomijającej wątek stalinowski, wystawy o noblistce Wisławie Szymborskiej.

Lewicowe odmóżdżenie

Wydawało się, że wystarczy jako taka znajomość angielskiego i obsługi komputera, by uformować postępowego, otwartego klienta, konsumenta i obywatela, wrażliwego na ekologizm, genderyzm, feminizm, mniejszości seksualne i inne lewicowe utopie, wolnego od uciążliwych tradycji i wartości. Reszty takiego wychowania miały dokonać media społecznościowe. Już tylko 12 proc. uczniów II klasy szkoły podstawowej nie korzysta z tych mediów, natomiast 1/3 uczniów szkół ponadpodstawowych spędza w sieci internetowej 4-6 godzin dziennie.

Taka patologia nie wywołuje jednak zainteresowania opozycji, lecz mający wejść do programu nauczania nowy przedmiot, historia i teraźniejszość, wywołuje sprzeciwy. Poseł Michał Szczerba już ogłosił swój protest, choć nawet nie wydano podręczników. – To będzie realizacja pisowskich interesów w polityce historycznej i ideologicznej – stwierdził. – Betonowa prawica będzie wychowywać nowych pisowców.

Resort odpowiada – nie ma jeszcze podręczników ani podstawy programowej. Protest pokazuje, że opozycja po prostu boi się prawdy historycznej.

Ideologizacja zamiast racji rozumowych jako program edukacyjno-wychowawczy wydaje się znacznie groźniejsza. W 2020 roku przeciętny nastolatek hipnotyzował się wyświetlaczem komputerowym lub telefonicznym ok. 12 godzin na dobę (lekcje on-line 7 godz.). Tymczasem braki w wykształceniu ujawniają się nawet w mediach publicznych, gdy spiker wymawia nazwisko niemieckiego malarza Lucasa Cranacha po angielsku. Warszawskie feministki chcą przemianować rondo Romana Dmowskiego na rondo Praw Kobiet, bo nie wiedzą, że ten polityk właśnie o ich prawa walczył (od 1919 roku kobiety w Polsce mają oprawa wyborcze).

Jeżeli uczeń czyta w podręczniku, że 1 września 1939 roku rozpoczęła się II wojna światowa, najkrwawszy konflikt w dziejach ludzkości, to poznaje tylko część prawdy. Powinien wiedzieć, że 1 września 1939 roku Niemcy napadły na Polskę wbrew podpisanemu traktatowi o nieagresji. Jeżeli nie dowie się, że do końca XVII wieku moskiewskie elity mówiły po polsku, to nie będzie doceniał znaczenia polskiej kultury w rozwoju cywilizacji europejskiej. Nauczanie historii powinno więc uzupełniać te braki. Wiedza uchroni młodzież przed manipulacjami.

Antylustracyjna inteligencja

Zamiast dociekać prawdy, prześcigają się w destrukcji języka i podmienianiu pojęć, w postępowej sztafecie w wdrażaniu neomarksizmu-genderyzmu, w propagowaniu ideologii nowej lewicy, szermując takimi zaklęciami, jak wielokulturowość, tolerancja czy inkluzyjność. Krajowe uczelnie nie tworzą jakiegoś modelu polskiej narracji historycznej (z rzadka reagując na nieprawdziwe oskarżenia ze strony zagranicznych dyfamatorów), lecz usiłują nawiązać do czołowych zachodnich trendów nowoczesnej nauki – jak np. krytyczna teoria rasy. Uczeni doszukują się w I Rzeczpospolitej „imperium kolonialnego”, przy czym niewolnikami mieli być chłopi pańszczyźniani. Choć takie bajdy przeczą prawdzie historycznej, można je „badać i analizować”, a nawet – eksploatując je w wypracowaniach literackich – otrzymać noblowską nagrodę.

Szkolnictwo wyższe – w przeciwieństwie do wymiaru sprawiedliwości – nawet nie deklarowało jakiegoś oczyszczenia. Z dobrodziejstwem inwentarza przeszło do Polskiej Rzeczpospolitej Grubokreskowej. Co więcej, równocześnie nastąpiło cudowne rozmnożenie szkół wyższych (mniejsza o poziom naukowy). Nauczyciele akademiccy dorabiają się jak przedsiębiorcy w tych przedsiębiorstwach. Wielu z nich zawdzięcza swą karierę legitymacji partyjnej, bądź bezpieczniackim donosom. Nic dziwnego, że na uczelniach nie przeprowadzono dekomunizacji i lustracji.

Ciekawe, dlaczego to nie przeszkadza studentom. Nie wiadomo, w jakim stopniu wynika to z niewiedzy, a w jakim ze zwykłego oportunizmu. W ten sposób peerelowscy karierowicze kształtują pokolenia konformistów, pokolenia inteligencji antylustracyjnej. Tymczasem Węgrzy zdołali wprowadzić program kształtowania patriotycznej elity, reformując uczelnie wyższe.

W naszym kraju produkuje się kosmopolitycznych wykształciuchów, którym nie przeszkadza nieznajomość prawdy historycznej i zanik tożsamości narodowej, bo ukazano im przyszłość w kosmopolityzmie brukselskim. Na szczęście jest jeszcze IPN i jego działalność edukacyjna.

Zaprzepaszczone dziedzictwo

Inicjatywa Adama Borowskiego, by na tablicach upamiętniających miejsca kaźni z czasów II wojny światowej, zastępować określenie „hitlerowcy” bliższym prawdy historycznej określeniem „Niemcy”, spotkała się ze sprzeciwem stołecznego magistratu. Tak, jakby prawda historyczna nie była podstawą świadomości narodowej.

Takie stanowisko jednak specjalnie nie dziwi, gdy wziąć pod uwagę obstrukcję w tłumaczeniu na niemiecki raportu strat wojennych w Warszawie, sporządzonego za stołecznej prezydentury Lecha Kaczyńskiego. Zresztą liczenie odszkodowań wojennych w skali kraju i związanych z tym reparacji też się przedłuża. Tymczasem Polacy, mieszkający w Niemczech, wciąż czekają na zwrot majątku i nieruchomości, zagrabionych przez Niemców podczas II wojny światowej.

Publiczne telewizje Polski i Litwy wyprodukowały film o Tadeuszu Kościuszce, „konfrontując głosy polskich i litewskich historyków”. Promowanie takich „wspólnych” bohaterów wydaje się mocno wątpliwe, tak jak dotychczasowy rezultat „przyjaznych” relacji polsko-litewskich. Jak na razie Polacy na Litwie mogą już poprawnie napisać „Mickiewicz”. Pisownia innych nazwisk (ze znakami diakrytycznymi) pozostaje do rozpatrzenia, tak jak polskie nazwy topograficzne, reprywatyzacja czy ograniczanie polskiego szkolnictwa.

Szykany litewskiego rządu wobec ludności polskiej są sprzeczne z prawem międzynarodowym, ale to jakoś uchodzi uwadze polskiej dyplomacji. Tymczasem wystarczy przypomnieć losy Polaków, skutecznie wyrugowanych z Kowieńszczyzny w okresie międzywojennym.

Cokolwiek by mówić, elementem pamięci zbiorowej czy tożsamości etniczno-kulturowej jest dorobek cywilizacyjny I Rzeczpospolitej. W wyniku jałtańskiej zdrady jego materialne osiągnięcia pozostały poza obecnymi granicami. Zabytkowe budowle – świeckie i sakralne – najczęściej po prostu niszczeją. Państwa, które zostały nimi obdarowane, traktują je po macoszemu, choć to obiekty kultury nie tylko polskiej, lecz także europejskiej, a przecież obecni właściciele zabytków aspirują do tej właśnie europejskości. Pozostaje sprawą polskiej dyplomacji lub organizacji międzynarodowych, żeby wpisać relikty polskiej kultury I Rzeczpospolitej na listę UNESCO.

W sytuacji nasilających się tendencji kosmopolitycznych, związanych z kształtowaniem obywatelskości unijnej i federalistycznego państwa brukselskiego, odwoływanie się do świadomości i tożsamości kulturowo-narodowej wydaje się równie istotne jak postulat aktywnej polityki historycznej. W przeciwnym razie pozostaje nam permanentne tłumaczenie się z „polskich obozów koncentracyjnych”.

Czy przechowywana od wieków w chełmińskiej farze, relikwia czaszki św. Walentego, miałaby szansę na zbadanie przez międzynarodowy zespół naukowców? I czy udałoby się na podstawie zachowanych tam szczątków zrekonstruować jego twarz?

Czaszki Świętego Walentego

Aleksandra Polewska-Wianecka

Dzisiejsza nauka, również dzięki rozwojowi cyfryzacji, może ogromnie dużo. W ostatnich latach, dla przykładu, uczonym udało się zrekonstruować na podstawie zachowanych relikwii czaszki, twarze kilku bardzo znanych świętych. O ile się nie mylę, pierwszym był św. Mikołaj z Miry, a następnymi św. Antoni Padewski, św. Róża z Limy i św. Walenty – patron zakochanych.

Biskup, lekarz i list miłosny

Legend o św. Walentym, który dziś czczony jest na całym świecie jako patron zakochanych, jest co najmniej kilka. Według jednej z nich biskup rzymski Walenty oczekujący na karę śmierci (za wiarę oczywiście) w jednym z rzymskich więzień, zakochał się w córce strażnika więziennego (choć jest też wersja, według której był to sam szef więzienia, a Walenty był po prostu zwykłym kapłanem) i tuż przed śmiercią wyznał jej w liście swoją miłość. I od tego właśnie miłosnego listu ponoć, ma się wywodzić późniejsza tradycja, głównie anglosaska, wysyłania w dniu jego wspomnienia, kartek z wyznaniami miłosnymi, czyli klasycznych walentynek. Bo klasyczna walentynka ma postać kartki, a nie pluszowego misia z serduszkiem, złotego serduszka na łańcuszku, czy metalowego pudełka z czekoladkami w kształcie serca. Ta wersja bywa nieco szokująca dla czytelników, bo jak to: biskup zakochuje się w kobiecie? Uspokajam więc wszystkich zaniepokojonych, na wszelki wypadek i przypominam, że w tamtych czasach, czyli jakieś 1800 lat temu, nie było w tym niczego niestosownego. Nie istniał bowiem wtedy celibat.

Inna legenda mówi, że Walenty jako biskup podrzymskiego Terni, udzielał za czasów cesarza Klaudiusza II, nielegalnych ślubów chrześcijańskich rzymskim legionistom. Nielegalnych, bowiem Klaudiusz zabronił swym żołnierzom żenić się między 18. a 37. rokiem życia. Mężczyźni w tym wieku byli najbardziej wydajni jako żołnierze, a poza tym, legionistów nie posiadający rodzin uważano za najbardziej oddanych. Przytaczana legenda również ma inną wersję. Otóż rzecz się miała dziać nie za Klaudiusza II, a za Aureliana, a męczeństwo Walentego miało się dokonać, w trakcie ślubu udzielanego niejakiej Serapii i legioniście Sabino, którzy zostali zabici razem z późniejszym świętym. W wielu wersjach legendy przewija się informacja o tym, że z zawodu Walenty był lekarzem. Natomiast przekaz powtarzany we włoskim mieście Monselice, mówi o św. Walentym jako o tym, który leczył z epilepsji i opętań. Zresztą właśnie w latach 90. minionego wieku. Chełmińską farę odwiedza odtąd rok rocznie wielu pielgrzymów i wiele wycieczek oddając cześć – wystawionym za kuloodporną szybą – kościom czaszki patrona zakochanych. Konkurencją, jeśli mogę tak powiedzieć, dla Chełmna jako ośrodka kultu św. Walentego jest niewątpliwie mała Lubcza pod Tarnowem, która choć nie posiada żadnych relikwii świętego, już od XVII wieku kultywuje nieprzerwanie Walentego i przechowuje wraz z cudownym obrazem świętego, wspaniałe historie o cudach wyproszonych za jego wstawiennictwem.

Rekonstrukcja – Walenty z Rzymu.

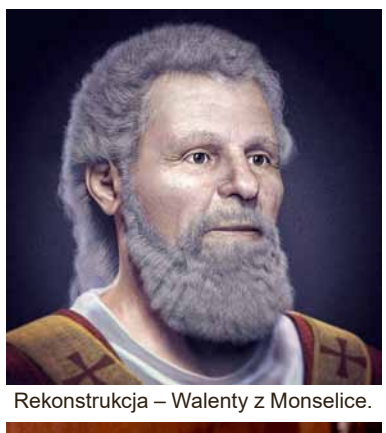

Rekonstrukcja – Walenty z Monselice.

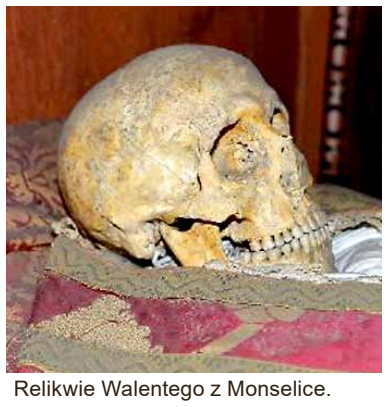

Relikwie Walentego z Monselice.

Czaszka z Monselice

W oparciu o badania szczątków czaszki Walentego zespół padewskich naukowców pod kuratelą Kościoła katolickiego i pod kierownictwem wspomnianego już Cicero Moraesa, dokonał cyfrowej rekonstrukcji głowy i twarzy Świętego uchodzącego za patrona zakochanych. Udane przedsięwzięcie rozbudziło w brazylijskim uczonym pragnienie dokonania podobnej rekonstrukcji na podstawie innych relikwii czaszki uznawanych za szczątki św. Walentego.

Czaszka z Rzymu

Bo również w Rzymie, w kościele Santa Maria in Cosmedin czczona jest czaszka Świętego o imieniu Walenty. Czaszka ta została odkryta w XIX wieku, w czasie prac wykopaliskowych w rzymskich katakumbach. Podążając tropem trzeciego ze św. Walentych Moraes zabrnął niestety w ślepą uliczkę. Okazało się bowiem, że interesujący go święty został zabity w czasie misji w Afryce i miejsce jego pochówku jest nieznane. Zastanawiam się, czy wspomniana trzecia z relikwii czaszek Walentego, o których Moraes wie, nie mogłaby być tą, która czczona jest w Polsce? A nawet jeśli polskie relikwie w Afryce nigdy nie były, to czyż i tak nie byłyby warte zbadania?

Czaszka z Chełmna

W murach średniowiecznego kościoła farnego pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Chełmnie, już od średniowiecza przechowywane są relikwie uznawane za szczątki św. Walentego. Niestety nie wiadomo jak do Chełmna dotarły, wiadomo natomiast, że dlatego mieszkańcy miasta nie wiedzieli jaki mają skarb. Dopiero w XVII stuleciu, dzięki Jadwidze z Czarnków Działyńskiej, o relikwiach zrobiło się głośno. Jadwiga ufundowała bowiem dla nich relikwiarz z łacińską sentencją: „głowa cudami słynąca". W relikwiarzu znajdują się kości czaszki wysokości około 3 cm i szerokości 1,5 cm. Chełmno zasłynęło z rzeczonych relikwii i nawet zostało obwołane miastem zakochanych. Pamiętać należy bowiem, że św. Walentego i walentynki zakorzeniły się na polskim gruncie dopiero miasta Monselice w październiku 2008 roku, we współpracy z Wydziałem Historycznym Uniwersytetu w Padwie, zorganizowała konferencję naukową dotyczącą miejscowego kultu św. Walentego. Pokłosiem tego wydarzenia stały się przeprowadzone w 2017 roku prace badawcze nad relikwiami św. Walentego przechowywanymi od wieków w kościele św. Jerzego w Monselice. Cicero Moraes, brazylijski uczony, dowodzący badaniami, twierdzi, że na czczonego 14 lutego patrona zakochanych „składają się" aż trzej rzymscy chrześcijanie (i być może trzej męczennicy) o imieniu Walenty. Różnorodność legend i co najmniej trzy relikwie czaszek św. Walentego, które zachowały się do dziś i są czczone, nie ułatwia badaczom pracy nad ustaleniem historycznych faktów o patronie zakochanych.

Z dedykacją od autorki dla Edwarda Wóltańskiego

To My!

Pokolenie drugiego dystansu
naznaczeni trudną epoką
niestrudzeni, cierpliwi, wytrwali
jeszcze biegniemy, choć tyle odpadło

Czasami spojrzymy za siebie
by zobaczyć na nowo
dziecięce zabawy w ruinach
wszechogarniający strach przed okrucieństwem
okaleczone rodziny, biedę
i usłyszeć, jak kiedyś
chrobot radia spod kołdry rodziców

A potem piękne panny i kawalerowie
idziemy zdobywać Świat
i zgrabnie omijając zakręty
uczymy się szyfru podwójnego życia

W poszukiwaniu prawdy i sensu
rozgryzamy narastające sprzeczności
tęsknie spoglądamy na Zachodnią Stronę
Bezwiednie tłumimy kolorowe marzenia
I pragnienie wolności

Aż przyszedł pewien Sierpień
i „piękna panna S" rozbudziła nadzieje…
chcemy dalej, więcej i lepiej
ale dość szybko mroźna, grudniowa noc pozbawiła nas złudzeń
zatrzasnęła się za nami ciężka, brama z żelaza
i śpiew gromki już słychać: „Wyrwij murom zęby krat…"
i „Zima wasza, wiosna nasza" i „Wrona Orła nie pokona"

Choć wokół szaro i straszno, nie damy się zwątpieniu,
czekamy na lepsze! I stało się! Euforia!
Bo kto wtedy chciał wierzyć, że to swoi ze swoimi pakt zawarli diabelski
Chichot historii! Rozczarowanie, a w Magdalence festyn
Generał! Upokorzenie, rozdarcie…

A my świadkowie historii, Herosi, Tytani
świadkowie przełomów i zdarzeń, cierpliwi, wiernie, wytrwali
liczymy zwycięstwa i klęski
i z lękiem pytamy o przyszłość:
Dokąd zmierza na Świat napięty, jak struna?
Dokąd prowadzisz nas Polsko

To My!
Pokolenie długiego dystansu,
Naznaczeni trudną historią
Maratończycy
Już na ostatniej prostej,
Niestrudzeni, cierpliwi, wytrwali
ciągle przed siebie, choć z lekką zadyszką

Justyna Sobierajska, 2020

SZYMON PIEKIELNIK

Stanisław Srokowski

MŁODE TALENTY

Ewa Okarmus ze Świdnicy prowadzi w tym mieście znakomitą działalność kulturotwórczą, organizuje spotkania autorskie, debaty publiczne, konkursy. Właśnie niedawno zakończył się konkurs literacki dla młodzieży szkół podstawowych i średnich regionu, poświęcony tematyce historycznej. Uczniowie dzielili się swoją wiedzą o przodkach i znajomych z bliższych i dalszych czasów. Można powiedzieć, że odpowiadali na pytanie: – Skąd mój ród? – To bardzo ważne pytanie. Pozwala zorientować się, jaki jest stan świadomości młodego pokolenia dotyczący własnej historii. Przez takie działania buduje się świadomość narodową. Szkoły, które brały udział w konkursie, zasługują na szczególny szacunek i podziw. Rozumieją, jak ważną rolę odgrywa ludzka pamięć i jak ją należy pielęgnować. Opiekunki i opiekunowie tych młodych ludzi dowiedli, że potrafią współpracować z młodzieżą. Będziemy tu prezentować nagrodzone i wyróżnione prace. Mają one i ten walor, że są autentyczne. Autorzy starali się własnym, czasami chropowatym, ale osobistym językiem pokazać prawdę swojego czasu. Należy im za to podziękować. I pogratulować, że się zdobyli na ważny wysiłek umysłu i charakteru. Niżej pierwsza z prac. – Szymon Piekielnik, uczeń klasy 8c, Szkoła Podstawowa nr 8 im. Kawalerów Orderu Uśmiechu, opiekun pani Marzena Zięba. Polecamy uwadze.

Rodzina ze Wschodu

O mojej rodzinie wiem głównie z opowieści dziadków. Ich rodzice, czyli moi pradziadkowie, pochodzili z okolic Tarnopola, Lwowa lub Stanisławowa. Moi przodkowie, którzy przybyli na Dolny Śląsk ze wschodu, to kolejno: Mendruń (tato babci), Skalska (mama babci), Parkasiewicz (mama dziadka) oraz Pelc (tato drugiej babci). Nie mam wszystkich informacji o rodzinie, ponieważ opowieści dziadków nie były dokładne, bez dat i bez dokładnej chronologii. Dziadkowie nie znali też pełnych historii, ponieważ ich rodzice nie chcieli im opowiadać drastycznych wydarzeń z tamtych lat.

W pierwszej kolejności opiszę historię rodziny ze Ścinawy i okolic. O tej części rodziny wiem najwięcej.

Mendruń

Mój pradziadek, Stefan Mendruń, urodził się 1926 roku w Borkach Wielkich (woj. tarnopolskie). Gdy wybuchła wojna, skończył trzynaście lat. Miał czterech braci, trzech starszych i jednego młodszego. Starsi bracia wstąpili do Wojska Polskiego, najstarszy do AK. Mój pradziadek chciał też pomagać w walce z okupantem, lecz jego ojciec był chory. Wraz z matką i młodszym bratem zostali, by się nim zająć.

Podczas wojny najstarszy z braci był w armii Andersa i walczył pod Monte Cassino. Po wojnie wyjechał do Nowej Zelandii. Kilkakrotnie wracał do ojczyzny, ale nie chciał tu zostać na stałe. Babcia nie pamiętała, co się stało z dwoma braćmi z Wojska

Polskiego. Po wojnie pradziadek wraz z rodziną zostali przewiezieni wagonami towarowymi do Krzelowa (województwo dolnośląskie), gdzie już pozostali.

Sam pradziadek przeprowadził się do Ścinawy i zaczął pracować jako kolejarz.

Założył rodzinę i pozostał w Ścinawie do końca życia.

Skalska

Moja prababcia (żona pradziadka Stefana), Wanda Skalska, urodziła się w 1923 roku w Borysławie (woj. lwowskie). Gdy wybuchła wojna, miała szesnaście lat.

Wiem, że we wczesnych latach wychowywała się w dużej rodzinie, miała siedmioro rodzeństwa. Prawie wszyscy członkowie jej rodziny zostali zamordowani przez UPA na jej oczach. Prababci udało się przeżyć, bo udawała martwą. W tym momencie historia się trochę urywa. Wiem jeszcze to, że podczas łapanek prababcia została złapana i wywieziona do Niemiec na roboty.

Niestety, nie wiem dokładnie, co się działo z prababcią. Babcia, gdy opowiadała o jej życiu, wspomniała, że jej mama nie lubiła mówić o tamtych czasach. Tylko raz prababcia powiedziała, że przez resztę wojny pracowała w rodzinie Niemców. Miała szczęście, że trafiła na dobrych ludzi, którzy jej pomagali, jak mogli.

Po wojnie została przywieziona do Krzelowa pociągiem. Trochę pomieszkała na dworcu wraz z innymi Polakami przywiezionymi z robót. Następnie przeprowadziła się do

Ścinawy, gdzie poznała swojego przyszłego męża, Stefana. Została w Ścinawie do końca życia. Zajmowała się gospodarstwem domowym.

Parkasiewicz

To część rodziny, o której wiem najmniej, chociaż znalazłem w Internecie informację na temat prapradziadka. Parkasiewicz to nazwisko panieńskie prababci Stanisławy (mamy dziadka). Babcia Stasia pochodziła z Dołhomościska (woj. lwowskie). Miała tylko jedną siostrę. Jej ojciec, Stanisław Parkasiewicz, był żołnierzem podczas I wojny światowej. Dowiedziałem się, że miał stopień majora. Na wojnie został ranny, więc do końca życia kulał. Dlatego nie trafił do wojska w czasie II wojny. W Dołhomościsku prowadził sklep. Po wojnie całą rodzinę przesiedlono do Ręszowa. Następnie wyjechali do Ścinawy i tam już zostali. Dziadek opowiadał, że prapradziadek do końca życia narzekał, że mieszka po niemieckiej stronie Odry. Babcia Stasia bardzo długo była ostatnim członkiem rodziny z przedrostkiem pra-, niestety niedawno zmarła.

Tutaj kończą się dzieje rodziny ze Ścinawy, a zaczyna się historia rodziny z Marcinowic. Prawie cała rodzina ze Ścinawy ma korzenie na dzisiejszej Ukrainie. Z rodziną z okolic Świdnicy sprawa wygląda trochę inaczej. Większość pochodzi z Łódzkiego. Jedynie rodzina Pelców przyjechała ze wschodu.

Władysław Pelc to mój pradziadek urodzony w 1912 roku w okolicach Tarnopola.

Pradziadek był żołnierzem II Armii Wojska Polskiego, brał udział w operacji berlińskiej, został ranny nad Sprewą. Gdy wojna się zakończyła, leżał w szpitalu polowym. Po wyjściu ze szpitala został wysłany jeszcze na pogranicze Czechosłowacji. Gdy wrócił do domu (jesienią 1945 roku) zabrał całą rodzinę do Polski. Przyjął polskie obywatelstwo (miał do wyboru jeszcze obywatelstwo ZSRR). Po przyjeździe mógł wyjechać do Poznania lub Marcinowic. Wybrał Marcinowice, gdzie został z rodziną na stałe.

Tak prezentują się historie moich przodków, którzy przybyli na Dolny Śląsk.

Każda historia jest inna. Jedni przyjechali z przymusu, drudzy z wyboru, a jeszcze inni z braku miejsca gdzie indziej. Rodzinne historie są bardzo ciekawe. Dobrze, że dziś można znaleźć w Internecie historie, dokumenty czy zdjęcia swoich przodków.

Aby Polska rosła w siłę...

Andrzej Manasterski

■ Lata siedemdziesiąte. Do Polski płyną szerokim strumieniem pożyczki. Niewiele się dba, by je należycie wykorzystać.

Podejmuje się wiele nonsensownych decyzji gospodarczych, o których nie ma słowa w środkach przekazu. Po co Polakom informacje, które mogłyby zmącić obraz „socjalistycznego raju”? Wszystko jest pod kontrolą, cenzorskie ucho i oko pracuje skutecznie nad właściwym przekazywaniem treści. Ale pod koniec dekady oznaki niewydolności systemu są już bardzo widoczne. Na tyle widoczne, że I Sekretarz PZPR Edward Gierek, postanawia sprawdzić pogłoski, które coraz częściej do niego docierają pomimo starań „dworu”, aby nie docierały.

Maciej Szczepański, jeden z zaufanych Gierka i szef Radiokomitetu wspominał po latach:

To był początek 1980 roku. Przed VIII Zjazdem Partii Gierek poprosił mnie do siebie.

– Przekaż swoim chłopakom – powiedział – żeby pojeździli po Polsce i zrobili jakieś materiały świadczące o różnych idiotyzmach, które się dzieją w gospodarce.

Przekazałem to Stasiowi Cześninowi. Stasio uruchomił ekipę.

Oglądałem z nim te materiały w swoim gabinecie. Ursynów w budowie, wysokościowiec mieszkalny w stanie surowym, otoczony płotem, kamera zagląda za płot. A za płotem robotnik odwija z kartonów wielkie szyby i tłucze je ogromnym młotem.

– Towarzyszu prezesie – pyta mnie Cześnin – jak się wam wydaje, co on robi?

– Jak to co, rozbija! Więc albo pijany, albo… – Byłem tak oburzony, że nie mogłem znaleźć odpowiedniego słowa.

– Ten robotnik – wyjaśnił mi Cześnin – troszczy się o wzrost wydajności pracy w budownictwie.

– Jak to?!

– To proste – wytłumaczył. – Wzrost wydajności jest liczony stosunkiem liczby zatrudnionych osób do wartości domu, który się buduje. Im wyższy więc kosztorys, tym większa wartość tego budynku. Oraz wyższy fundusz płac, bo liczyło się go po 20 proc. od wartości gotowego produktu. Oddać tych szyb do magazynu nie mogli, bo wartość budynku by spadła, co oznaczałoby pomniejszenie ich zarobków, to co mieli zrobić? Tłukli. Gierek materiał obejrzał i zadecydował: – Słuchajcie chłopcy, nie puszczajcie tego, nie można tego puścić, bo gdybyśmy ludziom pokazali te idiotyzmy, to ja musiałbym natychmiast odwołać Jaroszewicza.

Jaroszewicza swoją drogą ostatecznie odwołano w 1980 roku. Pozostały po nim m. in. „genialne manewry gospodarcze”, czyli podwyżki cen żywności i wprowadzenie kartek na cukier w 1976 roku. Pozycja Jaroszewicza w aparacie władzy była olbrzymia, ale to zasługa jego powiązań z KGB i aparatem politycznym w LWP. W 1992 roku został zamordowany w Aninie. Wówczas zginęła też jego żona. Śledztwo było prowadzone bardzo nieudolnie, nie wykryło sprawców. Pojawiły się sugestie, że to był mord polityczny.

Zachowałem w pamięci wydarzenie z 1980 roku. Gierek miał przyjechać do Milicza. Wizyta była przygotowywana przez miejscowych notabli bardzo starannie. Na trasie przejazdu odmalowano ściany budynków. Nawet tych, które po wizycie miały być gruntownie wyremontowane, bo groziły zawaleniem. Gierek miał „gospodarskim okiem” rzucić m. in. na stawy rybne we wsi Niezgoda koło Żmigrodu. Na tę okoliczność położono nową nawierzchnię asfaltową na grobli, którędy „pierwszy” miał przejeżdżać. Aby było szybciej (i taniej), masę bitumiczną wylano bezpośrednio na ziemię, bez podkładu. Przy okazji wytruto w stawie trochę ryb, bo „fachowcy” zamiast wywieźć beczki z resztkami olejów, utopili je w wodzie. Dzisiaj po tej drodze nie ma śladu – wykruszyła się już po miesiącu, zarosła trawą, a zimy i deszcze dokonały reszty. A Gierek i tak Milicza nie odwiedził – najpierw był zajęty „korektą gospodarczą”, czyli kolejnymi podwyżkami cen, później zaczęły się strajki, a on sam udał się na wypoczynek.

Zakup licencji technologicznych na Zachodzie przez ekipę Gierka miał być sposobem na dołączenie PRL do światowej czołówki. Propaganda głosiła przy każdej okazji, że Polska znalazła się w dziesiątce najbardziej uprzemysłowionych krajów świata.

Nie wszystkie zakupy były trafione. W 1978 roku w USA zakupiono traktory firmy „Massey-Fergusson”. Dopiero później zorientowano się, że śruby i gwinty nie są wykonane w systemie dziesiętnym, a calowym. Trzeba było wydać kolejne pieniądze na zmianę systemu, co zwiększyło i tak niemałe koszty zakupu.

W 1975 roku bardzo znana firma – „Moda Polska”, zakupiła we Włoszech maszyny do szycia. Nie zwrócono uwagi, że maszyny służyły do szycia ubrań z materiałów sztucznych i nie nadawały się do materiałów naturalnych, z których „Moda Polska” słynęła. Zakup jednak został dokonany, więc aby wykorzystać w pełni linię produkcyjną, kupowano syntetyki z NRD. Ale to jeszcze nic w porównaniu z tym co było dalej. Dopiero po podpisaniu umowy okazało się, że maszyny kosztują trochę drożej, niż początkowo zakładano, bowiem „specjaliści od zakupów”… pomylili się o jedno zero.

Z zakupem licencji na produkcję autobusów „Berliet” z Francji też była ciekawa sprawa. Zdecydowano się na tę firmę, gdyż silną pozycję miała w niej partia komunistyczna, firma zaś przeżywała kryzys. Zakup licencji tylko na chwilę opóźnił jej upadek. A autobusy, nieprzystosowane do polskich warunków klimatycznych, nie miały początkowo zamontowanego ogrzewania. Więcej, nie były przystosowane do większych niż we Francji obciążeń eksploatacyjnych. Stały więc w warsztatach, a z czasem zaczęto z nich wymontowywać sprawne elementy i używać ich do naprawy innych autobusów. Na drogi powracały więc stare i wysłużone, ale mniej zawodne „ogórki”, produkowane w Jelczu na czechosłowackiej licencji.

Czy tęsknimy do dekady Gierka? Tak samo jak tęsknimy do czasów dzieciństwa i młodości. Z perspektywy lat wydaje się, że wtedy trawa była zieleńsza, słońce jaśniej świeciło, a nawet jeśli były jakieś kłopoty, jakoś łatwiej się żyło. Nie wierzę, że Polacy tęsknią za dekadą zgrzebnych sklepów albo samochodami na talon „załatwianymi” przez szwagra znajomego sekretarza. Dekada Gierka, kiedy rozpatruje się ówczesny eksperyment gospodarczy mający uniezależnić Polskę od „Wielkiego Brata”, nie jest niczym szczególnym. Bo był to kontrolowany przez Sowietów eksperyment nazwany „otwarciem na Zachód”, podobnie jak na Węgrzech po 1956 roku i w Czechosłowacji po 1968 roku. Nie wierzę też, żeby Jaruzelski był okazem szczególnego patrioty, jak go widział naczelny „Wyborczej”. Funkcjonowanie, pierwszych sekretarzy, może poza pierwszymi latami, kiedy rządził Gomułka, było zależne od Moskwy. To Sowieci decydowali, czy można pozwolić na liberalizm i jak go dawkować?

Pamiętam mistrzostwa świata w hokeju w Katowicach w 1976 roku. W pierwszym meczu polska drużyna, ku zaskoczeniu wszystkich i olbrzymiej radości kibiców na trybunach i przed telewizorami, pokonała niezwyciężoną drużynę sowiecką 6:4. A i tak w końcu spadliśmy do grupy B, bo pozostałe mecze przegraliśmy sromotnie. Podobnie było z dziesięcioma latami Gierka – najpierw na początku nadzieja i radość z „malucha”, coca-coli i innych produktów, które pojawiły się w sklepach, a pod koniec dekady pustki półki sklepowe, koszmarne kolejki, „bo coś mają rzucić”.

Zawiedzione nadzieje są zawsze najdotkliwsze.

BEIJING 2022

W Chinach znowu olimpiada
Więc napisać wiersz wypada
O zmaganiach i wrażeniach
O sportowych uniesieniach

Kiedy znicz ogniem zaświeci
Wiersze piszą też poeci
Pisali peany w darze
Co dziś czynią dziennikarze

O sportowych namiętnościach
Uniesieniach i radościach
O łzach szczęścia i rozpaczy
I u skoczków u biegaczy

Wszystko to się pięknie chwali
Sportowcy wystartowali
W szlachetnej rywalizacji
Walczą wszyscy pełni gracji

Trenowali wszak wytrwale
By zdobywać znów medale
Także laury i dyplomy
Napisano książek tomy

Wielu na stypendia łoży
By zaistniał POKÓJ BOŻY
I by wojen już nie było
By w pokoju nam się żyło

Śnieżną zimą się radować
Ostrą łyżwą lód rysować
I szlachetnie stając w szranki
Trza szykować nowe sanki

Każda wszakże dyscyplina
Siły zawodników spina
Wiele trza determinacji
Swych dochodząc aspiracji

Niech sędziowie dobrze sądzą
I w ocenach niech nie błądzą
Dla zwycięzców gratulacje
Duży aplauz i owacje

I rzetelnie i uczciwie
I by było sprawiedliwie
By najlepszych wynagrodzić
A przegranym wziąć pogodzić

Wszystko pięknie oraz ślicznie
Dzieje się wciąż dynamicznie
Białe w śniegu górskie stoki
Emanują swe uroki

Czas by narty już założyć
Dynamiczniej chwilę pożyć
I się unieść poszybować
I po prostu lewitować

Dziś się piękny sen znów ziści
Ruszą w trasę biathloniści
Pomkną w trasę wszyscy dzielnie
Aby oddać strzały celnie

I codziennie coś się dzieje
Ruszą w rynnę znów bobsleje
Jak w tradycji i to w modzie
Saneczkami mkną po lodzie

Wielkie moje jest uznanie
Że w hokeja grają panie
I to całe lodowisko
Dobrze grają choć jest ślisko

POSTSCRIPTUM
Olimpiada... Olimpiada...
Wykrzyczeć krzywdę wypada
Poeta dziś nie wybaczy
Ból Natalii – łzy rozpaczy

Mieczysław Góra 601 824 583
Spotkania autorskie

„Tutaj o śmierci nie mówimy”

▪ W czasach współczesnych, które przesycił duch materializmu i kult doczesności, trudno spotkać ludzi mających głęboką chrześcijańską nadzieję i wiarę w to, iż tu na ziemi jesteśmy tylko bytami przygodnymi.

Miejscem gdzie w minioną sobotę mogliśmy tego doświadczyć, były uroczystości pogrzebowe śp. Radogosta Czesława Martynowskiego w Lądku Zdroju.

Głoszący kazanie ks dr Wojciech Zmysłowski powiedział do zgromadzonych w parafii Narodzenia NMP, że my „tutaj o śmierci nie mówimy”, albowiem życie chrześcijańskie, owszem, zmienia swoją postać, lecz nigdy się nie kończy. Homileta przypomniał wszystkim, że żegnamy młodego człowieka, który żył wprawdzie krótko, ale bardzo intensywnie i dlatego inspirował wielu ludzi, a także miał wpływ na fumkcjonowanie wielu środowisk. Zmarły, którego 29 stycznia br porwała lawina i przerwała jego egzystencje w Dolinie Pięciu Stawów Polskich, jest przez swoje dzieła obecny w wielu miejsach, w któryl żył i działał. Także dlatego, iż dom Martynowskich był świadkiem wielu wydarzeń patriotycznych, głownie związanych z historią KPN i Solidarności Walczącej to rzecz jasna nie mogło zabraknąć sztandarów tych organizacji, do których należeli przodkowie Radogosta, jakich w czasach PRLu ze srogością prześladowano za walkę o Niepodległą Polskę.

KPN i SSW wysłały na urozystości pogrzebowego swoje delegacje wraz ze sztandarami okrytymi kirami, aby oddać hołd zmarłemu i bohaterskiej rodzinie Martynowskich i Prześliców.

W sobotę 5 lutego 2022 roku o godzinie 15:00 pożegnaliśmy Radogosta Martynowskiego w Lądku Zdroju w kościele parafialnym przy ul Kościelnej pw Narodzenia NMP, o którym napisała Matka: *"I widzisz Synku? Marzeniem moim było, aby jedno z moich dzieci poszło na służbę Bogu. Gdy to mówiłam, patrząc na Ciebie, śmiałeś się (zawsze się uśmiechałeś). I wyszło na moje. Ty u Chrystusa już na ordynansach".[...] Byłeś Dziełem Boga doskonałym. I ani, niejednokrotnie mój zły przykład, ani żadne zło tego świata nie miało do Ciebie przystępu. Nie zmarnowałeś ani minuty Swojego życia. Sztuka, która mnie się nie udaje.[...] Synku! Tatry to nie były nasze góry. Nasze były Gorce [...] Umarłeś szybko i honornie (S.Pitoń). Jestem pewna, że oglądasz teraz Chwałę Najwyższego. A nie ma większej radości dla matki, niż doprowadzić dziecko przed tron Tego, Który Był, Jest i Będzie, aż po Wszystkie Czasy. Jezu ufam Tobie. Niegodna matka A.M"*

/1 List do Koryntian 15,54-55/ "A kiedy już to, co zniszczalne, przyodzieje się w niezniszczalność, a to, co śmiertelne, przyodzieje się w nieśmiertelność, wtedy sprawdzą się słowa, które zostały napisane: Zwycięstwo pochłonęło śmierć. Gdzież jest, o śmierci twoje zwycięstwo? Gdzież jest, o śmierci, twój oścień?"

/ Jan Kochanowski Pieśni, Księgi wtóre Pieśń XII/

„A jesli komu droga otwarta do nieba, Tym, co służą ojczyźnie”

Autorzy:
Krystyna i Janusz Górzyńscy
Halina Spasowska
Fot. Radosław Pietraga

Robert Helski

Albert Łyjak

▪ 28 stycznia zmarł Robert Helski. Był synem Stanisława, rolnika z Kobylej Głowy. Tego, który zakładał Solidarność Chłopską i który uderzył kamieniem w głowę gen. Wojciecha Jaruzelskiego. Symboliczny gest w odwecie za zrujnowane gospodarstwo i w konsekwencji utratę zdrowia.

– Było chłodno, pora była dość wczesna jak na spotkanie autorskie, bo dopiero godzina 16.00, ale jak zwykle na spotkaniach z generałem w księgarni był tłum ludzi. Najwierniejsi z wiernych mieli okazję porozmawiać z byłym prezydentem Polski w Klubie Oficerskim, za to do księgarni mógł wejść każdy. I wszedł Stanisław Helski, który już raz, dwa lata wcześniej spotkał się z generałem Jaruzelskim w tej samej księgarni. Podszedł do stołu. A gdzie książka? – zapytał uśmiechnięty generał. – Nie stać mnie na książki, od kiedy mnie pan zrujnował – padła mało dyplomatyczna odpowiedź. Generał potraktował ją jako żart: – Ach, nie szkodzi, oto prezent dla pana –

i ręka zamachnęła się do podpisu. – Pański podpis nie jest mi dzisiaj potrzebny. Potrzebowałem go w roku 1982. Dzisiaj ja panu przyniosłem coś z moim podpisem. – I wręczył zdumionemu generałowi petycję do Sejmu z datą 1986 rok, z żądaniem postawienia Jaruzelskiego przed Trybunałem Stanu. Tak opisał spotkanie Jaruzelskiego z Helskim nieżyjący już prof. Jerzy Przystawa, opozycjonista internowany w stanie wojennym.

Po śmierci ojca Robert przez wiele lat próbował dochodzić sprawiedliwości na drodze prawnej, domagając się prawdy i zadośćuczynienia za zrujnowane przez komunistów gospodarstwo. Cierpliwie, wytrwale, nie tracąc nadziei. Nie dokończył tych spraw. Na blogu pisał: – Za moment 13 grudnia. Kolejna rocznica. Niewiele pozostało ze szlachetnego zrywu społeczeństwa. Trudno nawet powiedzieć, że jesteśmy w punkcie wyjścia. Manipulacja zwyciężyła.

Na polach gospodarstwa Stanisława Helskiego wyrósł las. Od lasu zawsze wszystko się zaczynało w chłopskim obiegu natury, jest więc nadzieja. Zaczynać od lasu, to zaczynać od nowa. Pod każdym względem od nowa.

Robert Helski zostanie pochowany na Cmentarzu Parafialnym w Kobylej Głowie w czwartek, 17 lutego 2022 roku o godz. 14.00.

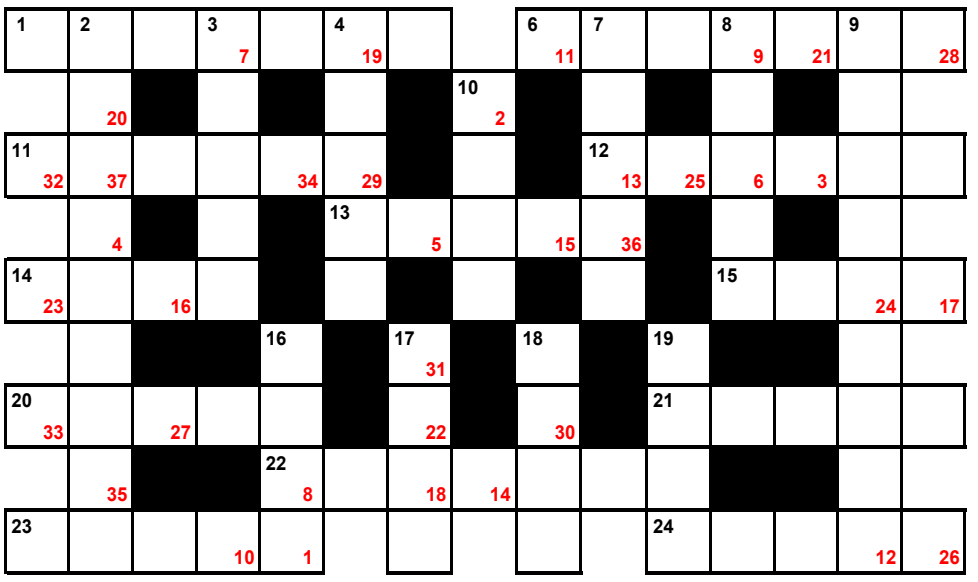

POZIOMO: 1) jego atrybuty to maska i palnik; **6)** polski aktor, głównie komediowy; **11)** w sanatoriach głównie dla pacjentów z chorobami układu oddechowego; **12)** imię męskie, nosił je m.in. angielski astronom Halley; **13)** jego wesele było inspiracją dla Wyspiańskiego; **14)** drewniany mebel; **15)** rafa koralowa otoczona laguną; **20)** Bronisław, polski narciarz, 3-krotny olimpijczyk, zginął w Auschwitz; **21)** ciągle niezapomniana Marusia z „Czterech pancernych i psa”; **22)** rodzaj pomnika w formie wysokiego, smukłego słupa; **23)** najbardziej aktywni członkowie jakiejś organizacji; **24)** imię Delona, francuskiego aktora filmowego.

PIONOWO: 2) wierny towarzysz Robinsona Cruzoe; **3)** coraz częściej wypierana przez kabinę prysznicową; **4)** dawniej używana głównie do picia wina czy miodu; **7)** jedna z najbardziej znanych wokalistek brytyjskich; **8)** Anna, aktorka polska, obecnie angażująca się w wiele inicjatyw charytatywnych; **9)** Jerzy, wybitny działacz „Solidarności” i „Solidarności Walczącej”, obecnie działacz polonijny w Norwegii, odznaczony medalem „Niezłomni”; **10)** słynna wyspa w Wenecji; **16)** spektakl, widowisko o charakterze rozrywkowym; **17)** miasto na Węgrzech, kojarzone głównie z winem; **18)** poświadczenie transakcji; **19)** czarno-biały delfin.

Rozwiązaniem krzyżówki nr 264 jest hasło (przysłowie polskie) utworzone z liter oznaczonych numerkami od 1 do 37. Jego prawidłowy odczyt ułatwi wpisanie do poniższego diagramu.

Rozwiązanie krzyżówki 263 POZIOMO: sponsor, żandarm, chinki, „Klamra”, epoka, orły, afty, oczko, azyna, Pilecki, Liwia, Nadal PIONOWO: Pohorecki, Nancy, Ogień, Alkad, Drawa, Rarotonga, Młot, Kopa, Zola, węch, Kain : **Dzień Żołnierzy Wyklętych.**

1	■	2	3	4	5	6	■	7	8	9	10	■					
11	12	13	14	15	■	16	■	17	18	19	20	21	■				
22	23	24	256	26	27	■	28	29	30	31	32	■	33	34	35	36	37

obywatelska

Redaktor naczelny: Albert Łyjak
Redakcja: Michał Mońko, Krystyna Jagoszewska, Artur Waszkielewicz, Stanisław Srokowski, Paweł Zyzak, Waldemar Żyszkiewicz, Adrian Nikiel.
Skład: Firma Reklamowa Artur Waszkielewicz
Adres redakcji: 50-324 Wrocław, ul. Barlickiego 28
tel. 71 345 34 02;
e-mail: gazeta.obywatelska@gmail. com;
www. gazetaobywatelska. info
gazetaobywatelska.pl

gazetaobywatelska.com
solidaryzm.eu
Facebook, Twitter: Gazeta Obywatelska;
Wydawca: Stowarzyszenie Solidarność Walcząca

NIP: 899 26 35 006;
REGON: 020560 999;
KRS:0000 283315;
Nr konta: Santander Bank Polska,
24 1090 1522 0000 0001 2111 6543
(z dopiskiem „Darowizna na gazetę”)

Druk: Polskapress
ISSN 2392-3415

Z sieci

Znane i mniej znane portale w pigułce

museumjerke.com

Przy Rynku Starego Miasta w pruskim Recklinghausen znajduje się pierwsze prywatne muzeum polskiej sztuki nowoczesnej. Pla-

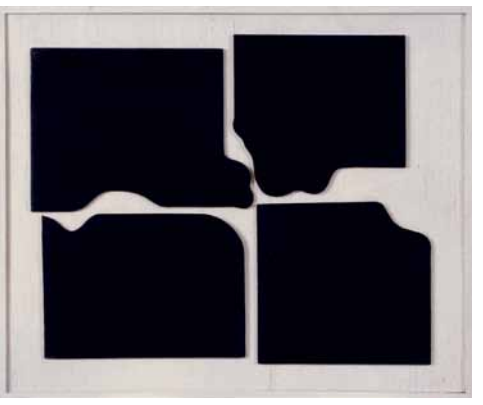

cówkę – zawierającą rarytasy awangardy lat 20. i modernizmu lat 60. XX wieku – powołał do życia dr Werner Jerke, kolekcjoner pochodzący z Pyskowic. Strona poświęcona kolekcji ma tylko niemiecką wersję językową, mimo że jest tam również odnośnik mający prowadzić do jej odpowiednika w języku polskim. Zbiór liczy 600 eksponatów, od 29 IV 2016 roku w muzeum prezentowane są m.in. dzieła autorstwa Władysława Strzemińskiego, Katarzyny Kobro, Wojciecha Fangora, Wilhelma Sasnala i Ryszarda Grzyba. Wśród czasowych prezentacji artystów współczesnych warto wspomnieć o wystawie Aleksandry Waliszewskiej w 2017 r.

smzt.pl

Stowarzyszenie Miłośników Ziemi Tarnogórskiej powstało w 1953 r. i do dziś – co godne podkreślenia i pochwały – utrzymuje się ze składek i dochodów z działalności, nie korzystając z państwowych dotacji. *Bez pracy społeczników nie byłoby* (...) *sztandarowych zabytków techniki związanych z górnictwem kruszców srebra, ołowiu i cynku tj. Sztolni Czarnego Pstrąga i Zabytkowej Kopalni Srebra. Z inicjatywy Stowarzyszenia powstał także Skansen Maszyn Parowych, święto miasta „Dni Gwarków” i lokalne Muzeum, a także popularny tygodnik „Gwarek”.* (...) *Stowarzyszenie* (...) *uratowało od zniszczenia i zapomnienia wiele miejsc i obiektów zabytkowych.* Jego najnowszym osiągnięciem jest tom pt. *Studium krajobrazu. Fotograficzna podróż Josepha Grehla*, będący *spojrzeniem na obraz terenów tarnogórskich z początków XX w. i jego ówczesnych mieszkańców.*

czytajsklad.com

Na co zwrócić uwagę, poszukując zdrowej żywności? Można zacząć od lektury wortalu Czytaj Skład: *Promujemy świadomy wybór żywności, wyjaśniamy dlaczego warto wie-*

dzieć jaką żywność wybieramy (...). *Polecane przez nas produkty są dostępne w najpopularniejszych sieciach sklepów spożywczych. Uważamy, że zdrowe jedzenie jest dostępne dla wszystkich. Nie jest drogie, nie zabiera dużo czasu. Wymaga tylko zbudowania pewnej wiedzy i świadomości. Właśnie w tym nasz zespół chce być pomocny.* Naszą uwagę zwróciła szczegółowa analiza majonezów – strach pomyśleć, ile „chemii” jest w codziennych posiłkach.

aan

Prenumerata

Krajowa:
kwartalna (6 numerów) – **35 zł**
półroczna (12 numerów) – **75 zł**
roczna (24 numery) – **150 zł**
Zagraniczna:
roczna (24 numery) – **365 zł** (80 EUR lub 100 USD)
Do przelewów z zagranicy jedynym obowiązującym w Banku adresem SWIFT (BIC Banku) jest: WBKPPLPP.
Wpłaty proszę kierować na konto:

UWAGA ZMIANA

Santander Bank Polska,
24 1090 1522 0000 0001 2111 6543
– z dokładnym adresem, na który ma być wysłana gazeta. Prosimy dopisać wersję prenumeraty.
Numery kont dla wpłat dewizowych:
USD – 19 1090 1522 0000 0001 2117 6967
EUR – 75 1090 1522 0000 0001 2117 6929

Nie ma gazety w Twoim kiosku? Podaj tytuł i poproś sprzedawcę, żeby ją zamówił.

Katarzyna Meloch – holokaust zabrał jej wszystkich bliskich, a ona przeżyła dwa getta

▪ Krajobraz życia w getcie był dla niej codziennością. Najpierw trafiła do enklawy w Białymstoku, a później do getta warszawskiego. Mimo to przetrwała. Mówiła, że jest „w czepku urodzona”.

Przyszła na świat 7 maja 1932 roku w inteligenckim domu. Jej ojciec, Maksymilian był historykiem specjalizującym się w tematyce powstańczej. Matka, Wanda z domu Goldman była filologiem klasycznym, uczyła łaciny i greki. Z powodów politycznych musiała znaleźć pracę w biurze. Rodzina mieszkała w warszawskiej kamienicy przy ul. Królewskiej 49, która po wybuchu II wojny światowej została zbombardowana i doszczętnie zniszczona. Rodzina udała się do Białegostoku. Po wkroczeniu wojsk niemieckich do miasta ojca wcielono do wojska sowieckiego.

Wanda Meloch, przeczuwając, że z powodu szerzących się nastrojów antyżydowskich, mogą przyjść po nią Niemcy, dlatego jak mantrę powtarzała córce, by w razie potrzeby szukała pomocy u jej brata Jacka w Warszawie i pamiętała o adresie ul. Elektoralna 12. Kiedy ją aresztowano i prawdopodobnie stracono w czasie pierwszych egzekucji w Białymstoku, mała Kasia została pod opieką gospodyni domowej.

Ostatecznie trafiła do białostockiego getta, do domu dziecka przy Częstochowskiej. Tam pozostawiono ją samą sobie. Wiecznie głodna, chodziła bez celu ulicami miasta. Któregoś dnia podczas codziennej wędrówki spotkała przyjaciółkę jeszcze z czasów mieszkania przy Królewskiej. Okazało się, że dziewczynka mieszkała z rodzicami naprzeciwko domu dziecka. Kasia stała się częstym gościem w domu, w którym jadła obiady. Troską otoczyła ją również koleżanka matki z czasów, gdy obie uczyły w szkole.

Po półrocznym pobycie w białostockim getcie dzięki staraniom brata matki udało się wydostać stamtąd dziewczynkę, teraz zamieszkała u wujka przy Elektoralnej w warszawskim getcie. Tam opiekowała się nią babcia Michalina,

dzięki której zyskała kolejne życie. Pewnego razu przy szpitalu Świętego Ducha zjawili się Niemcy. Babcia Katarzyny, słysząc płacz dziecka wybiegła na ulicę. Po krótkiej rozmowie dała znak dziewczynce, żeby uciekała. Sama została zabrana na Umschlagplatz. Udało się jej wrócić kolejnego dnia, gdyż była matką pracownika szpitala. Kto wie, czy gdyby zamiast niej zabrano Kasię, dziewczynka nie skończyłaby w Treblince.

Katarzynę udało się bezpiecznie wyprowadzić z getta dzięki pomocy Żegoty. Pielęgniarka Szpitala Wolskiego, Barbara Wardzianaka, wyszła z nią na aryjską stronę zupełnie legalnie. Miała bowiem dokumenty, które upoważniały ją do swobodnego poruszania się po getcie, więc nie wzbudziła niczyich podejrzeń.

Katarzyna Meloch trafiła do zakładu dla dzieci w Turkowicach. Prowadziły go zakonnice, Siostry Służebniczki Najświętszej Marii Panny, które opiekowały się dziećmi uratowanymi z getta. Dziewczynka otrzymała nową tożsamość. Teraz była starszą o rok Ireną Dąbrowską. Jej życie wreszcie się ustabilizowało i szczęśliwie doczekała końca wojny.

Po wojnie zamieszkała na Saskiej Kępie u żony wujka Jacka Goldmana. Studiowała filologię polską, poświęciła się pracy naukowej, którą później porzuciła dla publicystyki. Była współzałożycielką i działaczką Stowarzyszenia Dzieci Holokaustu. Zmarła 29 lipca 2021 r.

Pomimo trudnych życiowych doświadczeń nie czuła żalu do losu, wręcz przeciwnie. Mówiła: *Mój wojenny życiorys jest historią ocalenia. Wobec nich – żyjących i umarłych – mam dług wdzięczności, dług nie do spłacenia.*

Źródło: www.wdolnymslasku.com

Tadeusz Pankiewicz, aptekarz z krakowskiego getta. Stworzył Żydom namiastkę normalności

▪ Aptekę „Pod Orłem” prowadził w getcie na własną prośbę i za zgodą Niemców. Stworzył Żydom łącznik ze światem zewnętrznym, a przede wszystkim namiastkę normalności. Sprawiedliwy wśród Narodów Świata.

Pankiewicz pochodził z tradycyjnej, patriotycznej rodziny. Podobnie jak jego ojciec był farmaceutą i zarządzał rodzinną apteką przy pl. Zgody 18. Po wybuchu II wojny światowej opuścił Kraków i udał się do Lwowa, ale powrócił już 6 listopada. Trzy dni później został aresztowany w ramach akcji Zweite Sonderaktion Krakau, która miała na celu likwidację polskiej inteligencji. Ostatecznie zwolniono go 5 grudnia i mógł wrócić do pracy w aptece.

W marcu 1941 roku utworzono w Krakowie getto, apteka znalazła się w jego zasięgu. Niemcy zaproponowali mu przeniesienie się do innej placówki w centrum Krakowa, ale odmówił i zaczął starania o możliwość prowadzenia apteki w getcie. Po spełnieniu wymagań, m.in. udowodnieniu aryjskiego pochodzenia, otrzymał zgodę.

Pankiewicz stworzył w aptece swoisty azyl dla mieszkańców getta. Mogli się tam spotykać ludzie z elit kulturalnych i zawodowych. Aby umożliwić komuś wyjście z getta, chociaż na krótką chwilę, wypisywał kwity na leki, których nie miał w aptece. Można je było odebrać osobiście za murami.

Udzielał schronienia osobom zagrożonym wysiedleniem, a tym którzy byli masowo wysiedlani, dawał za darmo lekarstwa przeciwbólowe, uspokajające i opatrunki. Podobnie zaopatrywał najbiedniejszych mieszkańców, od których nie brał pieniędzy. Był także pośrednikiem w przekazywaniu różnych rzeczy i informacji. Pomagały mu pracownice apteki, Irena Droździkowska, Helena Krywaniuk i Aurelia Danek. Zaangażował też do pomocy dr. Ludwika Żurowskiego, który miał stałą przepustkę i mógł pojawiać się w getcie, by udzielać pomocy medycznej potrzebującym. Pankiewicz przechowywał w aptece także osobiste dokumenty, dyplomy i inne wartościowe przedmioty mieszkańców getta, które przydały się po wojnie, na przykład w znalezieniu pracy. Wśród ukrywanych rzeczy znalazło się także kilkanaście egzemplarzy

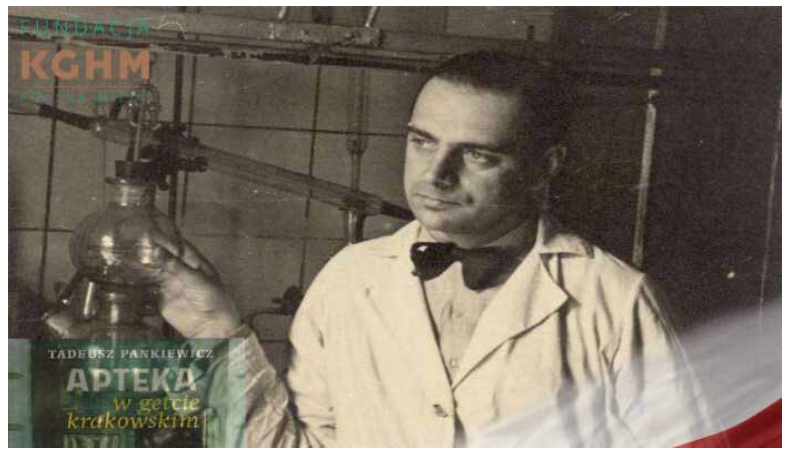

Tory, zabezpieczonych na prośbę rabina. Po wojnie trafiły do Wojewódzkiej Żydowskiej Komisji Historycznej.

Pankiewicz ratował Żydów z narażeniem życia, kilkukrotnie znalazł się w śmiertelnym niebezpieczeństwie. Za sprawą obozowego konfidenta, Szymona Szpitza trafił na listę osób skierowanych do wysiedlenia. Z pomocą przyszła mu wtedy Rozalia Blau, chirurg w szpitalu żydowskim. Innym razem podczas wysiedlenia październikowego w 1942 roku kazano mu dołączyć do grupy przeznaczonej do transportu Żydów do obozu w Bełżcu. Wtedy ujął się za nim esesman Will Hasse i nakazał powrót do apteki. Innym razem został skuty i wyprowadzony z apteki przez esesmana Kunde, który załadował broń i wystrzelił w powietrze. Mimo wszystko nigdy nie zrezygnował, a po wojnie wspominał: *Ryzyko była duże, ale myśmy nie zdawali sobie z tego sprawy, dlatego nie byliśmy żadnymi bohaterami. Spełniliśmy tylko swój święty obowiązek niesienia pomocy drugiemu, który sobie sam nie może dać sobie rady.* Większego świadectwa oddania drugiemu człowiekowi nie trzeba.

Po zamknięciu getta nadal prowadził aptekę i nadal pomagał potrzebującym. Po upadku Powstania Warszawskiego wspierał tych, którzy opuścili stolicę.

Prywatnie Pankiewicz był entuzjastą podróżowania, jeszcze przed wojną zwiedził większość europejskich krajów, a także Egipt i Palestynę. Zamiłowanie do podróży w komunistycznej Polsce sprowadziło na niego zainteresowanie bezpieki, która zaczęła go inwigilować. Ten jednak nie był zainteresowany wchodzeniem w układy z bezpieką.

Wspomnienia życia w getcie spisał w wydanej w 1947 roku książce „Apteka w getcie krakowskim”, która jest zapisem dnia codziennego, a nie nierzadko straszliwych wydarzeń, których był świadkiem i uczestnikiem.

Źródło: www.wdolnymslasku.com